

Moja galeria – kształty wyobraźni Twórczość artystyczna Bogusława Juszkiewicza



Las - Bogusław Juszkiewicz

Rynek limanowski
po przebudowie w latach 1969–1972
i rewitalizacji na początku XXI wieku

60 lat *Trójki*

Tabacorz – przełom Słopiczanki w Tymbarku

Wyjątkowość wsi Męcina

Laskowski wernisaż literacki po raz czwarty

Szklane negatywy
Leopolda Węgrzynowicza

Jubileusz 80-lecia
I LO w Limanowej

Ku owcom!
O szalaństwie w Beskidzie Wyspowym

15. rocznica śmierci
prof. Ludwika Mordarskiego



Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne

Oferujemy usługi w zakresie:

- budowy stacji paliw „pod klucz”;
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.



RYNEK LIMANOWSKI

PO PRZEBUDOWIE W LATACH 1969–1972

I REWITALIZACJI NA POČZĄTKU XXI WIEKU

Józef Szymon Wroński

Przebudowa Rynku w latach 1969–1972

Od dawna rysowała się potrzeba przebudowy placu rynkowego. Wstępna koncepcja tego zamiaru pojawiła się tuż po II wojnie światowej, a skonkretyzowała się już w 1963 r., z jasno wytyczonym założeniem, by w roku 1965, na 400-lecie nadania Limanowej praw miejskich, miasto mogło cieszyć się odnowionym Rynkiem. Plany te nie doszły jednak do skutku ze względu na zbyt krótki czas, a przede wszystkim brak odpowiednich środków pieniężnych.

Główne obchody 400-lecia nadania praw miejskich Limanowej (przesunięte o rok i połączone z obchodami 1000-lecia państwa polskiego) odbyły się 18–19 czerwca (i w sierpniu) 1966 roku na starym jeszcze placu rynkowym, gdzie pod rozłożystym kasztanowcem i pomnikiem św. Floriana zaaranżowano miniscenę i – widowie¹.

Jak wyglądał wówczas Rynek, możemy zobaczyć na dawnych fotografiach, zamieszczonych w *Okruchach Pamięci* (i artykułach opublikowanych w „Echu Limanowskim”), a także zwiedzając inne galicyjskie miasteczka. Zachowały się

bowiem, podobnie jak w Limanowej, zrębowe domy drewniane np. w rynku w Lanckoronie, mogące dać wyobrażenie o tym ciekawym, staropolskim budownictwie.

Dopiero 27 lutego 1969 r. zapadła uchwała powiatowego i miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, którą podjęła Rada Narodowa, o kompleksowej przebudowie limanowskiego Rynku. Inwestorem przebudowy było Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Na czele społecznego komitetu stanął przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Jan Kubowicz, a protektorem przedsięwzięcia został I sekretarz KP PZPR Stefan Gustek. Projekt urbanistyczny i architektoniczny opracował zespół pod kierunkiem inż. arch. mgr. Jana Buzka². Na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, które odbyło się 6 maja 1970 r., zgłaszając Limanową do konkursu o tytuł „Mistrza gospodarności” i konkursu na „Najlepszą miejscowość turystyczną”, na pierwsze miejsce wysunięto przebudowę Rynku jako główne przedsięwzięcie realizacyjne i strategiczne. Widać, jak kluczowe, ważne i poważne było to zadanie w tamtych trudnych, ale i ciekawych czasach.

*Miasta ludźmi stoją;
placami, domami, ulicami...*

Inwestycja była ogromna. Dotyczyła generalnej przebudowy placu rynkowego; usunięcie zatem ulicy przebiegającej po jego przekątnej i utworzenie jednolitego, dużego placu. Trzeba było zniwelować różnice poziomów, jakie występowały pomiędzy lewą a prawą stroną rynku. Plac należało uzbroić, na nim zbudować m.in. tak bardzo potrzebne podziemne szalety miejskie (z odrębnymi wejściami dla pań i panów). Urządzenia sanitarne miały zapewnić wygodę i podnieść znacznie higienę w mieście. Zakres prac obejmował więc uzbrojenie terenu w centrum miasta i ulicach wylotowych: w sieć wodociągową, telekomunikacyjną, energetyczną, kanalizację sanitarną i burzową; przebudowę niektórych ulic; roboty kamieniarskie, elewacyjne i zdobnicze³. Następnie plac należało pokryć kamiennymi płytami na wzór krakowskiego Rynku. Tworząc układ okrężny, trzeba było wbudować w prostokąt owalną płytę rynkową lub przynajmniej wyoblić jej narożniki, by ruch kołowy odbywał się wokół placu rynkowego, jak wokół areny rzymskiego *forum* czy greckiej *agory*. Na placu należało założyć zieleńce i rabaty (nasadzić drzewa, krzewy i kwiaty) oraz umieścić ławy dla wygody i wypoczynku. Do budowy przystąpiono w grudniu 1970 roku, realizując nakreślone wyżej cele⁴.

W przedsięwzięciu wzięły udział wszystkie zakłady pracy, instytucje, młodzież szkolna z terenu miasta i powiatu, jednostki OSP, mieszkańcy miasta i okolicznych miejscowości. W wyniku gruntownej przebudowy (wymiany dotychczasowej brukowanej nawierzchni na kamienną – płytową)⁵, nastąpiła eliminacja wielu dotychczasowych funkcji placu, m.in. komunikacyjnej (usunięto dworzec autobusowy), a wcześniej stację benzynową (paliw płynnych). W rezultacie tych zmian zniknęła dawna ulica (*cesarski gościniec* z czasów austriackich) przebiegająca po przekątnej ►



Korowód z okazji obchodów tysiąclecia państwa polskiego. Uczniowie Liceum Pedagogicznego w Limanowej – 1966 rok. W tle wschodnia część Rynku

► Rynku (łączyła obecną ul. Jana Pawła II z ul. T. Kościuszki). Utworzono w to miejsce okrężny ruch kołowy, który odbywa się wokół niemal owalnego placu, co nadaje mu prestiżu, majestatu i dostojności. Ruch jest bezpieczniejszy, a z drugiej strony turyści i pielgrzymi, przejeżdżający przez Rynek, zauważają, że znajdują się w centrum miasta, muszą odbyć bowiem – *nolens volens* – rundę honorową, okrążając Rynek, chcąc wejść na drogę prowadzącą do Nowego Sącza czy w przeciwnym kierunku do Krakowa, Mszany Dolnej czy Tarnowa i Bochni. Stworzono w ten sposób duży plac, na którym odbywają się liczne, ważne uroczystości. Wcześniej usunięto z Rynku pomniki: – figurę św. Floriana, stojącą pod kasztanowcem i studnią, – figurę Niepokalanego Poczęcia NMPanny, wznoszącą się na schodach przy kościele-pomniku Konstytucji 3 Maja oraz obeliskowy pomnik „Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”, rodem z PRL, znajdujący się pośród Rynku, widoczny na tle południowej i zachodniej pierzei, wykonany przez Władysława Wondrę według konkursowego projektu z 1956 r. autorstwa Zbigniewa Gondka z Krakowa.

Rozpoczynając przebudowę Rynku, zaczęto równocześnie rozbiórkę starych, drewnianych budynków przyrynkowych. Na pierwszy „ogień poszły” parterowe domy po wschodniej stronie Rynku i w ich miejsce Rejonowa Spółdzielnia

Zaopatrzenia i Zbytu rozpoczęła w 1970 roku budowę kombinatu gastronomicznego na rogu ul. Władysława Orkana (ob. MB Bolesnej) i Rynku, gdyż w wyniku natłoku gości, którzy przybywali do Limanowej, stara, zasłużona restauracja „Myśliwska” stawała się już za ciasna, potrzebny był zatem nowy lokal. Nowy budynek „Myśliwskiej”, oddany do użytku w 1972 roku, dysponował 412 miejscami konsumpcyjnymi. Mieścił on na parterze bar szybkiej obsługi, na pierwszym piętrze restaurację, a na drugim kawiarnię z przestronnym, otwartym tarasem i balkonem, które czyniły budynek lekkim

i funkcjonalnym. Był to budynek modernistyczny z podcieniem „architrawowym” w przyziemiu, wsparty na czworokątnych filarach (wzorem podcieni przy szklanych domach towarowych), po części przeszklony, z pionowymi, uchylnymi ściankami-„żaluzjami” (na piętrach), wprowadzającymi do środka „załamane”, dyskretne światło. Widać, iż projektanci wyciągnęli wnioski z przyrynkowych, szklanych Domów Towarowych (gdzie zimno w zimie, a gorąco w lecie). Słynne były w restauracji „Myśliwskiej” *dancingi*, na których przygrywała znana orkiestra „Braci Mordarskich”, a które



Zespół muzyczny „Braci Mordarskich” powstał w 1954 r. W czasie jednego z *dancingów*, od lewej: Ludwik Mordarski, Tadeusz Wiktorek, Mieczysław Mordarski, Tadeusz Mordarski, Jacek Dutka



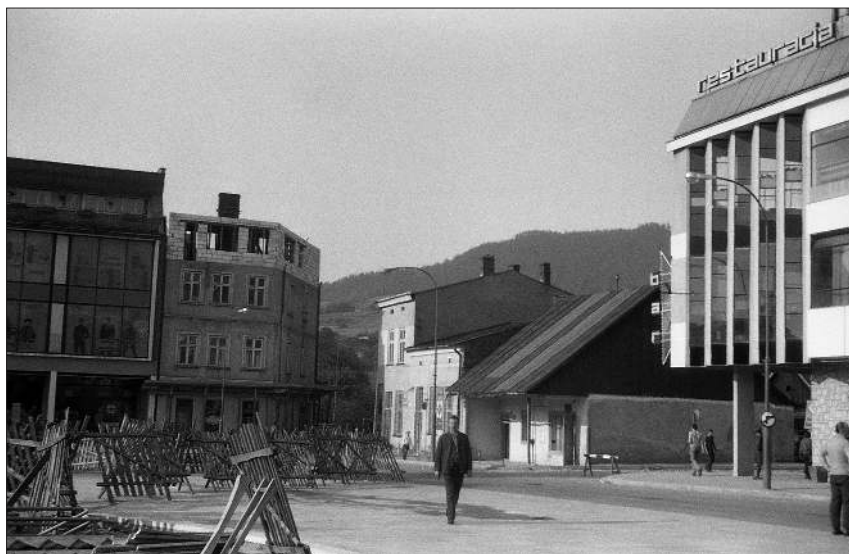
Nowy budynek „Myśliwskiej” oddany do użytku w 1972 roku

ściągały z Limanowszczyzny tłumy chętnych, także z okolicznych wiosek, a nawet dalszych miasteczek. W 1971 r. wyburzono też dawny budynek byłego magistratu, czyli dom podcieńniowy, stojący naprzeciwko budowanej restauracji. Niemal ostateczny wygląd uzyskał Rynek po nadbudowie trzeciego piętra na kamienicy Tomasza Biela, stojącej w narożu przy wylocie na Mały Rynek, ukończonej w lipcu 1972 roku. W tym czasie oddano też do użytku plenerową rzeźbę przestrzenną.

Plenerowa rzeźba przestrzenna – Buzodrom

W zachodnio-północnej części Rynku stała plenerowa rzeźba przestrzenna jako architektoniczno-rzeźbiarski pomnik z czasów PRL. Archirzeźba powstała z potrzeby wypełnienia dużej, wolnej przestrzeni, jaką uzyskano w latach 1971–1972 w trakcie przebudowy Rynku, rezygnując z przelotowej drogi biegnącej po przekątnej placu rynkowego. Kształt rzeźby plenerowej podpatrzył inż. arch. Jan Buzek, miejski architekt, u braci Węgrów; w miejscowym żargonie od jego nazwiska zwie się ją zatem „buzodromem”. Jej projekt w detalach opracował do realizacji inż. arch. Alojzy Podgórný, nadając jej niepowtarzalny, miejscowy charakter. Jest to radykalnie pomyślane rozwiązanie, założone na rzucie koła, o koronującym, kolistym pierścieniu, wspartym na 9-ciu ściennych filarach w kształcie litery A, tak zblokowanych po 3, by tworzyły każdorazowo zapis niezmiennych sylaby MA, czyli jednej z rdzennych i centralnych sylab w (zmieniającej się przez stulecia) nazwie miasta WilMANów, IlMANów LiMANowa (dostojnie zapisanej dużymi literami i powtórzonej jak w Biblii aż trzy razy, by nad pierścieniem i Rynkiem tworzyła wieńczącą koronę). 22 lipca 1972 r. plenerowa rzeźba przestrzenna, jako zwieńczenie prac związanych z przebudową Rynku, została oficjalnie oddana do użytku.

Archirzeźba, zgodnie z założeniem projektowym, organizuje i porządkuje przestrzeń Rynku, stanowiąc jego ważny punkt. Ponieważ stoi w bezpośrednim sąsiedztwie limanowskiej bazyliki kolegiackiej, wchodzi z nią niejako w „konkury”, w ciekawą interpretacyjnie interakcję, stanowiąc jej przeciwagę. Architekt budował swój pomnik na zasadzie kontrastu, zresztą „dobrze pomyślanego”. Monumentalnej bryle bazyliki, założonej na rzucie podłużnym, przeciwstawił „niską, przysadzistą”, centralną bryłę w kształcie koncentrycznego „spodka”. Wysokiej rozsiadłej wieży, zwężającej się ku górze „przeciwstawił” 9 ściennych filarów, rozszerzających się ku górze. Dodajmy, że zwężające się ku dołowi ściennie filary-ściany pomnika to nowatorska forma zapożyczona z architektury



Ostateczny wygląd północna pierzeja rynku uzyskała po nadbudowie kamienicy Biela w 1972 roku



Rynek po przebudowie z rzeźbą plenerową tzw. „buzodromem”, widok w kierunku zachodnim – pierwsza połowa lat siedemdziesiątych XX wieku

modernistycznej (stosował je Le Corbusier np. w podporach w bloku marsylskim). Naturalnemu, miejscowemu materiałowi – magurskiemu piaskowcowi przeciwstawił modny wówczas, będący ucieleśnieniem modernizmu i nowoczesności – „surowy beton” („współczesny kamień”) o słojowej, deskowanej fakturze⁷. O ile kamień, jako materiał, z którego zbudowane są góry, przekazuje wieczne trwanie, ową monumentalność kamiennemu pomnikowi-kościółowi, to beton nie działa aż tak monumentalnie, może jedynie w jakimś stopniu brutalnie

(bo to przecież beton-brut), a to już naprawdę znaczna różnica i zupełnie inna jakość i wymowa. Nie wchodząc w ocenę całości dzieła, które nie pozbawione jest głębszych idei i treści (jest proste, eleganckie, oparte na geometrii i harmonii)⁸, stanowi natomiast kontrpunkt do kościoła i wchodzi poniekąd „w paradę” najpiękniejszemu i największemu pomnikowi w mieście. Przeszkadza chociażby przy robieniu zdjęć szacownej bazylice, jak twierdzą jedni, inni z kolei mniemają, że jest zgoła odwrotnie; nie przeszkadza, bo jest ażurowe (byłoby ażurowe, gdyby ostatnio nie zostało zabudowane wewnątrz)⁹.

► Podsumowanie

Zmiany w zabudowie limanowskiego Rynku zaczęły się pojawiać już po połowie XIX w., gdy we wschodniej, południowej i zachodniej pierzei Rynku zaczęły powstawać pierwsze, murowane, 1-piętrowe kamienice oraz szkoła, a następnie pod koniec XIX w., gdy w latach 1885–1887 wzniesiono gmach sądu powiatowego (i więzienia), a następnie po 23 latach, w roku 1910 ów budynek, by powiększyć plac i otworzyć plac kościelny na Rynek (z budowanym w latach 1911–1918 kościołem-pomnikiem Konstytucji 3 Maja), rozebrać. Wznoszenie murowanej świątyni było budowaniem nowej Limanowej, z kolei rozebranie starego kościoła drewnianego w kwietniu 1911 r. zwiastowało zaiste pożegnanie się ze starą, drewnianą Limanową. Zgrabnie ujmuje to „dwuwiersz” w konwencji *pars pro toto*, mówiący dobitnie, że ks. Kazimierz Łazarski zastał Limanową drewnianą, a zostawił murowaną. Dokonywała się zatem powolna i epokowa zamiana budownictwa drewnianego na architekturę murowaną. Dalsze zmiany w obrębie limanowskiego Rynku nastąpiły już w okresie międzywojennym. Plac rynkowy został wówczas uporządkowany i zagospodarowany dzięki wkładowi intelektualnemu, ekonomicznemu i organizacyjnemu burmistrza Tomasza Biedy: nastąpiło bowiem przeniesienie jarmarków z Rynku na plac Targowy, wybrukowanie Rynku, doprowadzenie energii elektrycznej, wybudowanie wodociągu miejskiego, przeprowadzenie remontu podcieni w Rynku i szereg innych jeszcze ważnych prac, co bezpiecznie upiększało miasto, usprawniało w nim życie oraz podnosiło jego standard. Po przeniesieniu szkoły powszechnej z budynku przykościelnego, zainstalowały się w nim liczne urzędy: Urząd Stanu Cywilnego – Limanowa miasto, Zarząd Miejski w Limanowej, Urząd Zatrudnienia – Instytucja Zastępcza w Limanowej, Ogłoszenia Zarządu Miejskiego i inne.

Przebudowa Rynku zaczęła się tak naprawdę i na dobre zaraz po II wojnie światowej i to z konieczności (zob. wyżej). Rynek przechodził aż trzy etapy przemian. Pierwszy to lata 1945–1958; na ilustracjach widać pustą, pierzeję północną Rynku po spaleniu się podcieni w 1945 r. (przez wiele lat czekała ona na odbudowę), dalej obserwujemy zachodnią pierzeję, gdzie 18 sierpnia

1946 r. spaliła się drewniana zabudowa (pozostał jedynie murowany budynek starej szkoły). O ile charakter starego Rynku był jeszcze na poły galicyjski, to po pożarach został on niemal zupełnie zatarty; brak prawie połowy starych, drewnianych zabudowań.

Pierzeję zachodnią odbudowano najwcześniej, bo pod koniec lat 40. XX w. przez Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Na pogorzelsku, w miejscu parterowych, drewnianych domów, powstała zwarta i zgrabna 1-piętrowa zabudowa, która przybrała poniekąd charakter parawanowy. Większość zniszczonych zabudowań starano się odbudować w harmonii z zabudową przyrynkową. Narożna 1-piętrowa kamienica w Rynku i ul. T. Kościuszki w 1951 roku została odbudowana (i częściowo przebudowana). Jej naroże przebudowano wprowadzając wejściowy, architrawowy podcień, wspierając go na kamiennym, zeskarpowanym filarze, co zespajało go z urbanistyką miasta.

Kolejnym, drugim chronologicznie etapem były lata 1958–1967. Trwa odbudowa podcieniowych kamienic w pierzei północnej (na miejscu spalonych domów podcieniowych), które miały przywrócić temu miejscu przedwojenne funkcje. „Odbudowano” je, opierając się na polskich wzorach miast renesansowych, z zachowaniem jednak lokalnego stylu „limanowskiego” (kamieniarka ciosowa, wysokie dachy z uroczymi, charakterystycznymi lukarnami opartymi na „starych” limanowskich lukarnach itd.). Następnie zbudowano spółdzielcze domy towarowe, które stały się prekursorem modernizmu na limanowskim Rynku, spełniającym nie tyle marzenia, ile bardziej *sen o szklanych domach*, idąc za ideowym przekazem Stefana Żeromskiego w *Przedwiośniu*. Budowę „szklanego domu” towarowego „Orion” (nazwanego tak później) rozpoczęła Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w 1962 roku. W dniu 1 maja 1965 r. dom handlowy, o powierzchni użytkowej 830 m², oddano do użytku. Późną jesienią



Przebudowa Rynku po stronie zachodniej – 1971 rok



Prekursorem modernizmu na limanowskim Rynku był budynek domu towarowego „Orion”, oddany do użytku 1 maja 1965 roku

1965 r. oddano do użytku drugi dom towarowy, nazwany później „Elegant”, o powierzchni użytkowej 600 m², z licznymi stoiskami na parterze i I piętrze oraz mieszkaniami na II piętrze.

Rynek limanowski starano się do końca w tym jeszcze starym kostiumie urbanistycznym uporządkować, dlatego w 1967 r. po zburzeniu parterowego domu, zbudowano na jego miejscu plenerowy zajazd – stylowy „Szałas Limanowski”, który wypełnił wolną przestrzeń między budynkami w południowej części Rynku; stanął tuż obok restauracji „Myśliwska”. Rynek limanowski stał się w latach 60., niejako miejskim, zielonym ogrodem w sercu miasta, z zieleńcami, starannie utrzymanymi na nich klombami i kwiatowymi rabatami. Rozświetlony w nocy kolorowymi neonami, znajdującymi się na spółdzielczych domach towarowych i różnego rodzaju reklamami, przyciągał uwagę nie tylko nocnych marków, ale przede wszystkim turystów. Jeden z neonów umieszczony na kamienicy z arkadami w pierzei północnej Rynku informował, że w podziemiach budynku mieści się ciekawa kawiarnia „Piwnica Zbójnicka” ze stylowymi meblami tworzącymi kameralną atmosferę dla przybyłych gości, którzy mogli wysłuchać stosownej muzyki, a na miniszenie teatralnej zobaczyć nie tylko jednoaktówki.

Zmieniły się zatem prawie całkowicie zabudowania przy północnej i zachodniej pierzei Rynku, ale jego układ przestrzenny – urbanistyczny i nawierzchnia Rynku pozostawały wciąż te same galicyjskie, a poniekąd i pogalicyjskie. Dlatego w latach 1970–1972 nastąpił trzeci etap; kompleksowa przebudowa placu rynkowego, która całkowicie zmieniła jego charakter.



Widok w kierunku północnej części rRynku. Na pierwszym planie ukwiecone klomby z drzewami akacjowymi i oryginalnym kamiennym brukiem – 1965 rok



Do układu urbanistycznego Rynku wprowadzono beton i szkło - symbole nowoczesności



„Szałas limanowski” – stylowy, plenerowy zajazd wypełniał wolną przestrzeń między budynkami w południowej części Rynku – 1967 rok



Na rogu kamienicy z arkadami widniały neony informujące, że w podziemiach budynku RSZiZ powstała kawiarnia „Piwnica Zbójnicka”



Pierwsza koncepcja przebudowy Rynku pojawiła się w 1963 roku. Projekt architektoniczny opracował zespół pod kierunkiem inż. arch. Jana Buzka. Do budowy przystąpiono w grudniu 1970 roku

► Symboliczną zapowiedzią tych zmian było ścięcie rozłożystego kasztanowca, który stanowił charakterystyczny, rozpoznawalny element limanowskiego Rynku, a następnie usunięcie z Rynku i przeniesienie na inne miejsce wspomnianych trzech historycznych pomników: św. Floriana, MB Niepokalanej oraz „pomnika przyjaźni” (cóż to za różne

funkcje tych pomników!). Dopełnieniem przemian było wzniesienie wspomnianych domów towarowych, restauracji „Myśliwska”, likwidacja drogi przejazdowej przez plac rynkowy, a przede wszystkim ustawienie przestrzennej rzeźby „buzodromu”. Ostateczny wygląd północna pierzeja Rynku uzyskała w 1972 r. po nadbudowie kamienicy

Tomasza Biela, która w ten sposób gabarytowo wyrównała linię zabudowy. To wówczas ukształtowało się ostatecznie oblicze architektoniczno-urbanistyczne Rynku; niewielkie zmiany poczyniono jeszcze po roku 1989. Teraz po przebudowie powiało na Rynku nowoczesnością, elegancją, przestrzennością, ale plac pozbawiono niezwykle ważnych pomników



Kwitnący kasztanowiec na Rynku limanowskim

niosących i mówiących o dawnej historii miejsca (zastąpiono je nowym pomnikiem w postaci „buzodromu”). W trakcie przebudowy stworzono całkowicie nową strukturę; stary, międzywojenny Rynek zmienił zasadniczo swój wygląd; był nie do poznania. Było to wydarzenie wielowątkowe – *niemal symboliczne zerwanie z przeszłością* – pisał Jerzy Bogacz¹⁰, o czym świadczą wspomniane wyżej szklane domy towarowe stojące w północnej pierzei Rynku oraz nowy układ komunikacyjno-urbanistyczny. Powstała nowa Limanowa z Rynkiem z nową przestrzenią pojmowaną jako estetyczne zjawisko artystyczne. W wyniku przeprowadzonej przebudowy Limanowa przybrała modernistyczny wygląd; nawiązując do kolistego kręgu „buzodromu”, rabaty z kwiatami, krzewami i drzewami otrzymały też kolistę kształty. Natomiast na miejscu wyburzonego budynku magistratu oraz stojących obok niego dwóch murowanych kamienic (1-piętrowej i parterowej), stojących w pierzei wschodniej (wyburzonych później), w latach 1988–1990 powstał budynek Banku Spółdzielczego¹¹.

Rynek jest ważnym miejscem uroczystości świeckich i religijnych¹². Jedną z ważniejszych uroczystości, które odbyły się już na nowym placu rynkowym, były w 1974 r. obchody 100. rocznicy powstania Ochotniczej Straży Ogniowej/Pożarnej w Limanowej. W dniach od 20 do 27 września 1976 r. odbywał się tu następny, ważny *event*, a mianowicie „Jarmark Jesienny”, ściągający do Limanowej tłumy ludzi, gdyż oferował bogaty asortyment towarów „do wyboru i koloru”. Po zwiedzeniu targów goście udawali się na obiad do restauracji „Myśliwskiej” czy „Popularnej”, a wieczorem szli do „Szałas Limanowski” lub „Piwnicy Zbójnickiej”, by ukontentować się wspianą kulturą muzyczną i teatralną. Ogromną popularnością cieszył się zorganizowany tu 29 lutego 1976 i 19 czerwca 1977 r. „Bank Miast”, impreza transmitowana przez ogólnopolską telewizję, która zgromadziła reprezentacje obu konkurujących ze sobą środowisk: Skoczowa i Limanowej. Limanową, która zwyciężyła w „zawodach”, nawiedzali turyści, a kawiarnia „Zbójnicka” z recitalami i muzyką, będącymi ucztą dla ucha i oka, cieszyła się niesłabnącą popularnością. Innym ważnym wydarzeniem była uroczystość pokoronacyjna Piety Limanowskiej, która



„Jarmark Jesienny” zorganizowany na rynku w 1976 roku



Telewizyjny pojedynek „Bank 440” Limanowej ze Skoczowem zainaugurował rozgrywki w kraju. Limanowa w latach siedemdziesiątych stała się miastem rozpoznawalnym w kraju.



Widok na Rynek z rzeszą tysięcy wiernych w czasie uroczystości po rekoronacji Piety Limanowskiej – 1983 rok



Ingres Piety Limanowskiej po Jej rekoronacji zgromadził na limanowskim Rynku 30 tys. wiernych. Przy głównym portalu kościoła widoczny jest ołtarz polowy – 26 czerwca 1983 roku

► odbyła się w niedzielę 26 czerwca 1983 r. i zgromadziła ok. 30 tys. wiernych na limanowskim Rynku, gdzie zbudowany ołtarz przed kościołem, na którym spoczęła ukoronowana Pani i Jej Syn – Nasz Pan Jezus Chrystus oraz plac rynkowy stanowiły razem jedno wielkie *teatrum sacrum*. W ten sposób odbył się uroczysty ingres Piety Limanowskiej po Jej rekoronacji w dniu 22 czerwca 1983 roku na krakowskich Błoniach przez Papieża Jana Pawła II.

Pozostało do omówienia, a przede wszystkim do załatwienia jeszcze jedno zagadnienie, ale na to potrzebny był, jak wówczas mówiono, *konsensus polityczny* (a była to końcówka lat 80. XX w.). Dotyczył on budynku szkoły parafialnej, później powszechnej (w nim gnieździły się różne instytucje, a po II wojnie władze miasta, a ostatecznie był w nim bank), stojącego obok kościoła i zasłaniający południową elewację kościoła z piękną kaplicą (tak że były one z Rynku prawie niewidoczne). Ów budynek szkoły został na początku lat 90. XX w. (po artykule, który ukazał się rok wcześniej¹³, a przede wszystkim po interwencji u władz wojewódzkich w Nowym Sączu ówczesnego

proboszcza ks. Józefa Poręby)¹⁴ rozebrany, a na jego miejscu zbudowano podobny (1-piętrowy, o tej samej głębokości, lecz znacznie węższy) budynek, w którym na parterze pomieszczono księgarnię katolicką „Verbum”, a na piętrze mieszkania. W wyniku przebudowy odsłonił się pełny, perspektywiczny widok na kościół, a między nowym budynkiem i zrekonstruowaną bramą wjazdową powstał ciąg kamiennych arkad harmonizujących z podcieniami w płn. pierzei Rynku. Mur arkadowy zwieńczono wówczas figurami świętych, które koronują arkady. Na tym zakończyły się wieloletnie prace przy limanowskim Rynku. Podjęto je jeszcze dwa razy, ale to była tzw. rewitalizacja limanowskiego Rynku, która przywróciła mu świeżość przez nasadzenie nowych drzewek i wprowadzenie fontanny w miejsce, gdzie kiedyś stał św. Florian z cembrowiną wokół niego (jeden z pierwszych pomników limanowskich). Budynkom i kamienicom oraz ich elewacjom przywrócono także należną im świeżość.

W dniu 16 czerwca 1999 r. nowy, przebudowany Rynek gościł jednego z największych osobistości wszechczasów Ojca Świętego Jana Pawła II,

który jadąc na kanonizację bł. Kingi do Starego Sącza zatrzymał się na Rynku przed Bazyliką, by pobłogosławić miastu, Krzyżowi na Miejskiej Górze oraz witającemu Go tłumowi limanowian i przywitać się z czekającym Nań ks. bp. Piotrem Bednarczykiem. Można więc trafnie powiedzieć, że na limanowskim Rynku doszło do historycznego spotkania bpa Piotra z Piotrem Naszych Czasów.

Rokrocznie na Rynku (z przerwami w PRL, z wyjątkiem odwilży) odbywa się procesja Bożego Ciała do czterech ołtarzy; obecnie w każdą pierwszą sobotę miesiąca od maja do października odbywa się procesja fatimska. W oktawę Wielkiego Odpustu Limanowskiego odbywa się procesja do Kaplicy Łaski w Mordarce. Bierze w niej udział rzesza pielgrzymów także spoza regionu. Każdego roku, w dniu 11 listopada, w Święto Odzyskania Niepodległości przez Polskę po I wojnie światowej, odbywa się procesja do Grobu Nieznanego Żołnierza – Pomnika 100. rocznicy Powstania Listopadowego. W święto 3 Maja odbywają się uroczystości w bazylice kolegiackiej, a na rynku limanowskim mają miejsce uroczystości miejskie 3-majowe.

Rynek limanowski jest miejscem wielu spotkań towarzyskich, spacerów limanowian i turystów, gdzie scena (z podświetloną bazyliką) i widownia (z dużym Rynkiem) stanowią jedno, a kościół limanowski w tym *teatrum sacrum* prezentuje się jako fenomen architektury narodowej, gdzie sztuka staropolszczyzny przybrała dostojny kostium (postsecesyjnego, przetworzonego historyzmu na zewnątrz, a postromantyzmu wewnątrz). Warto tu przyjąć także wieczorową porę, gdy ruch samochodowy jest mniejszy i bazylika limanowska suto oświetlona jest światłem reflektorów, a na Miejskiej Górze świeci się na tle gwieździstego nieba *Krzyż Jubileuszowy [postawiony] na Przełomie Wieków*, który z Rynku jest doskonale widoczny. Krzyż Jubileuszowy, dominujący nad miastem, jest mistycznym znakiem zbawczym, przypominającym o tajemnicy zbawienia i chrześcijańskich zasadach, a także o błogosławieństwie papieskim udzielonym miastu i jego mieszkańcom. Tu na Rynek przybywały grupy żołnierzy z Okręgu Małopolskiego, grupy harcerzy, jednym słowem „grupy mundurowe”, które po przejściu defiladowym krokiem po Rynku, udawały się do bazyliki, by oddać hołd Matce Bożej – Pani Limanowskiej i Jej Synowi.

Rynek limanowski raz za razem podnosił swój gabaryt zabudowy, osiągając od parterowych domów pułap dwu – i trzypiętrowych kamienic (zapoczątkowany domami towarowymi i nadbudową kamienicy Tomasza Biela). Ten nowy gabaryt budynków wielokondygnacyjnych w Rynku podjął także arch. Wojciech Struzik w dwóch postmodernistycznych kamieniacach, o intrygujących nazwach, a mianowicie „Boss” i „Bobas”. Po pierwszej przebudowie Rynku miały miejsce również konieczne rewitalizacje. W 2013 r. nastąpiła pierwsza rewitalizacja: wycięto stare świerki, nasadzono nowe drzewa i krzewy oraz dokonano remontu płyty Rynku. Dodajmy, że w fasadę kamienicy, stojącej w końcu pierzei wschodniej Rynku limanowskiego, a która stanęła na miejscu domu, w którym mieszkał Leon Hermenegildus Żuławski (1816–1869), lekarz rządowy obwodu sądeckiego, historyk, pisarz i poeta, wmurowano w 2016 r. tablicę pamiątkową, poświęconą jego pamięci. Oto jej treść: *W tym miejscu mieszkał w latach 1843–1869 Dr Med. Leon Żuławski, lekarz rządowy, pisarz, piewca Limanowszczyzny, zasłużony*

obywatel Limanowej. W dwusetną rocznicę Jego Urodzin Burmistrz i Rada Miasta Limanowa, 14 IV 2016. U góry widnieje popiersie Leona Żuławskiego, wykonane w reliefie przez Piotra Zbrożka, artystę rzeźbiarza, a jej fundatorem jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej. Dla całości obrazu dodajmy, że zaraz po II wojnie światowej zniknęła z fasady byłej szkoły (znajdującej się po stronie zachodniej Rynku) pamiątkowa tablica ufundowana w 10. rocznicę, zwycięskiej Bitwy Warszawskiej ku czci obrońców Ojczyzny, walczących w latach 1918–1920 pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Odnalezioną w 2018 r. tablicę¹⁵ poddano renowacji dzięki pomocy wielu oddanych ludzi z dyr. Stanisławem Ociepką na czele; 18 sierpnia 2020 r. ponownie wmurowano ją w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, zwanej Cudem nad Wisłą¹⁶.

Następna modernizacja Rynku odbywała się od lipca 2019 r. do listopada 2020 roku. Główny plac miasta (po prawie 50 latach od poprzedniej renowacji) został gruntownie przebudowany (zniknęły szalety miejskie). Pojawiły się na nim nowe elementy jak; fontanny i ławki, mała architektura i nowa nawierzchnia, która zastąpiła tą z lat 1970–1972. Dokonano nowych nasadzeń drzew i roślin ozdobnych. Można zatem powiedzieć, iż ten najważniejszy salon miasta, tchnie teraz dostojnością, przestrzennością i nowoczesnością, a szczególne jego elementy i detale architektoniczne (ozdobne otwory drzwiowe i okienne, arkady, prześwity między arkadami, przypory, skarpy, boniowania, lukarny w połaciach dachowych kościoła i kamienic) tworzą niepowtarzalny, w swoim rodzaju stylizowany wyraz architektoniczny tak bardzo nastrojowy, typowy dla tego jedynego na świecie miejsca, niepozbanionego swego *genius loci*, jakim jest limanowski Rynek.

Józef Szymon Wroński
Fotografie: arch. albumu
„Okruchy pamięci”

¹ Występowało tu wielu artystów np. Wiesław Michnikowski, śpiewający słynny przebieg: *Addio pomidory*.

² Dokumentację przygotowały: Główne Biuro Studiów i Projektów Zaplecza Technicznego Motoryzacji w Warszawie, Zespół Pracowni w Krakowie, Biuro Studiów i Projektów „Prokom” w Krakowie.

³ Koszt przebudowy wyniósł 25 mln (ówczesnych) złP, w tym w czynnie społecznym 12.5 mln złP.

⁴ Wykonawcami byli: Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Limanowej, Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Nowym Sączu, Okręgowa Dyrekcja Poczty i Telekomunikacji w Krakowie, Zakład Energetyczny Kraków, Przedsiębiorstwo Robót Odkrywkowych i Budowlanych Przemysłu Kamienno-Budowlanego w Krakowie, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Podegrodziu i inne.

⁵ Konsultantem przy tych realizacjach był. m.in. prof. Wiktor Zin z Politechniki Krakowskiej.

⁶ Leszek Mordarski, *Bracia Mordarscy, czyli historia muzyką pisana*, AZL, R.IV, nr 15 Zima 2003/2004, s. 42–44; tenże, *Bracia Mordarscy, czyli historia muzyką pisana*, EL, R.XXXII, nr 362–363, 2024, s. 16–18.

⁷ Ta deskowana faktura „beton-brut” nie do końca (zgodnie z planem) udało się w zrealizowanym dziele.

⁸ Rzeźba była dwukrotnie przebudowywana. Po pierwszej przebudowie obłożona została świecą, nieodpowiednią blachą. Obecnie w podziemiu „buzodromu” mieści się m.in. kwiaciarnia i galeria.

⁹ Oto kolejny temat do dyskusji plastyczno - architektoniczno - urbanistycznej!

¹⁰ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., Wstęp, s. 11.

¹¹ Planowano w tym miejscu wznieść 10-piętrowy punktowiec (z windą, marzenie wielu limanowian), który byłby kontrapunktem do limanowskiej fary. Całe szczęście, że do tej realizacji nie doszło.

¹² Przypomnijmy, że 16 października (znamienna data dzienna) 1972 r. kard. Karol Wojtyła, i kard. John (Jan) Król z Filadelfii odwiedzili przejazdem Limanow; wracając z Siekierczyny nawiedzili kościół limanowski.

¹³ Elżbieta Jałoszewska (konsultacje Józef Szymon Wroński), *Nie zasłaniajmy pięknego zabytku*, „Dziennik Polski”, nr 55 z 6 marca 1989 (Rubryka – Listy), s. 4.

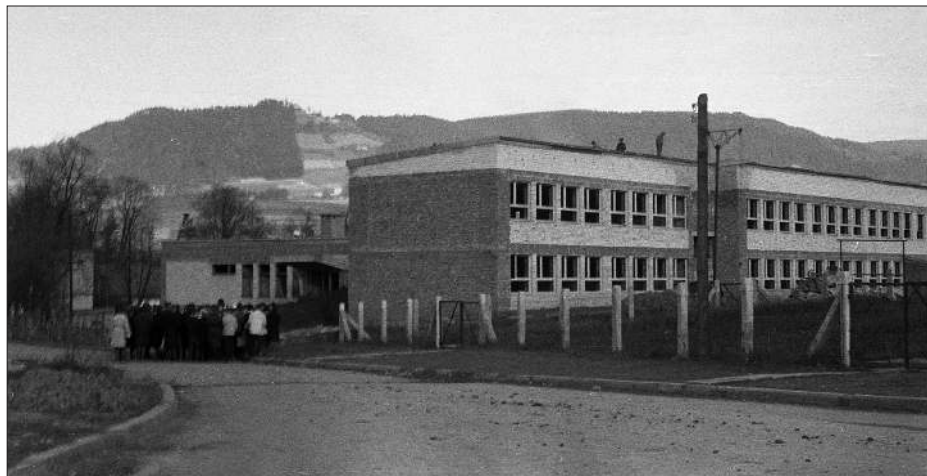
¹⁴ 7 lutego 1989 r. proboszcz ks. Józef Poręba zwrócił się pismem do wojewody nowosądeckiego i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z prośbą o zmianę lokalizacji budynku Banku PKO w Limanowej, „celem odsłonięcia kościoła parafialnego o niezwyklej architekturze, będącego Pomnikiem Konstytucji 3 Maja”. Parafianie poparli prośbę, wojewoda Antoni Rączka podjął decyzję zmiany lokalizacji, a burmistrz miasta Limanowej Bronisław Dutka drogą zamiany na inną działkę przekazał teren na rzecz parafii MB Bolesnej.

¹⁵ Odzyskaną przez prof. ośw. Leszka Mordarskiego, obecnie Przewodniczącego Rady Miasta.

¹⁶ *Męstwem Żołnierza – Wysiłkiem Narodu – Geniuszem Wodza* (wystąpienie J. Sz. Wrońskiego podczas uroczystych obchodów 100. Rocznicy Bitwy Warszawskiej, [w:] Stanisław Ociepka, *Dumna Limanowa – uroczyste obchody 100. Rocznicy Bitwy Warszawskiej*, EL R.XXVIII, nr 312–313, 2020, s. [5–13], s. 10–13.

60 lat *Trójki*

„Wędrowka przez lata” to tytuł publikacji, której III część wydała Szkoła Podstawowa nr 3 w Limanowej, popularnie zwana *Trójką*, z racji swojego jubileuszu. We wstępie możemy przeczytać: „Szkoła Podstawowa nr 3 w Limanowej obchodzi 60-lecie swojego istnienia. Szkoła to nie tylko miejsce, ale pokolenia uczniów, ich rodziców, nauczycieli, pracowników administracji i obsługi. Jubileusz to czas radości i nadziei oraz dogodny moment, aby spojrzeć w przeszłość.



Budynek Szkoły Podstawowej nr 3 w 1965 roku i 60 lat później (poniżej. Fot. Mateusz Młynarczyk)



W Limanowej po II wojnie światowej powstawały nowe dzielnice, a liczba mieszkańców systematycznie rosła. Budowa nowych placówek oświatowych stała się koniecznością. Realizując to zadanie w ramach programu „Tysiąc szkół na tysiąclecie Polski”, nową szkołę postanowiono wybudować na osiedlu Starowiejskim, powstającym na terenach majątku Marsów. Budowa postępowała w szybkim tempie i ostatecznie 30 sierpnia 1965 roku doczekano się zakończenia

wszystkich prac. Młodzież w nowej szkole przeważnie pochodziła z bloków przy ulicy Józefa Marka i Zygmunta Augusta, Starej Wsi i części Lipowego. Ze względu na brak wyposażenia i nieuporządkowany teren wokół szkoły, rozpoczęcie zajęć szkolnych 1 września okazało się niemożliwe. Naukę rozpoczęto w październiku.

Tak zaczynała się historia najmłodszej limanowskiej podstawówki, która popularnie nazywana jest *Trójką*. Numer ten otrzymała dopiero w roku 1967. W szkole



Strona tytułowa jubileuszowego kalendarium

od samego początku dały o sobie znać powszechne w ówczesnym budownictwie usterki. Nowa szkoła szybko okazała się również ciasna. Systematycznie powiększało się grono pedagogiczne, które dbało o wysoki poziom nauczania.

W 1969 roku patronem szkoły został gen. Karol Świerczewski. Kilka lat później nastąpiło wręczenie sztandaru. Początek lat siedemdziesiątych to pierwsze sukcesy sportowe, które w późniejszym czasie ukształtują powszechną opinię o *Trójce*, jako szkole promującej aktywność fizyczną. Z kompleksu asfaltowych boisk sportowych przez lata korzystali uczniowie i młodzież z okolicznych bloków. W okresie zimowym zmieniano je w popularne miejskie lodowisko. Uczniowie coraz częściej osiągalni wysokie lokaty w konkursach przedmiotowych. Organizując wycieczki i koła zainteresowań, nauczyciele rozbudowali w uczniach pasję, które często decydowały o ich wyborach w dorosłym życiu.

Na początku lat osiemdziesiątych, mimo kryzysu, udało się pozyskać inwestora i przy okazji jubileuszu dwudziestolecia szkoły wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego skrzydła. 1 września 1987 roku w Szkole Podstawowej nr 3 odbyła się wojewódzka inauguracja roku szkolnego i oddanie do użytku ośmiu nowych sal lekcyjnych.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, podobnie jak w kraju, w szkole zaszły istotne zmiany.



„...udało się zachować atmosferę i międzypokoleniową wymianę doświadczeń”. **Od lewej:** Wiesław Wójtowicz, Teresa Dudek, Stanisław Ocieпка, Beata Romaniuk, Stanisław Król, Marek Czczótko (byli i obecni dyrektorzy) – 2023 r.

Do szkolnych programów wróciły w sposób naturalny tradycyjne wartości i treści pielęgnowane w domach. Jednocześnie wyzwaniem stał się postępujący rozwój technologiczny i pluralizm. Coraz uważniej wsłuchiwno się w propozycje uczniów i rodziców. Obok uczniów zdolnych, którzy nadal mogli rozwijać swoje zainteresowania, zaczęto więcej uwagi poświęcać uczniom wymagającym pomocy, tworząc pierwszą klasę terapeutyczną. Wielu nauczycieli, korzystając z rozwoju lokalnej samorządności, zaangażowało się w życie miasta, często przenosząc tam swoje doświadczenia z pracy w szkole.

W 1996 roku nastąpiło wręczenie sztandaru i nadanie szkole imienia ks. płk. Józefa Jońca, zasłużonego kapłana i żołnierza pochodzącego z Limanowej. Szkoła tym samym stała się ważnym ośrodkiem prowadzącym badania i popularyzującym kulturę i historię regionalną.

Mimo zmieniających się czasów, udało się zachować atmosferę i międzypokoleniową wymianę doświadczeń. Kolejne

generacje kadry kierowniczej i pedagogicznej przekazują sobie pałeczkę w sztafecie pokoleń. Wielu naszych absolwentów wraca do szkoły, aby poświęcić jej swoją pracę, umiejętności i entuzjazm. Obecnie co trzeci pracownik jest absolwentem Szkoły Podstawowej nr 3. Dotyczy to zarówno kadry pedagogicznej jak i pracowników administracji i obsługi. To swoisty fenomen, który odczytujemy jako dowód na to, że w *Trójce* wszyscy czujemy się dobrze i chcemy tutaj wracać.

Nasza szkoła zawsze uczyła pięknego spojrzenia na drugiego człowieka, pomagała zrozumieć otaczającą rzeczywistość, dbała o rozwój intelektualny, psychiczny i fizyczny. Wszystkie dzieci otaczane są właściwą opieką. Możemy pochwalić się sukcesami w wielu dziedzinach, ale za największy uważamy fakt, że u nas zawsze najważniejsi są ludzie. Z okazji jubileuszu życzymy sobie, aby tak pozostało.

Niech to kalendarium stanie się swego rodzaju potwierdzeniem działań wszystkich osób, które tworzyły i tworzą historię tego niezwykłego miejsca i sposobem na zachowanie ich w pamięci kolejnych pokoleń.

Publikacja została wydana z okazji 60-lecia szkoły i jest III częścią kalendarium *Wędrówka przez lata*. Poprzednie części wydano w latach 2005 oraz 2015 z okazji 40 i 50-lecia szkoły.

Wydarzenia prezentujemy chronologicznie, zaczynając od roku szkolnego 2015/2016 a na 2024/2025 kończąc. Informacje o wielu szkolnych wydarzeniach z tego okresu ilustrujemy barwnymi zdjęciami wybranymi spośród tysięcy znajdujących się w fotograficznym archiwum szkoły. Zachowaliśmy układ publikacji nawiązujący do części II z 2015 roku”.

**Stanisław Król
Beata Romaniuk
Marta Sochacka**

Fotografie: arch: Szkoły Podstawowej nr 3 w Limanowej

Tabacorz – przełom Słopniczanki w Tymbarku

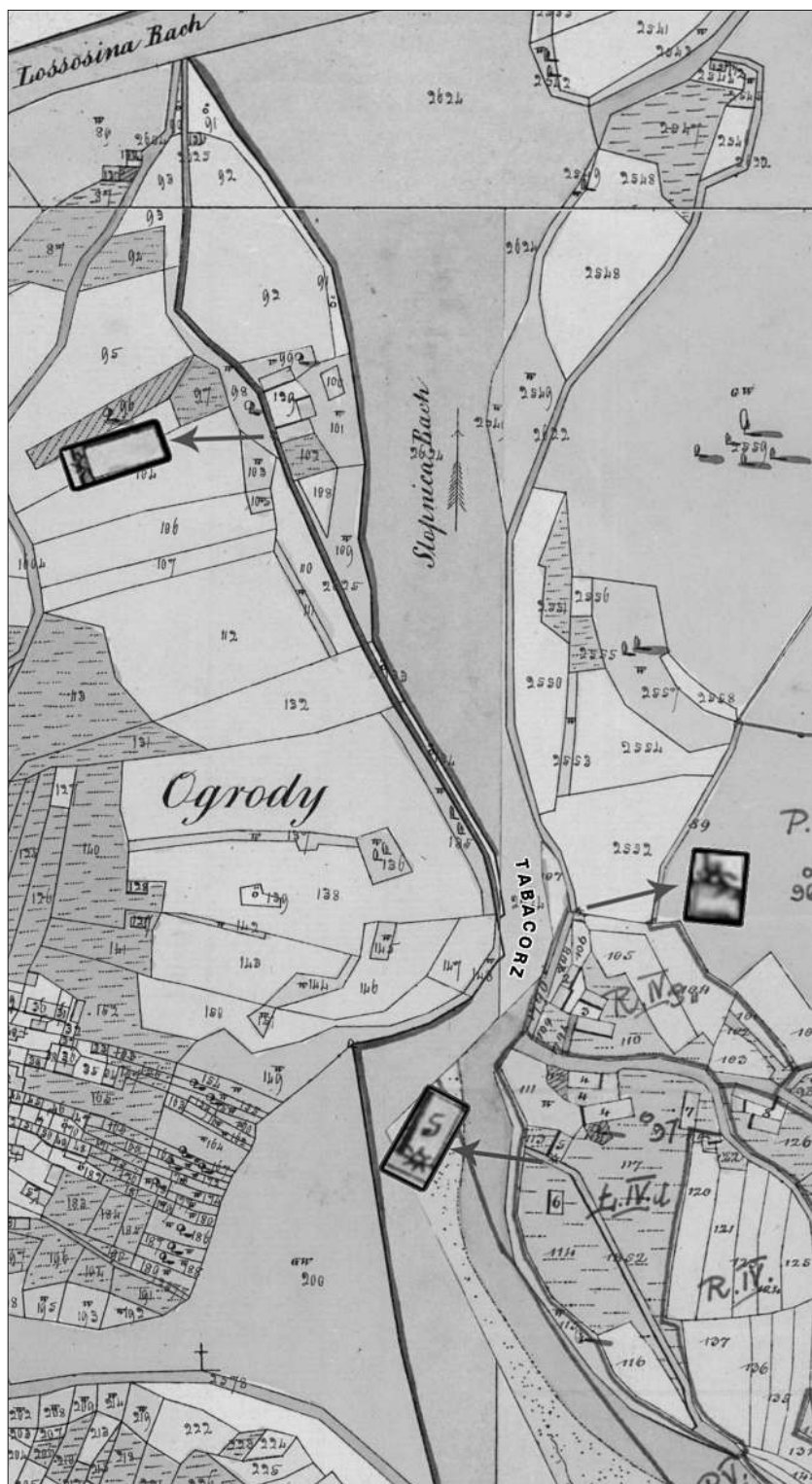
Na wschód od Rynku w Tymbarku, w potoku Słopniczanka, znajduje się miejsce od dawna nazywane przez mieszkańców „Tabacorz”. Nazwa ta jest ukształtowana przez tradycję i przekaz ustny, stanowiąc żywe świadectwo lokalnej toponimii.

Potok Słopniczanka jest typowym górskim potokiem o znacznym spadku oraz kamienistym korycie. Choć hydrologicznie klasyfikowana jest jako potok, ze względu na swój rozmiar i lokalne znaczenie bywa nazywana rzeką. Jest prawdopodobnym dopływem Łososiny, do której uchodzi w Tymbarku, około 700 metrów na północ od Tabacorza. Podczas intensywnych opadów deszczu potok wykazuje dużą zmienność biegu, wskutek niszczenia linii brzegowej w miejscach, gdzie jej dno i brzegi tworzy materiał podatny na erozyjne działanie wody.

Nazwa tego górskiego potoku wywodzi się ze staropolskiego słowa „słop”, oznaczającego potrzask. Istnieje również podobne określenie „słęp”, które dawniej oznaczało sieć rybacką. Nazwa Słopniczanka odnosi się więc do cieklu wodnego, w którym zastawiano pułapki na ryby. Dawniej w potoku żyło wiele pstrągów, na które miejscowi polowali właśnie za pomocą takich słopów — ręcznie wykonanych pułapek, umieszczanych w kamienistym korycie potoku.

W miejscu określanym Tabacorz potok Słopniczanka przecina wychodnię serii piaskowców, tworząc malowniczy przełom z kaskadami. Przełom górskiego potoku powstał, ponieważ seria skalna zbudowana jest z twardych piaskowców, które opierają się niszczyteliskiej sile płynącej wody. Piaskowce te powstały jako piaski na dnie głębokiego morza istniejącego w tym miejscu kilkadziesiąt milionów lat temu przed wypiętrzeniem Karpat i zwanego Oceanem Tetydy. Potem piaski te, przez miliony lat przykryte innymi osadami, stały się twardym i zwięzłym kamieniem, który w rezultacie ruchów tektonicznych został przechylony i obecnie powierzchnie dawnego dna nachylenie są pod kątem 45° w kierunku południowym.

Świadectwem i konsekwencją tego faktu są skamieniałe ślady pełzania jeżowców po dawnym dnie Oceanu Tetydy. Ślady te widoczne są po lewej stronie potoku (patrząc w dół jego biegu) na płytach powyżej kładki dla pieszych, która przecina ten niezwykły fragment Słopniczanki. Dawne dno, ze skamieniałymi śladami jest powierzchnią warstwy piaskowca, która jest tektonicznie nachylona i biegnie w kierunku wschód-zachód.



Tabacorz i okoliczne młyny (opis TABACORZ dodany przez autora artykułu) na austriackiej mapie katastralnej z 1845 r.

W obrębie przełomu potoku istniał mały obiekt jaskiniowy o nazwie Schronisko w Tabacorzu, zarejestrowany w inwentarzu jaskiń Polski. Była to niska pustka o długości 2 metrów utworzona pod płytą piaskowca, którą zabrała woda podczas powodzi w 2010 r.

Od pokoleń Tabacorz był ulubionym miejscem wypoczynku mieszkańców Tymbarku oraz przyjezdnych. Zdarzały się okresy, gdy naturalny basen tuż poniżej kaskady przecinającej serie piaskowców był na tyle głęboki, że stojący dorosły człowiek mógł się całkowicie zanurzyć w wodzie. Przy takim stanie wody Tabacorz był uczęszczanym kąpieliskiem, a na płytach skalnych można było w pięknej scenerii wygodnie się opalać. Jeszcze w drugiej połowie XX wieku miejsce to było również znane dla Tymbarczan łowiskiem ryb. Łowiono tu ryby „na rękę”, nurkując i chwytając ukrywające się pod płytami piaskowca ryby. Wyławiano okazałe sztuki pstrąga, rzadziej klenia. Taką metodą łapano głównie pstrąga, mniej czułego na dotyk, natomiast klen, jako bardziej czuły nawet na najmniejsze muśnięcie, stanowił trudniejszą zdobycz.

Na skutek nanoszenia podczas powodzi żwiru i kamieni nastąpiły zmiany w korycie potoku. Obecnie poziom wody w miejscu dawnego kąpieliska waha się około 70 centymetrów. Do dzisiaj w okresie letnim wznosi się tu tamy dla podniesienia tego poziomu. Tamy wykonywane są ręcznie poprzez wzniesienie kamiennego wału, który uszczelniany jest liśćmi łopianu bądź drobnym żwirem. Zdarzało się też, iż do budowy tamy wykorzystano nawet sprzęt budowlany.

Ciekawostką są młyny, jakie dawniej funkcjonowały w okolicy Tabacorza. Ich istnienie potwierdza austriacka mapa katastralna Tymbarku z roku 1845, na której zaznaczono dwa młyny o napędzie wodnym. Pierwszy młyn zlokalizowany był 100 metrów na południowy wschód natomiast drugi 400 metrów na północny zachód. Do obu młynów wodę doprowadzały sztucznie utworzone kanały wodne, zwane młynówkami. Kanał biegnący na północny zachód miał swój początek na Tabacorzu. Przekopany równolegle do potoku Słopniczanka, miał długość około 500 m i kończył się w rzece Łososinie. Młynówka zasilająca młyn na południowym wschodzie była bocznym przekopem Słopniczanki. Jej



Wychodnie piaskowca powyżej i poniżej kładki, rok 2006

ujście znajdowało się około 100 metrów powyżej Tabacorza, a długość wynosiła około 200 metrów. Na mapie zaznaczono również trzeci, prawdopodobnie mniejszy młyn, bez wyraźnie oznaczonej młynówki. Znajdował się kilkanaście metrów na wschód od Tabacorza, tuż przy drodze, która do dziś biegnie na wschód od rzeki. Ten budynek był trzy do czterech razy mniejszy od pozostałych młynów. Na austriackich mapach katastralnych młyny oznaczano charakterystycznym symbolem przypominającym słoneczko, co pozwala na ich łatwą identyfikację.

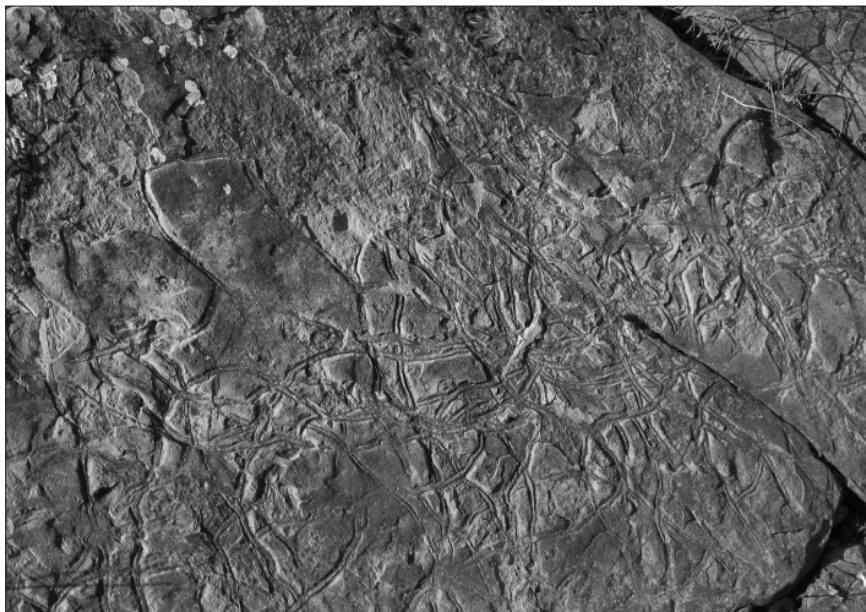
Okolo trzysta metrów poniżej Tabacorza, naprzeciw domu śp. Państwa Niedźwieckich, znajdowała się drewniana kładka prowadząca na osiedle Zaolzie. Z dzieciństwa pamiętam ją jako imponującą konstrukcję, opartą na solidnych dźwigach, z drewnianą barierką biegnącą przez całą jej długość. Kładka ta pozostałaby jedynie w pamięci starszych osób, gdyby nie odnalezienie fotografii przez właściciela Kolekcji Prywatnej Tymbark. Fotografię tą można zobaczyć na tablicy dydaktyczno-przyrodniczej znajdującej obok kładki na Tabacorzu prowadzącej na osiedle Sołtystwo. ►

► Kładka ta była dawniej nazywana „ławą na Karoloconkę”, od przydomku Państwa Kapica, którzy mieszkali w małym domku kilkanaście metrów na północ od domu Niedźwieckich. W lokalnej gwarze słowo „ława” oznaczało przeprawę przez rzekę, czyli prostą, drewnianą konstrukcję umożliwiającą przejście przez potok. Po wybudowaniu mostu ława przestała być utrzymywana i została ostatecznie zniszczona przez powódź w 1997 roku. Żywiół zabrał wówczas znaczną część linii brzegowej, poszerzając koryto potoku w miejscu dawnej przeprawy. Wcześniej kładka była odbudowywana po każdej większej powodzi, która ją niszczyła. Przedostatnia ława znajdowała się nieco powyżej miejsca ostatniej przeprawy, co świadczy o ciągłym dostosowywaniu konstrukcji do zmieniającego się nurtu rzeki oraz warunków terenowych.

Etymologia nazwy „Tabacorz” pozostaje nieznana. Pytani starsi mieszkańcy Tymbarku nie potrafili wskazać jej źródła ani wyjaśnić, skąd się wzięła. Funkcjonuje ona wyłącznie w tradycji ustnej, jako nazwa miejscowa przekazywana z pokolenia na pokolenie. Pozostaje więc jedynie spekulacją przypuszczenie, że nazwa może nawiązywać do dawnego miejsca związanego z handlem, produkcją lub wypoczynkiem, być może związanym z zażywaniem tabaki. W tomie trzecim *Ilustrowanego słownika języka polskiego* z 1916 roku znajduje się dwa hasła. Tabaczarz – mężczyzna zażywający tabakę (również: tabacznik). Tabaczarnia – miejsce, gdzie sprzedaje się tabakę, pali tytoń; palarnia, knajpa. O zwyczaju zażywania tabaki w Tymbarku nie słyszałem, natomiast zwyczaj tabaczenia, czyli zażywania tabaki, przetrwał do dziś na Kaszubach, gdzie odbywają się nawet Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki, co świadczy o trwałości tej tradycji. Końcówka „-orz” bywa używana w nazwach terenów użytkowych lub określeniach miejscowych, np. kamieniorz, piekornicz, młyniorz. W tym kontekście „Tabacorz” mógł oznaczać teren związany z konkretną czynnością lub funkcją, być może miejscem spotkań, handlu, odpoczynku, a nawet zażywania tabaki.

Choć etymologia nazwy „Tabacorz” nie jest jednoznaczna, językowe tropy i lokalna tradycja pozwalają przypuszczać, że mogła ona nawiązywać do dawnego miejsca o charakterze społecznym lub handlowym.

Fotografie: arch. Adama Kapturkiewicza



Skamieniałe ślady pęzania jeżowców po dawnym dnie oceanu Tetydy

TABACORZ – PRZEŁOM SŁOPNICZANKI W TYMBARKU

Miejsce, w którym jesteśmy od dawna nazywane jest przez mieszkańców Tymbarku „Tabacorz”. To nazwa miejscowa ukształtowana przez tradycję i przekaz ustny.

GÓRSKI POTOK

Słopniczanka jest typowym górskim potokiem o znacznym spadku oraz kamienistym korycie. Choć hydrologicznie sklasyfikowana jako potok, ze względu na swój rozmiar i znaczenie lokalne bywa nazywana rzeką. Jest prawobrzeżnym dopływem Łososiny, do której uchodzi w Tymbarku, około 700 metrów na północ od tego miejsca. Podczas intensywnych opadów deszczu potok wykazuje dużą zmienność biegu, wskutek niszczenia linii brzegowej w miejscach, gdzie jej dno i brzozy tworzy materiał podatny na erozyjne działanie wody.

Nazwa tego górskiego potoku pochodzi od staropolskiego wyrazu „słop” oznaczającego potrzask lub zastawę czyli pułapkę na ryby. Nazwa ta oznacza więc ciek wodny, w którym zastawiano takie pułapki. Dawniej w potoku żyło dużo pstrągów, na które miejscowi polowali za pomocą takich słopów.

MIEJSCE REKREACJI

Tabacorz od pokoleń był ulubionym miejscem wypoczynku zarówno mieszkańców Tymbarku, jak i przyjeźdźców. Zdarzały się okresy, gdy naturalny basen tuż poniżej kaskady przecinającej serie piaskowców był na tyle głęboki, że stojący dorosły człowiek mógł się całkowicie zanurzyć w wodzie.

Przy takim stanie wody Tabacorz był uczęszczanym kąpieliskiem, a na płytach skalnych można było w pięknej scenerii wygodnie się opalać. Jeszcze w drugiej połowie XX wieku miejsce to było również znanym łowiiskiem ryb dla Tymbarczan. Łowiono tu ryby „na rękę”, nurkując i chwytając ukrywające się pod płytami piaskowca ryby. Wyławiano okazałe sztuki pstrąga, rzadziej klenie. Taką metodą łapano głównie pstrąga, mniej czułogo na dotyk, natomiast klenie, jako bardziej czuły nawet na najmniejsze muśnięcie, stanowił trudniejszą zdobycz.

Wskutek naroszenia podczas powodzi żwiru i kamieni nastąpiły zmiany w korycie potoku. Obecnie, poziom wody w miejscu dawnego kąpieliska waha się około 70 centymetrów. Do dzisiaj w okresie letnim wznosi się tu tamy dla podniesienia tego poziomu. Tamy wykonywane są ręcznie poprzez wzniesienie kamiennego waju, który uszczelniany jest liśćmi topianu bądź drobnym żwirem. Zdarzało się też, iż do budowy tamy wykorzystano nawet sprzęt budowlany.

GEOLOGIA I CIEKAWOSTKI

W miejscu zwanym Tabacorz potok Słopniczanka przecina wychodnię serie piaskowców, tworząc malowniczy przełom z kaskadami. Przełom górskiego potoku powstał, bo seria skalna zbudowana jest z twardych piaskowców, które opierają się niszczytelnej sile płynącej wody. Piaskowce te powstały jako piaski na dnie głębokiego morza istniejącego w tym miejscu przed wypiętrzeniem Karpat, kilkadziesiąt milionów lat temu i zwanego Oceanem Tetydy. Potem piaski te, przez miliony lat przykryte innymi osadami, stały się twardym i zwężonym kamieniem, który w rezultacie ruchów tektonicznych został przechylony i obecnie powierzchnie dawnego dna są nachylone pod kątem 45° w kierunku południowym.

Świadectwem i konsekwencją tego faktu są skamieniałe ślady pęzania jeżowców po dawnym dnie Oceanu Tetydy. Ślady te widoczne są po lewej stronie potoku (patrząc w dół jego biegu) na płytach powyżej kaskady dla pieszych, która przecina ten niezwykle fragment Słopniczanki. Dawne dno, ze skamieniałymi śladami jest powierzchnią warstwy piaskowca, która jest tektonicznie nachylona i biegnie w kierunku wschód-zachód.

W obrębie przełomu potoku istniał mały obiekt jaskiniowy o nazwie Schronisko w Tabacorzu, zarejestrowany w inwentarzu jaskiń Polski. Była to niska pustka o długości 2 metrów utworzona pod płytą piaskowca, którą zabrała woda podczas powodzi w 2010 r.

KŁADKA

Trzysta metrów poniżej Tabacorza, naprzeciw domu śp. państwa Niedźwieckich, znajdowała się drewniana kładka prowadząca na osiedle Zaolzie. Była to imponująca konstrukcja, oparta na solidnych słupach, z drewnianą barierką biegnącą przez całą jej długość. Po wybudowaniu mostu, kładka przestała być utrzymywana i została ostatecznie zniszczona przez powódź w 1997 roku. Wówczas żywiół zabrał także znaczną część linii brzegowej poszerzając koryto potoku w miejscu dawnej przeprawy. Co ciekawe, kładkę tę nazywano dawniej „ławą na karoloconkę”.

Opracowanie tekstu: Adam Kapturkiewicz

SZANUJ TO MIEJSCE - TO FRAGMENT HISTORII TYMBARKU I DZIEDZICTWA PRZYRODNICZEGO REGIONU

Kładka powyżej Tabacorza
zdjęcie z Księgi Pamiątkowej Tymbark

Tabacorz, rok 1968
fot. Andrzej Kapturkiewicz

Skamieniałe ślady pęzania jeżowców
fot. Adam Kapturkiewicz

Kaskady na Słopniczance
fot. Adam Kapturkiewicz

Gmina Tymbark, 34-650 Tymbark 49 | tel. 18 50 65 700 | ug.tymbark@tymbark.pl | www.tymbark.pl

Tablica dydaktyczno-przyrodnicza obok kładki na Tabacorzu

Wyjątkowość wsi Męcina

W sobotę 4 października 2025 roku w Męcinie i w Limanowej odbyły się uroczystości opiewające historię wsi Męcina. Ich motto zaczerpnięto z twórczości Cypriana Kamila Norwida „Aby mierzyć drogę przyszłą, trzeba wiedzieć skąd się wyszło”. Osnową obchodów były dwie daty. Pierwszą był rok 1325 – datę zaczerpnięto z Akt Kamery Apostolskiej. Pod rokiem tym w spisie wymienione są parafie, które przekazały świętopietrze, tj. średniowieczną opłatę na rzecz papieża z racji jego zwierzchnictwa nad danymi ziemiami. W rozdziale dotyczącym ówczesnego dekanatu sądeckiego wśród kilku innych wymieniona jest parafia w Męcinie (Mantina – po łacinie). Wpis ten po przetłumaczeniu na język polski brzmi następująco: „Także Jan proboszcz kościoła w Męcinie z 4 marek i 18 skojców zapłacił podobnie 6 skojców i 20 denarów i także w drugim terminie zapłacił tyle”. Jest to pierwsza pisana wzmianka o istnieniu wsi i parafii w Męcinie. Drugą datą jest ta wskazująca na ponad 3000 – letnie procesy osadnictwa na Ziemi Limanowskiej, a bazuje ona na znaleziskach archeologicznych będących w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Głównym organizatorem uroczystości było „Stowarzyszenie Dla Męciny” wsparte finansowo i organizacyjnie przez władze samorządowe: Województwa Małopolskiego, Powiatu Limanowskiego, Miasta Limanowa oraz Gminy Limanowa. W przygotowaniach uczestniczyły: Limanowski Dom Kultury, Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej oraz Parafia pod wezwaniem Świętego Antoniego Opatu w Męcinie. Ogromny wkład merytoryczny w obchody wniosło Muzeum Archeologiczne w Krakowie. Obecność na uroczystościach dużej grupy mieszkańców Lipiek z Gminy Skarbimierz przypominała o ważnym epizodzie w historii Męciny, a mianowicie wyjeździe Męcinnian w 1945 roku na Ziemie Zachodnie.¹ Przybyli oni do



Msza święta koncelebrowana w oprawie muzycznej sprawowana w kościele w Męcinie, fot. Karol Wojtas



Ceremonia składania wieńców i wiązanek kwiatów przez oficjalne delegacje pod obeliskiem poległych Męcinnian, fot. Iwona Kuzak-Stachowicz



Obelisk upamiętniający Męcinnian, którzy zginęli w latach I i II wojny światowej, fot. Iwona Kuzak-Stachowicz

► Męciny dzień wcześniej, by zwiedzić wspólnie zabytkowy kościół w Męcinie i cmentarz parafialny oraz obejrzeć trwające prace ziemno-budowlane na nowym śladzie modernizowanej linii kolejowej nr 104. Uroczystą kolacją w tym dniu podejmowała ich społeczność Męciny.

Zorganizowane uroczystości zyskały szeroki wydźwięk polityczny. Zaszczycili je swą obecnością m.in.: Poseł na Sejm RP Urszula Nowogórska, Starosta Limanowski Mieczysław Uryga, Przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego Józef Pietrzak, Burmistrz Miasta Limanowa Jolanta Juszkiewicz, Przewodniczący Rady Miasta Limanowa Leszek Mordarski, Wójt Gminy Limanowa Jan Skrzekut, Przewodniczący Rady Gminy Limanowa Daniel Łącki, Wójt Gminy Skarbimierz Andrzej Pulit oraz Wójt Gminy Szczawa Janusz Marek Opyd. Nad wydarzeniem patronat honorowy objął Wojewoda Małopolski Krzysztof Jan Klęczar, a reprezentowała go Urszula Sroka – Kierownik Delegatury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Oprawę informacyjną oraz promocyjną zapewniły media lokalne i regionalne. Pomysłodawcą i koordynatorem obchodów był były ambasador RP w Iraku, dr Stanisław Smoleń – wiceprezes „Stowarzyszenia Dla Męciny”. W ich aranżacji wyodrębniono część duchową, część patriotyczną i część historyczną. Według Iwony Kuzak – Stachowicz – prezesa „Stowarzyszenia Dla Męciny” – bezpośrednią inspiracją dla tak zamyślonych uroczystości było 700 – lecie parafii w Męcinie. *Historia Męciny sięga głębokiej starożytności, ponad tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa. Uznaliśmy więc, że jest to okazja do pogłębionej refleksji. Przez pryzmat Męciny widać bowiem wiele ważnych aspektów historycznych dotyczących zarówno naszego regionu jak i kraju. Widać okres sąsiedzowania tych ziem z Cesarstwem Rzymskim, panowanie króla Władysława Łokietka, reformację i kontrreformację, obecność w monarchii Habsburgów, I oraz II wojnę światową a także czasy najnowsze. Powyższe wątki ujęliśmy w przygotowanym na tę okazję filmie dokumentalnym, powstałym dzięki pomocy finansowej m.in. konsorcjum Budimex-Gölermak, Gminy Słupnice i wielu prywatnych ofiarodawców.*

By pokazać najstarsze dzieje Męciny i okolic organizatorzy zwrócili się do Muzeum Archeologicznego w Krakowie – największej w Polsce skarbnicy wiedzy o czasach starożytnych. Owocem



Mieszkańcy Lippek oraz Wrocławia powiązani z Lipkami na cmentarzu w Męcinie, fot. Stanisław Smoleń

zrozumienia i ogromnej życzliwości ze strony dyrektora Muzeum dr. hab. Jacka Górskiego i jego współpracowników stała się wystawa starożytnych zabytków znalezionych na Limanowszczyźnie, prezentowana podczas uroczystości. To duży ukłon pod adresem mieszkańców Ziemi Limanowskiej, bowiem w przeszłości nigdy i nigdzie nie były one wystawiane.

Przebieg uroczystości

Uroczystości rozpoczęła msza święta w intencji Męcynian sprawowana w tamtejszym kościele parafialnym. Przewodniczył jej ks. proboszcz Witold Machalski, a koncelebrowali: ks. dr Piotr Pasek – dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie i diecezjalny konserwator zabytków, ks. Sławomir Szyszka – proboszcz parafii w Pisarzowej, ks. Robert Szwabowicz – proboszcz parafii w Brzezinach, do której należą Lipki oraz ks. prałat Stanisław Kudlik – rezydent w Męcinie. W okolicznościowym kazaniu ks. Witold Machalski niejednokrotnie nawiązywał do motta celebrowanych obchodów, bowiem losy mieszkańców były i są nierozdzielnie związane z Kościołem. Zwracał uwagę na głęboką duchowość parafian, na marinyjny rys pobożności, na konieczność umacniania i przekazywania wiary młodemu pokoleniu. Oprawę muzyczną liturgii zapewniła Orkiestra Dęta przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Męcinie oraz wokalistka Katarzyna Konieczna.

Patriotyczne elementy uroczystości odbyły się pod pomnikiem w Męcinie. Upamiętnia on ofiary I oraz II wojny światowej. Józef Oleksy – wiceprezes „Stowarzyszenia Dla Męciny” – w swoim wystąpieniu zwrócił m.in. uwagę na ważność tego miejsca dla tożsamości męcińskiej wspólnoty, na zobowiązanie

i odpowiedzialność za losy naszej małej ojczyzny, jakie płyną dla nas z ich poświęcenia i obrony wyznawanych wartości. Hymn narodowy, utwory „Cisza” i „Śpij Kolego” w wykonaniu Orkiestry Dętej przy OSP w Męcinie oraz wieńce i wiązanki kwiatów złożone przez liczne delegacje – przedstawicieli duchowieństwa, działaczy politycznych, członków ochotniczej straży pożarnej i młodzieży szkolnej nadały uroczystości niezwykle podniosły charakter.

W Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej obszerny wstęp dr. hab. Jacka Górskiego i okolicznościowe wystąpienie Poseł Urszuli Nowogórskiej poprzedziły oficjalne otwarcie wystawy zabytków ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Znalaziono je między innymi w Męcinie, Świdniku i Marcinkowicach. Wśród prezentowanych artefaktów dużym zainteresowaniem cieszyły się trzy rzymskie monety znalezione w Męcinie. Były to denar i moneta brązowa cesarza Trajana (98-117) oraz moneta brązowa cesarza Hadrian (117-138). Nieukrywany zachwyt zwiedzających budziły naszyjniki, bransolety, nagołenniki i zapinki pochodzące z dwóch skarbów z epoki brązu. W poniedziałek, 6 października wystawę obejrzało prawie 300 uczniów ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych powiatu limanowskiego, a konkretnie z Męciny, Pisarzowej, Słupnic i Limanowej. Informację o Muzeum Archeologicznym w Krakowie oraz o eksponatach na wystawie prezentowali pracownicy tej placówki – Maciej Siedlecki z działu Edukacji Archeologicznej Muzeum Archeologicznego oraz Adam Zahacki z Pracowni Epoki Brązu i Wczesnej Epoki Żelaza. Wszyscy uczniowie obejrzelik także film dokumentalny o Męcinie.



Starożytne zabytki ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Krakowie znalezione m. in. w Męcinie, Świdniku i Marcinkowicach na wystawie czasowej w Limanowej, fot. Iwona Kuzak - Stachowicz



Zespół regionalny „Męcinianie” prowadzony przez Jolantę Kurczab, Barbarę Sławecką i Jadwigę Kuczaj. Okolicznościowe nagrody wręczają Iwona Kuzak - Stachowicz i Józef Oleksy, fot. Iwona Kuzak - Stachowicz



Recital Katarzyny Koniecznej – aktorki i wokalistki z Męciny, fot. Iwona Kuzak - Stachowicz



Orkiestra Dęta przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Męcinie pod batutą Władysława Michury, fot. Iwona Kuzak - Stachowicz



Marian Wójtowicz i ambasador, dr Stanisław Smoleń w trakcie prowadzenia konferencji naukowej, fot. Iwona Kuzak - Stachowicz

KOTYNOWIE



Dr hab. Jacek Górski – z prezentacją na temat starożytnej metryki Męciny, fot. Karol Wojtas



Monety Cesarstwa Rzymskiego ze skarbów w Męcinie - denar i moneta brązowa cesarza Trajana oraz moneta brązowa cesarza Hadriana. Zbiory Muzeum Archeologicznego w Krakowie eksponowane na wystawie w Limanowej, fot. Karol Wojtas



Ks. dr Piotr Pasek przedstawia kulturowe dziedzictwo Męciny na podstawie zabytkowego kościoła w Męcinie, fot. Karol Wojtas



Dr Anna Forczek-Sajdak przybliży historię zabytkowego kościoła w Męcinie w świetle ostatnich badań i prac konserwatorskich, fot. Karol Wojtas



Dr Aneta Oleksy-Gębczyk – odczytuje wspomnienia prof. Bożeny Kuklińskiej i prof. Jadwigi Kuczyńskiej z okresu wspólnej pracy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z prof. Władysławem Smoleniem – rodem z Męciny, fot. Karol Wojtas



Maciej Siedlecki i Adam Zahacki – pracownicy Muzeum Archeologicznego w Krakowie – na spotkaniu z młodzieżą szkolną z powiatu limanowskiego, fot. Karol Wojtas

Na sali widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury przybyłych gości przywitali artyści z Męciny. Koncert rozpoczęła Orkiestra Dęta przy OSP w Męcinie pod batutą kapelmistrza Władysława Michury, potem wystąpił Zespół Regionalny „Męcinianie”. Końcowy akord należał do Katarzyny Koniecznej – aktorki, wokalistki i śpiewaczki operowej. W oficjalnym powitaniu Iwona Kuzak-Stachowicz – prezes „Stowarzyszenia Dla Męciny” podziękowała wszystkim gościom za przybycie, a współorganizatorom i sponsorom wydarzenia oraz partnerom medialnym za pomoc w jego realizacji. Zaapelowała do zebranych o wsparcie idei forsowanej przez „Stowarzyszenie Dla Męciny” przejęcia i zagospodarowania na cele muzealne zabytkowego dworca kolejowego w Męcinie, wybudowanego w 1884 roku. Premierowa prezentacja na wielkim ekranie filmu dokumentalnego „Męcina – zarys historii” była dla wielu nie lada zaskoczeniem. Film zachwyca rozmachem, bogactwem wiedzy historycznej i całościowym podejściem. Wstawka, przygotowana przez Gminę Skarbimierz z opowieścią o Męcinianach, którzy 80 lat temu udali się do Lipki, by włączyć się w procesy zagospodarowywania Ziemi Zachodnich i nadawania im polskiej tożsamości, była mocnym akcentem historycznego przekazu. W filmowej wypowiedzi Starosta Limanowski poparł ideę ustanowienia muzeum w zabytkowym dworcu kolejowym w Męcinie. W powstanie filmu, oprócz ambasadora, dr. Stanisława Smolenia – autora scenariusza i reżysera oraz narratora zaangażowani byli Marcin Koszyk, Jakub Jędrzejek i Paweł Augustyn.

Konferencję naukową rozpoczęła prezentacja dr. hab. Jacka Górskiego – dyrektora Muzeum Archeologicznego w Krakowie na temat starożytnej metryki Męciny i okolic. Pogłębione, pełne faktów wystąpienie nie ograniczało się merytorycznie tylko do naszego regionu. Było znakomitą zaproszeniem do odwiedzenia Muzeum Archeologicznego w Krakowie i zobaczenia jego bogatych zbiorów. Była też zapowiedź wydania publikacji na temat kielicha liturgicznego znajdującego się w limanowskiej parafii z wmontowanymi monetami m.in. z okresu Cesarstwa Rzymskiego.

Ks. dr Piotr Pasek – dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie – mówił o dziedzictwie kulturowym Męciny na podstawie zabytkowego kościoła pod wezwaniem Świętego Antoniego Opat. Przybliżył wybrane elementy wyposażenia kościoła i ich fundatorów. Podkreślał ich klasę artystyczną, wyjaśniał symbolikę. Dr Anna Forczek-Sajdak – pracownik naukowy Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, która od 17 lat prowadzi prace konserwatorskie w zabytkowym kościele w Męcinie, przedstawiła efekty najnowszych badań, w tym zaskakujące odkrycia dotyczące polichromii, obrazów i rzeźb. Oba referaty, wspinał się uzupełniając, pozostawiły u słuchaczy niezatarte wrażenia, niedosyt, bo wprowadziły słuchaczy w sferę piękna dostępną tutaj w Męcinie na wyciągnięcie ręki.

Spotkanie z historią zakończyło odczytanie przez dr Anetę Oleksy-Gębczyk wspomnień o ks. prof. Władysławie Smoleniu (1914-1988)² przesłanych przez Panię Profesor Bożenę Kuklińską i Jadwigę Kuczyńską z okresu ich współpracy naukowej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Materiały przedstawione na konferencji wzbogacą kolejną publikację o historii Męciny planowaną na przyszły rok.

¹ Więcej na temat wyjazdu Męcinian do Lipki w 1945 roku czytelnicy „Echa Limanowskiego” mogli przeczytać w artykule Karola Wojtas „Nowa Ziemia – Stare Niebo Ocalić od zapomnienia...” w numerze 324 – 325 „Echa Limanowskiego” wrzesień – październik 2021 r. na str. 45 – 50. Numer ten został zdigitalizowany i jest dostępny na stronie: echo.alte.pl

² Ks. prof. dr hab. Władysław Smoleń – teolog, historyk, historyk sztuki, pracownik naukowy KUL urodzony 31 października 1914 roku w Męcinie. Przez wiele lat kierownik Katedry sztuki kościelnej na KUL, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych KUL, członek wielu gremiów naukowych i komisji. Zmarł 20 czerwca 1988 roku w Lublinie, pochowany został na cmentarzu parafialnym w Męcinie.

PRZEPRAWA PRZEZ RZEKĘ W BRÓD – I DALEJ...

Józef Szymon Wroński

Rysunek Wincentego Stanisława Gawrona

Krajobraz wyraża stan duszy człowieka

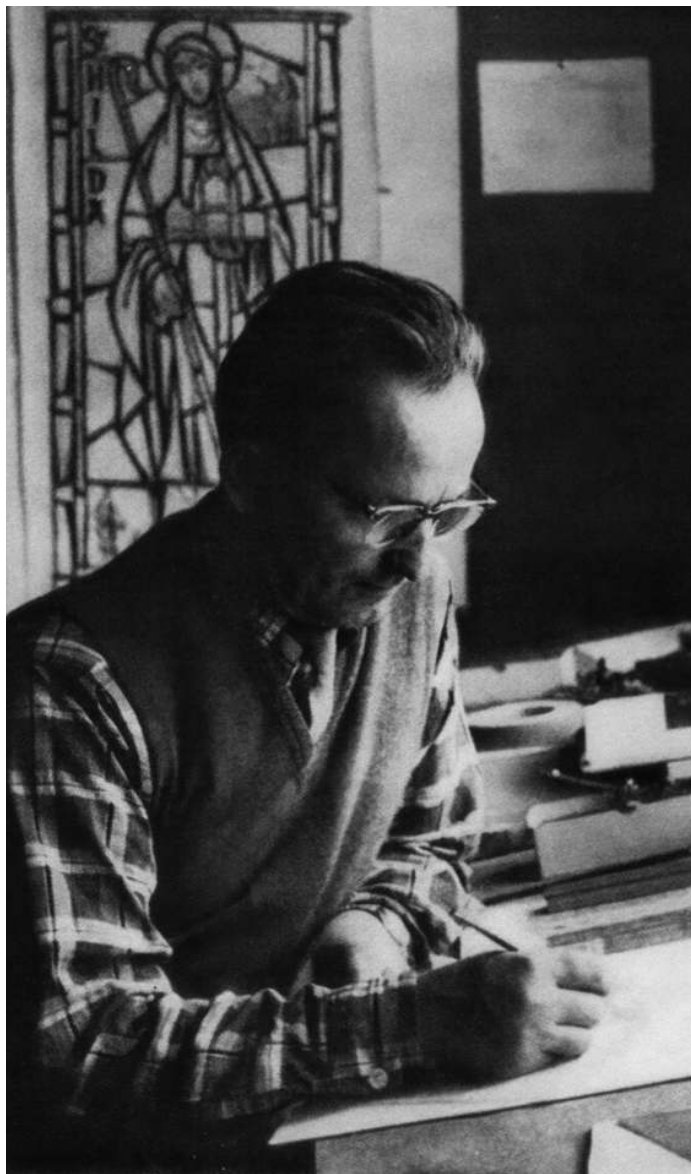


Rysunek¹ ukazuje wylaniających się z leśnego zagajnika jeźdźców na koniach, których głowy nakrywają kapelusze z wygiętymi ku górze rondami, a przy ich boku przytroczona jest biała broń. Jest ich około 10. Pierwsz czterej są dobrze widoczni, następni już nieco gorzej, pograżeni są bowiem w cieniu, znajdując się jakby na drugim planie. Wydaje się, że zdążają do wodopoju, ale to nie jest ich główny cel; ich celem jest przeprawa przez rzekę i to jeszcze w bród, a potem nastąpi dalszy bieg konnej podróży i to z pewnością znacznie poważniejszy.

Oczekiwanej przeprawie towarzyszy napięcie i poruszenie. Szpaler jeźdźców na koniach, jadących leśną drogą prowadzącą nad rzekę, przecina obraz po przekątnej, dzieląc go na dwie części. Ten diagonalny układ dodaje mu swoistej dynamiki i zarazem uroku. Jeźdźcy wyjeżdżają leśną drogą, ujętą po obu stronach bujnymi drzewami, które pomimo smagania wiatrem stoją mocno. Między drzewami ciągnie się wąski, wydeptany przesmyk drogi, który kończy się nad wodą. Konie z jeźdźcami prą do przodu, do wodopoju, ale wiatr stawia im

opór, dmie w przeciwną stronę, co widać po sylwetkach drzew, których pióropusze utworzone z pełnych liści konarów i gałęzi, „uczesanych” silnym podmuchem wiatru, tworzą bogate „fryzury”, układające się na ich tyłach w bujne „zopły”, czyli końskie warkocze drzew. Obraz na całej wysokości aż po horyzont zabudowany jest plastycznie.

W lewym, dolnym rogu niezależny świat „życia i bycia” tworzą dzikie kaczki, lekko zaniepokojone sceną, która toczy się tuż nad nimi. Plusk wody świadczy o tym, że przed momentem wskoczyły



Wincenty Gawron przy pracy w pracowni witraży w USA w Chicago

do niej, a bujne sitowie ten ekspresyjny obraz jeszcze potęguje. To zaiste dwa różne, niemal krańcowe światy na tym obrazie. Matka-kaczka czujna, nadśluchuje i przypatruje się bacznie, co dzieje się wokoło, a jej dzieci-kaczątka podążają za nią, nieorientowane jeszcze w tej zaskakującej sytuacji. To przepiękna, prawie bajkowa scena, zachęca do uważnego oglądania, ale też do dziecięcego i nie tylko wieczornego opowiadania.

Rysunek² jest jednym, wielkim ekspresyjnym ujęciem, gdzie *słabe drzewa wicher łamie*, a *mocne jedynie głaszcze*, by przywołać na pamięć tekst znanej piosenki, pełnej symbolicznych i głębokich treści. Jeźdźcy, wyłaniając się z lasu, zdążają nad wodę, która falując, odbija ich sylwetki w swoich nurtach. Choć woda jest czysta, jej tafla jest lekko zbrzdżona kołysaniem fal poruszanych wiatrem, ale i przez pochylonego nad nią, pijącego konia. To rozfalowanie wody, rozmycie sylwetki konia i jeźdźca daje ciekawe efekty plastyczne i dodaje obrazowi ekspresji. Panteistyczna filozofia natury, ożywiająca każdą zmarszczkę falującej wody, jest prawie niewidoczna, ale przez uważnych dostrzegalna.

Obraz jest pełen skojarzeń związanych z wodą, jak choćby takich, że *cicha woda brzęgi rwie*, jak głosi znane, polskie przysłowie, a w innym wydaniu językowym powiada, że *cicha*

woda jest głęboka, czyli niebezpieczna. Czy jeźdźcy znają to przejście, czy jadą tędy po raz pierwszy, licząc na łut szczęścia, jak to w życiu często bywa? Tego tak naprawdę nie wiemy, reszty możemy się jedynie domyślać. Ale ponieważ *do odważnych świat należy*, a oni nie należą do mięczaków ani słabeuszy, muszą sprostać nadarzającym się przeciwnościom i stojącym przed nimi przeszkodom. Bohaterowie tego obrazu wnet podejmą i pokonają pierwszą przeszkodę. W tym przedstawieniu nie ma atrybutów myśliwskich, bo nie jest to scena myśliwska, o czym przekonują nas jeźdźcy z białą bronią przy boku, w kapeluszach, których kształt mówi nam wyraźnie, że nie pochodzą one z naszego kręgu kulturowego. Na obrazie artysta ukazał amerykański krajobraz z jeźdźcami. Jest on naturalny, ale przedstawiony plastycznie i dekoracyjnie.

Środki wyrazowe są u artysty nadzwyczaj oszczędne, ale nie ubogie. Kreska, główny środek kształtowania plastycznego, zróżnicowana w swym natężeniu (raz mocna, innym razem lekka i zanikająca) kształtuje i zapełnia obraz, który jest świetnie zakomponowany. Artysta cieniutką linią konstruuje postaci, zwierzęta a także otaczającą przyrodę, m.in. drzewa. Unika sztywnej linii, stosuje miękki kontur o płynnych przejściach walorowych. Miękki modelunek zaciera ostrość konturów, stwarzając złudzenie głębi i powietrzności. Tworząc walorowe plamy, kształtuje je za pomocą gęstego szrafowania podkreślającego rytmiczność. Białoczarne konturowe efekty tworzą świetlane efekty luministyczne o silnej, a niekiedy zróżnicowanej fakturze. Pewne partie kreślone są brawurowo, zgodnie zresztą z żywym temperamentem artysty. Linearne arabeski uformowane dzięki wyszukanemu rysunkowi, ukazującemu nie tylko drzewa, to efekt posecesyjnej dekoracyjności.

Rysunek odznacza się dobrym poziomem technicznym (technika rysowania węglem), dając ciekawe efekty formalne. Przy zdecydowanej fakturze (w tle jedynie szkicowej i pospiesznej) artysta dążył do ścisłości przedstawienia; ukazując wrażliwość na detale, bystrość obserwacji, bezpośredniość ujęcia, a przede wszystkim epickość narracji, które składają się na niezapomniany efekt końcowy. Autor zwraca uwagę na powietrze i światło. Jest to rodzaj iluminowanego rysunku rodzajowo-pejzażowego tak bliskiego romantycznej, patriotycznej duszy. Takich obrazów czy rysunków, jak ten, które krzepią zmysły, wyostrażają wzrok, wzmacniają ducha i kształtują plastyczną wyobraźnię, artysta Wincenty Stanisław Gawron stworzył znacznie więcej.

Józef Szymon Wroński

¹ Obraz ten, który pierwotnie znajdował się w USA, w Muzeum Wincentego Gawrona w Chicago, przekazała do Rodziny mieszkającej w Polsce córka Wincentego Gawrona Pani Małgorzata Jabłonska zamieszkała w Chicago. Za tę informację bardzo serdecznie dziękuję Pani Alinie Gawron z Limanowej.

² Jest to rysunek o wymiarach 23 cm (szerokość) x 18,5 cm (wysokość), wykonany rzadką techniką, jaką jest węgiel. Miękka pałeczka powstała z drewna zwęglonego (bez dostępu powietrza), służąca do wykonywania szkiców i rysunków, znana była już w starożytności. Rysunek lub szkic wykonany taką techniką nazywany bywa również węglem. Za: *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, wyd. 2. poprawione, Warszawa 1997, s. 435.

Laskowski WERNISAŻ LITERACKI po raz czwarty

Zbigniew Sułkowski

Czas ucieka i już kolejny raz w godnym wszelkiego polecenia Skansenie „Jędrzejkówka” odbyła się oryginalna impreza kulturalna – zainicjowana w 2022 r. przez Jerzego Bogacza z Limanowej i gospodarza skansenu Krzysztofa Jędrzejka – Wernisaż Literacki.

Przyjęcie takiej nazwy dla „literackiego” przedsięwzięcia mogłoby wydawać się nietrafne, bo słowo z francuskiego wywodzi się od werniksu – lakieru bezbarwnego, którym zabezpiecza się ukończone dzieło malarskie. I taki dzień werniksowania obrazów zanim wyeksponowane zostaną na wystawie stawał się nieoficjalną prezentacją dla kolegów z malarskiej bohemy, zaproszonych przyjaciół i bliskich. Święto radości z zakończenia cyklu pracy twórczej przez artystę lub ich grupę – dlatego też wernisaż czasem żartobliwie nazywany bywa wermutażem.

Z czasem wernisaż zaczęto odnosić do finału prac nad ekspozycją z innych dziedzin – nauki (historii, archeologii itp.) lub po prostu wystawą okolicznościową. I w takim zakresie znaczenia wernisaż literacki mieści się bez trudu.

I podlega oczywiście tradycji wypracowanej przez francuskich malarzy – zaproszenie gości i osób bliskich sztuce, prezentacja dorobku i obowiązkowy traktament (poczęstunek). W tej kwestii chwalebne jest wsparcie ze strony Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej.

A wsparciem szczególnym dla istoty przedsięwzięcia jest w tym roku i miejmy nadzieję – od tego roku – udział w organizacji wernisażu biegłego w tym zajęciu Sławomira Łuźnego, jako zastępcy komisarza Jerzego Bogacza. Po kilku latach zrozumiała jest konieczność modernizacji formuły tego literackiego spotkania i przyciągnięcia młodych sił, na szczęście są, ale trzeba więcej. Na razie przebiegał wszystko wg planu obowiązującego:

I. Spotkanie organizacyjne i „zadanie na temat” – w tym roku anegdota, może



Przed publicznością (od prawej): gospodarz „Jędrzejkówki” Krzysztof Jędrzejek, konferansjer Marian Wójtowicz, moderator Sławomir Łuźny

ożywi prezentację, z tematyką „poważną”, filozoficzną wyszło nieosobliwie. Pani Jola Bugajska, polonistka i redaktor z doświadczeniem, przypomniała czym jest anegdota jako gatunek literacki i jakie są wymagania, by zaistniał.

II. Po dwóch tygodniach prezentacja w stodole głównej artystycznej skansenu. Moderator Sł. Łuźny, konferansjer Marian Wójtowicz „z Lasu”. Pani Jolanta Bugajska jeszcze raz przypomniała o istocie tematu i poszło ... wg alfabetu:

Jerzy Bogacz, Marek Dudek, Oliwia Florek, Marcelina Koncewicz, Alek Majerski, Halina Matras, Teresa Mrugacz, M.J. Stępień. Zbigniew Sułkowski, Krystyna Trzupek, Krystyna Zelek, Robert Widzisz, Marian Wójtowicz (rzeźbiarz)

Zgodność wytwórczości pisanej z tematem różna, z prac „na temat” wybrałem trzy pozycje, które dołączę do artykułu.

Gościem szczególnym wernisażu, jednocześnie uczestnikiem była pani Halina Matras, wieloletnia dyrektor limanowskiej Biblioteki Publicznej Miejskiej i Powiatowej. Osoba wysoko zasłużona dla kultury regionu.

Znaczącym akcentem była też obecność przedstawicieli władz Limanowej – pani burmistrz Jolanty Juszkiewicz i przewodniczącego rady Leszka Mordarskiego. Poza terenem swej „jurysdykcji”, więc szczególnie miłe.

W drugiej części spotkania w „Jędrzejkówce” był koncert w wykonaniu utalentowanych młodych muzyków – Katarzyny i Zbigniewa Sułkowskich.

Zbigniew Sułkowski
(nie ten, co tuż wyżej)

I wybrane teksty – dwa pierwsze Jerzego Bogacza, polonisty renesansowego – wzorcowa jasność, zwięzłość w formie; w treści ciepły stosunek do człowieka w życiowych zawiłościach i paradoksach.

Filozoficzna anegdota Krystyny Trzupek to przykład, że utworów związanych z religią nie trzeba pisać na kolanach, trzeba pisać **dobrze** – po głębszym przemyśleniu. Najlepiej z puentą skłaniającą do refleksji.

Kapelusz

Pod koniec jarmarcznego dnia, stary Jakub patrzył przez okno na pustoszejący limanowski rynek wzrokiem pełnym rezygnacji. Nie miał wątpliwości, że wielka wojna, która niedawno przetoczyła się przez Galicję, zepsuła świat pod każdym względem; także handlowym. Te czarne myśli rozwiła postać dziarskiego gospodarza, zdążającego różnym krokiem – nie do wiary – wprost do sklepu opatrzonego szyldem „Kapelusze i różne ubiory”. Po chwili zadźwięczał dzwonek potrącony skrzydłem otwierających się drzwi i do sklepu wszedł jedyny tego dnia klient. Takiej okazji Jakub nie mógł zmarnować. Zanim kupujący zdążył o cokolwiek zapytać już na ladzie leżało przed nim kilka kapeluszy.

– Ja to wiem, że gospodarz, który wraca z targu przepasany łańcuchem, musiał sprzedawać krowę, bo skąd by miał ten pusty łańcuch. A jak się sprzedawała krowa, musi się mieć kapelusz... – zamruczał pod nosem Jakub, podając klientowi najdroższy kapelusz. Gospodarz, patrząc na obraz swojego oblicza odbity w zmatowiałym lustrze, coraz bardziej tracił pewność siebie. Taki wydatek... taki wydatek...

Widząc to, Jakub wyszedł na zaplecze skromnego sklepiku i wróciwszy po chwili, z udawanym zdziwieniem zapytał:

– Panie wójcie, nie widzieliście tu tego gospodarza, który przed chwilą przymierzał kapelusz?

– Nikogo tu nie było, tylko ja.

– No wiecie, w tym kapeluszu wyglądacie jak wójt...

Tak to udało się Jakubowi sprzedać najdroższy tej jesieni kapelusz.

Kawa

W sobotnie popołudnie, podczas spaceru deptakiem w Krynicy, państwo Czesława i Jacek postanowili wstąpić na kawę do renomowanej cukierni. Gdy zasiedli wygodnie w fotelach i przestudiowali dokładnie menu, pan spytał kelnerki:

– Wie pani, oboje jesteśmy prawnikami, więc zainteresował nas pewien szczegół: czy mogłaby nam pani wyjaśnić jaka to jest *kawa sądowa*?

– *Z advocatem* – objaśniła jednym słowem kelnerka.



Czasem udaje się rozbawić zmyślnym słowem...

Cnoty na krzywych nogach

Na krańcu wioski pod Limanową, pod lipą tak starą, że ponoć samego Jagiełłę widziała, stoi drewniana kapliczka. W środku siedzi Frasobliwy – głowę na ręce wspiera, jakby pod ciężarem grzechów, które, jak kamień w butach, zewsząd go uwierają. I tak raz pewnego ustawiła się przed kapliczką kolejka do spowiedzi, długa jak na odpust. Stanęły w niej święte cnoty.

Pierwsze klęczały Obietnice. Puste, jak dziurawe worki po ziemniakach. Bijąc się w piersi wyznawały, że obiecywały gruszek na wierzbie. Przekrzykiwały się na racje i pikietowały z transparentami pustych zapewnienia.

Za nimi wlokła nogi Prawda. Rumieńce miała, jak panna złapana na kłamstwie. Biadoliła, że ma krótkie nogi i potrafi kłamać jak z nut.

Wierność najmocniej wierciła się, czekając na swoją kolej. Bo jak tu się przyznać, że stała się kobietą lekkich obyczajów, która zmienia kierunek, jak chorągiewka na wietrze.

Za Wiernością ustawiła się Pokora. Smutno spuściła głowę i ze zdenerwowania tarła jedną rękę o drugą. Od dawna uważała się za najlepszą, zawsze zajmowała zaszczytne, pierwsze miejsca i lubiła, kiedy ją oklaskiwano.

Długa była ta kolejka. Stała w niej jeszcze Zgoda, co poróżniła wszystkich, Dobra Rada, co sprowadziła wielu na złą drogę, Dobroczynność, co zabrała biednym, by dołożyć bogatym i Pamięć, krótka i nietrwała, ale zapamiętała w gniewie i żalu.

I wtedy, mówią starzy ludzie, liście lipy zaszumiały, a w kapliczce Frasobliwy podpartą rękę wyprostował i w powietrzu krzyż naznaczył. Po obu zaś stronach kapliczki siedziały dwie siostry: Miłość i Sprawiedliwość.

– Zawsze musi wyjść na twoje – obrażała się Sprawiedliwość. Miłość uśmiechnęła się i szepnęła do naburmuszonej siostry: – Spokojnie, wkrótce przyjdzie twoja kolej.

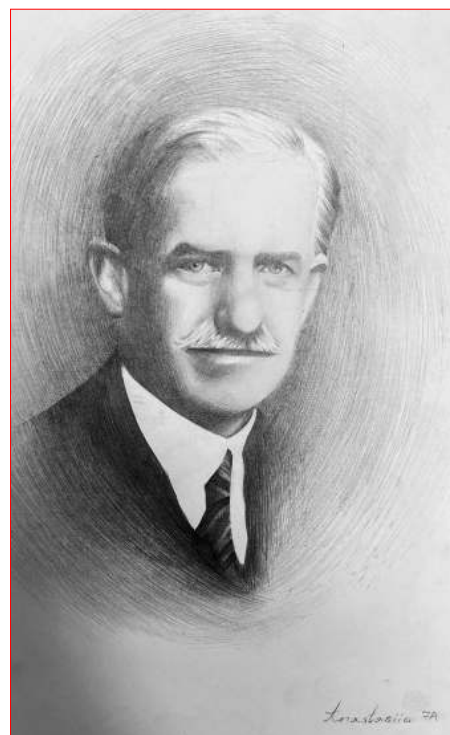


Pani Teresa Mrugacz z Żegociny prezentuje swój utwór

Szklane negatywy Leopolda Węgrzynowicza

Adrian Cieślik
(PTH o. Limanowa / Historia Dobrej)

W 2024 r. Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK z Łodzi, przy współpracy Polskiego Towarzystwa Historycznego o. Limanowa oraz Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej zrealizowało projekt pn. „Konserwacja i opracowanie zbioru szklanych negatywów Leopolda Węgrzynowicza”. Zadanie było dofinansowane ze środków Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych, w ramach konkursu grantowego „Wspieranie działań archiwalnych”.



Portret konkursowy Leopolda Węgrzynowicza autorstwa uczennicy z Krakowa. Fot. A. Cieślik



**CENTRUM FOTOGRAFII
KRAJOZNAWCZEJ PTTK
im. Waldemara Dońca**





realizuje projekt
**Konserwacja i opracowanie zbioru
szklanych negatywów Leopolda Węgrzynowicza**
w ramach dofinansowania przez:



**ARCHIWA
PAŃSTWOWE**

Partnerzy
zadania:



ARCHIWA
PAŃSTWOWE
NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



ARCHIWA
PAŃSTWOWE
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W ŁODZI









HistoriaDobrej.pl

Tablica informacyjna projektu

Przedmiotem zadania była pełna konserwacja, zabezpieczenie odpowiednimi opakowaniami bezkwasowymi i opracowanie unikatowej kolekcji szklanych negatywów fotograficznych, wykonanych w technice żelatynowo-srebrnej przez Leopolda Węgrzynowicza (1881–1960) – krajoznawcę, etnografa, propagatora turystyki krajowej, zwłaszcza wśród młodzieży, a przede wszystkim szanowanego nauczyciela, związanego nierozdzielnie z Dobrą w powiecie limanowskim. Opracowanie polegało na przygotowaniu inwentarza zawartości, opisanie każdego z 654 negatywów i w miarę możliwości rozpoznania postaci, miejsc, wydarzeń. A że były one wykonywane w Dobrej i najbliższej okolicy, podjął się tego zadania dr Adrian Cieślik, wiceprezes PTH o. Limanowa, który w swojej działalności na polu popularyzacji historii regionalnej wielokrotnie odwoływał się do Leopolda Węgrzynowicza. Za konserwację odpowiedzialna była dr Monika

Supruniuk z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.



Praca konserwatorska ze szklanymi negatywami. Od lewej: Michalina Kraszkiewicz (CFK PTTK) oraz dr Monika Supruniuk, konserwator. Fot. CFK PTTK

Kolekcja obejmująca, jak się okazało, 654 szklane negatywy, odnalazła się w Łodzi nieprzypadkowo. Płytki z zapisanym obrazem znajdowały się zapewne w Muzeum Ziemi Limanowskiej, wówczas gdy było ono zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. W 1988 r. utworzono w Łodzi Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, powodując centralizację tego typu zbiorów z całej Polski. Negatywy zostały więc przekazane do nowo utworzonej jednostki, z siedzibą w Łodzi. I tam oczekiwały odnalezienia w magazynach archiwalnych. Już w trakcie inwentaryzacji opartej na wykonanych odręcznie wglądówkach, okazało się, że jest to zbiór unikatowy, że jego treść jest zupełnie inna, niż treść podobnych negatywów, które znajdują się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, czy w zbiorach prywatnych. Większość fotografii została wykonana w Dobrej, w ogrodzie Węgrzynowiczów, na tle charakterystycznego ganeczku ich domu oraz na tle widoku na stację PKP. Na wielu negatywach znajdują



Przykładowe kadry ze szklanych negatywów

się mieszkanki i mieszkańcy Dobrej i Porąbki, w strojach dziś uznanych za ludowe, a wówczas – na początku XX wieku – powszechnie obowiązujących. Dostrzec można także członków najbliższej rodziny Leopolda – rodziców Jakuba i Helenę z Warchałowskich oraz braci: Jana i Mariana Węgrzynowiczów jak i samego Lodka (jak pieszczotliwie w listach nazywała go matka). Bezcenne okazały się zdjęcia dokumentujące różne akcje dziejące się około bitwy pod Limanową w 1914 r., m.in. przegrupowania wojsk austro-węgierskich na stacji kolejowej w Dobrej. Są one znane już historykom, występują w przestrzeni Internetu, jednakże dopiero teraz odkryto ich autora, którym okazał się dobrzański fotograf. Kadry te potwierdzają niektóre fakty, znane z innych źródeł historycznych, np. pamiętników gen. Josepha von Rotha. Na fotografiach dostrzec można znamienitszych przedstawicieli

dobrzańskiej społeczności, przyjaciół rodziny oraz zwykłych mieszkańców. Leopold Węgrzynowicz udokumentował również najbliższą dobrzańską okolicę. Nie zabrakło także zdjęć z domu rodzinnego, który przez kilka lat był siedzibą miejscowej poczty. Obecnie inwentarz tychże fotografii – zapewne niedoskonały – umieszczony został w serwisie Szukaj w Archiwach. Planowane są prace digitalizacyjne wszystkich negatywów i połączenie ich z opisami. Wówczas zdjęcia staną się powszechnie dostępne, a mieszkańcy Dobrej i okolicy będą mieli możliwość skorygowania opisów. Wiele bowiem postaci pozostało nierozpoznanych z imienia i nazwiska.

Jednym z etapów projektu były spotkania z uczniami i nauczycielami dwóch szkół noszących imię Leopolda Węgrzynowicza: Szkoły Podstawowej w Dobrej i Szkoły Podstawowej nr 113 w Krakowie. Warto nadmienić, iż są to

jedyne dwie szkoły w Polsce, ochrzczone tym patronatem. Podczas spotkań przybliżona została postać profesora, który *de facto* profesorem nigdy nie był – tytuł otrzymał zwyczajowo, jako nauczyciel szkół średnich. Uczniowie i nauczyciele zapoznani zostali z bogatym życiorysem patrona, dokładnie mogli prześledzić jego losy i poznać charakter. Tej prezentacji dokonywał Adrian Cieślik. Podczas spotkań dyrektor CFK PTTK Marek Lawin prezentował także podległą sobie instytucję, charakteryzował założenia projektu, wskazywał jak ważne jest zabezpieczenie tak bezcennego dziedzictwa historycznego. Opowiadał również o fotografii, której początki wiążą się właśnie z płytami szklanymi, które są niezwykle narażone na zniszczenie mechaniczne i utratę niezwykle cennych zapisów historii. Fotografie wykonywane tą techniką były zazwyczaj unikatowe, w jednym egzemplarzu, bez kopii. Zainteresowani ►

► uczniowie mogli również zapoznać się z przykładową płytką szklaną używaną w fotografii oraz z różnymi aparatami służącymi do ich wykonywania. Wszak nie zawsze wykonanie zdjęcia było tak proste i powszechne jak dziś.

Ze spotkań tych zrodziła się idea, by – już poza projektem – szerzej pokazać postać wybitnego nauczyciela i wychowawcy (choć urodzonego w Tuchowie), związanego najbardziej z Dobrą. Okazją ku temu była przypadająca w tym roku 65. rocznica śmierci wybitnego nauczyciela. W czerwcu 2025 r. zorganizowano w Dobrej Dzień Wspólnoty Szkół im. Leopolda Węgrzynowicza. Uczniowie z Krakowa wraz z nauczycielami przyjechali na teren Beskidu Wyspowego, by wspólnie z uczniami z Dobrej wędrować szlakami, które przemierzał patron szkół. Młodszy uczniowie spacerowali po Dobrej, podążając za miejscami związanymi z postacią patrona (m.in. dom rodzinny, grób na cmentarzu). Efektem spotkania, poza integracją i konkursami (m.in. na najlepiej wykonany portret Leopolda), było posadzenie lipy pamięci prof. L. Węgrzynowicza w Parku im. Małachowskich w Dobrej. Uczniom i nauczycielom zaprezentowano również wystawę zdjęć wydobytych ze szklanych negatywów podczas zrealizowanego projektu. Ponadto, podczas apelu szkolnego, Adrian Cieślik przypomniał jeszcze raz w dużym skrócie, uczniom dobrzańskiej szkoły, postać patrona.

Pomyślano również, aby wyjść poza szkoły, do mieszkańców. Zorganizowano więc dwa wernisaże wystawy. Jeden miał miejsce w czerwcu 2025 r. w Dobrej – wówczas w spotkaniu wzięła udział grupa seniorów zrzeszonych w Dziennym Domu Senior+ w Dobrej oraz mieszkańcy miejscowości. Wówczas Adrian Cieślik zaprezentował, a właściwie przypomniał, postać Leopolda Węgrzynowicza oraz opowiedział o zbiorze negatywów, o metodach ich opisywania. Dyrektor CFK PTTK Marek Lawin opowiedział o swojej instytucji, o zbiorach w całości i w szczególności o zbiorze Leopolda Węgrzynowicza. Po wernisażu wystawę można było oglądać do 18 września w Gminnym Ośrodku Kultury w Dobrej, a także podczas festynów w Parku im. Małachowskich.

Obok: Uczniowie Szkoły Podstawowej w Dobrej przy grobie patrona szkoły. Fot. A. Cieślik



Spotkanie w Szkole Podstawowej im. Leopolda Węgrzynowicza w Dobrej. Fot. CFK PTTK



Realizatorzy projektu. Od lewej: Michalina Kraszkiewicz, Sylwia Nowak, Marek Lawin, Bożena Sadok, Adrian Cieślik. Fot. CFK PTTK





Powyżej: Wokół lipy pamięci im. Leopolda Węgrzynowicza w Parku im. Małachowskich w Dobrej. **Od lewej:** Stanisław Rząsa (emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej w Dobrej), Bożena Sadok (dyrektor Szkoły Podstawowej nr 113 w Krakowie), Zbigniew Syktus (obecny dyrektor Szkoły Podstawowej w Dobrej), Michalina Kraszkiewicz (CFK PTTK), Marek Lawin (CFK PTTK), Sylwia Nowak (CFK PTTK), Adrian Cieślík (PTH o. Limanowa). **Z lewej:** Adrian Cieślík podczas apelu szkolnego przypomina dobrzańską młodzieży postać Leopolda Węgrzynowicza. Fot. Szkoła Podstawowa w Dobrej

19 września br. (nota bene dokładnie w dniu 144. urodzin) odbyło się kolejne spotkanie połączone z wernisażem wystawy „Na szklanych negatywach”. Tym razem zorganizowane zostało w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Dr Adrian Cieślík wygłosił prelekcję biograficzną poświęconą Leopoldowi Węgrzynowiczowi, opowiedział o zrealizowanym projekcie oraz o samym Centrum Fotografii i zdjęciach wykonywanych w technice żelatynowo-srebrnej na płytkach szklanych. Następnie uczestnicy spotkania przenieśli się na werandę Dworu Marsów, gdzie ustawiona została wystawa planszowa. Można ją tam oglądać do 25 października, następnie powróci ona do Łodzi, gdzie również zostaną zorganizowane podobne wydarzenia.

Projekt, chociaż już zakończony, pozostanie na długo w pamięci miejscowej społeczności. Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby nie połączone działania wielu osób. Przede wszystkim wymienić należy trzyposobową załogę Centrum Fotografii PTTK: Marka Lawina (dyrektora) i pracownice: Sylwię Nowak i Michalinę Kraszkiewicz, które dbały o szczegóły realizacji zadania i przygotowały plansze na wystawę. Tak jak wspomniano, w projekt zaangażował się mocno dr Adrian Cieślík, historyk, archiwista, reprezentujący PTH o. Limanowa oraz własny portal historyczny Historia Dobrej. Podziękowania należą się także dyrektorom szkół noszących imię Leopolda Węgrzynowicza: Bożenie Sadok z Krakowa i Zbigniewowi Syktusowi z Dobrej, wraz z nauczycielami (na czele z ks. Pawłem Krzakiem,

opiekunem dobrzańskiego Samorządu Uczniowskiego) za zaangażowanie oraz zachęcenie uczniów i przeprowadzenie konkursów. Realizacja projektu nie odbyłaby się również bez współpracy instytucjonalnej z Archiwum Państwowym w Łodzi, z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych (przyznanie dotacji w kwocie 64 200 zł na realizację zadania), z Narodowym Archiwum Cyfrowym (koordynatorem serwisu internetowego Szukaj w Archiwach), z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Dobrej (organizacja wyżywienia dla uczniów podczas Dnia Wspólnoty, zorganizowanie spotkania połączonego z wernisażem i udostępnienie przestrzeni na wystawę), z Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w Limanowej (zorganizowanie wernisażu, spotkania

i udostępnienie przestrzeni na wystawę czasową). Wszak, jak zapisano w relacji z jednego z wydarzeń projektowych, „niczego nie osiąga się w pojedynkę”.

„Wspieranie działań archiwalnych” to konkurs dotacyjny, organizowany od 2016 r. przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych. Jego celem jest wpieranie inicjatyw polegających głównie na ratowaniu archiwaliów niezrzeszonych w ramach państwowej sieci archiwalnej (małe lokalne archiwa czy stowarzyszenia opiekujące się archiwaliami, archiwa kościelne itp.). W konkursie wyłaniane są najlepsze projekty obejmujące konserwację dokumentów archiwalnych (pełną lub zachowawczą), ich zabezpieczenie, a także opracowanie i udostępnianie (np. w Internecie) inwentarzy tychże archiwaliów.



Oprowadzanie kuratorskie po wystawie „Na szklanych negatywach”, na werandzie Dworu Marsów w Limanowej. Fot. B. Studniarek

Władysław Joniec – nie tylko dyrektor, ale człowiek o ogromnym sercu

6 sierpnia 2024 r. zmarł w Limanowej, w wieku 94 lat Władysław Joniec – długoletni dyrektor Państwowego Zakładu Wychowawczego (obecnie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego) w Dobrej. Pochowany został na cmentarzu w Limanowej. W pamięci wielu zapisał się jako nieustrudzony nauczyciel, pedagog i wspaniały człowiek. Niniejszy artykuł jest więc krótkim wspomnieniem życia tego zasłużonego dla edukacji limanowianina, napisanym w pierwszą rocznicę śmierci.

Władysław Joniec na świat przyszedł w Sowlinach 17 lutego 1930 r., w rodzinie Stanisława i Katarzyny z d. Oleksy. Na chrzcie świętym otrzymał imiona Władysław Wincenty. Edukację w szkole powszechnej w Limanowej realizował w latach 1937–1944, kiedy to zdobył świadectwo ukończenia 7 klasy. W 1944 r. stał się uczestnikiem tajnego nauczania, zorganizowanego w Limanowej przez Antoniego Biedę. Ukończył w nim pierwszą klasę gimnazjalną, w 1945 r. zapisał się od klasy drugiej do szkoły państwowej. W 1947 r. uzyskał świadectwo tzw. małej matury. Przez kolejne dwa lata

uczęszczał do Państwowego Liceum Pedagogicznego w Limanowej. Ten etap edukacji zakończył złożeniem egzaminu dojrzałości w 1949 r. i zdobyciem dyplomu nauczyciela szkół podstawowych.

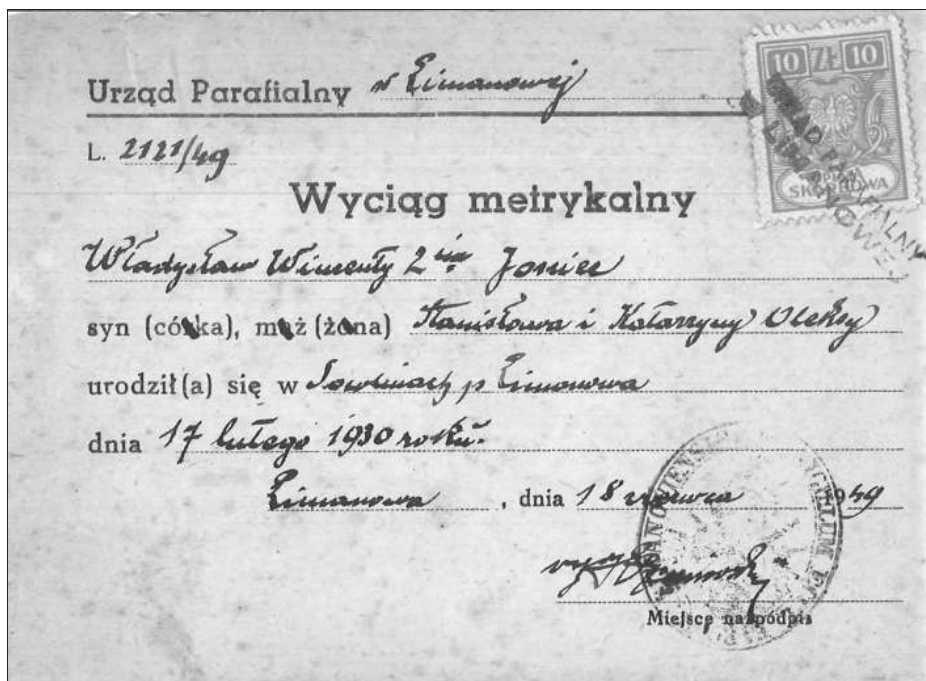
W 1949 r. rozpoczął więc karierę nauczycielską. Jak zaznaczył w życiorysie, pracował w różnych szkołach, na różnych stanowiskach. I tak pierwszą posadą, jaką otrzymał, było stanowisko nauczyciela kierującego w Szkole Podstawowej nr 2 w Szczawie. Tam pracował przez rok, w 1950 r. został przeniesiony do szkoły w Pólrzeczce, stamtąd po trzech miesiącach trafił do szkoły podstawowej



Fotografia Władysława Jońca z jego dyplomu ukończenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie z 1968 r. Źródło: archiwum rodzinne Jacka Jońca



Zaświadczenie ukończenia pierwszej klasy gimnazjalnej w wyniku tajnego nauczania w okresie okupacji niemieckiej 1939 - 1944 r. Wydanie dokumentu poświadczają Komisja Tajnego Nauczania w Limanowej 10.01.1945 r. Źródło: archiwum rodzinne Jacka Jońca



Wyciąg metrykalny aktu urodzenia wystawiony w 1949 r. przez Urząd Parafialny w Limanowej. Źródło: archiwum rodzinne Jacka Jońca

w Ujanowicach. Tam również nie pracował długo, po dwóch miesiącach decyzją Wydziału Oświaty został mianowany pełniącym obowiązki kierownika szkoły w Jodłowniku. Ukończył w tym czasie kurs wychowania fizycznego i w 1951 r. został przeniesiony do Szkoły Specjalnej nr 2 w Nowym Sączu jako nauczyciel WF. 1 grudnia 1952 r. musiał czasowo porzucić zawód nauczyciela, gdyż został wcielony do Ludowego Wojska Polskiego. Służbę wojskową odbywał do czerwca 1954 r. Wówczas, po ukończeniu Kursu Oficerów Rezerwy, powrócił „na cywilny odcinek pracy w zawodzie nauczycielskim”, jak zapisał kilka lat później w dwustronowym życiorysie. Trzymiesięczny kurs wyszkolenia oficerów przy Oficerskiej Szkole Piechoty nr 2 ukończył z wynikiem ogólnym dobrym. Służbę wojskową ukończył w stopniu chorążego. We wrześniu tego roku (1954) został zatrudniony w charakterze kierownika Szkoły Podstawowej w Jasnej-Podłopieniu. W latach 1955–1956, w czasie płatnego urlopu zawodowego, był słuchaczem Studium Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Po jego ukończeniu ponownie zatrudnił się w szkole specjalnej w Nowym Sączu, gdzie pracował do 1959 r., kiedy to został przeniesiony do szkoły w Lipowie k. Limanowej.

W 1961 r. założono w Dobrej Państwowy Zakład Wychowawczy. Władysław Joniec został w nim zatrudniony jako nauczyciel szkoły podstawowej specjalnej, na podstawie decyzji kuratorium z dnia 4 września 1961 r. Od razu też powierzono mu obowiązki kierownika szkoły podstawowej w tym zakładzie. Miał je pełnić do odwołania. Dyrektorem całego zakładu została Maria Tokarz. Niedługo jednak sprawowała swoje obowiązki, w 1963 r. władze oświatowe przeniosły ją do Zakładu Wychowawczego w Krakowie. Jej obowiązki przejął dotychczasowy kierownik internatu, Władysław Joniec. Rok później, już jako dyrektor Państwowego Zakładu Wychowawczego w Dobrej zapisał się na studia. Rozpoczął realizację kierunku pedagogika specjalna na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Zakończył je w 1968 r. złożeniem egzaminu z wynikiem bardzo dobrym.

Władysław Joniec piastował stanowisko dyrektora zakładu najdłużej spośród wszystkich – do 1991 r. Wówczas zrezygnował, co – jak sam podkreślał – miało związek z zachodzącymi w szkolnictwie zmianami oraz jego ponad czterdziestoletnim stażem pracy w edukacji. Odszedł wówczas na zasłużoną emeryturę, żegnany wieloma ciepłymi i serdecznymi

słowami przez swoich kolegów i koleżanki. Nowosądecka Kurator Oświaty i Wychowania Janina Gościej określiła go jednym z twórców szkolnictwa specjalnego dla upośledzonych umysłowo w województwie. Jak zapisała w liście pożegnalnym: „Swoim taktem, wiedzą i kulturą osobistą potrafił (...) zainspirować zespoły nauczycielskie do właściwego widzenia dziecka i jego problemów”. On sam, żegnając się z dotychczasowym zespołem współpracowników, wypowiedział słowa, które zanotowano w kronice szkoły: „Nie chcę się z Wami żegnać. Nie sposób wieloletniej pracy zostawiać tak z dnia na dzień. Dużo w ciągu tego okresu od koleżanek się nauczyłem. Chciałbym przyszedłemu dyrektorowi służyć w razie potrzeby radą i pomocą”. Pokazał tym samym swoje ogromne przywiązanie do edukacji, zwłaszcza tej specjalnej, ale też dalszą chęć niesienia pomocy.

I tak też został zapamiętany – zawsze jako pomocny, uczynny, dobry człowiek. Byli pracownicy szkoły wspominają go jako niezwykle dobrego dyrektora, który nie tylko dbał o ośrodek, ale także o dobrą atmosferę w miejscu pracy. I ponad wszystko stawiał dobro uczniów, dla których chciał zawsze jak najlepiej. Jedno ze wspomnień warto przytoczyć w całości: „Nie tylko dyrektor, ale

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KRAKOWIE

Nr *Fdb-2/1044/68*

DYPLOM

Ob. *Władysław Wincenty Joniec*
urodzony *17 lutego* 1930 r.
w *Sawlinach*

po odbyciu studiów wyższych
w latach *1964/65 - 1967/68*
specjalizując się w zakresie
pedagogiki specjalnej

i złożeniu egzaminu dyplomowego
z wynikiem *bardzo dobrym*
otrzymał... w dniu *2 lipca* 1968 r.

DYPLOM UKOŃCZENIA STUDIÓW WYŻSZYCH
stopnia ...
na Wydziale *Filologiczno-Historycznym*
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
i uzyskał *tytuł magistra nauk pedagog.*

PROREKTOR *Lenon Mon*
Pieczęć *WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KRAKOWIE*
data *9 września* 1968 r.

Dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej z 1968 r. Źródło: archiwum rodzinne Jacka Jońca

Pan
mgr Władysław JONIEC
Dyrektor
Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego
w Dobrej

Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie
za dotychczasową, długoletnią pracę pedagogiczną.

Szczególne słowa uznania kieruję do Pana,
jako jednego z twórców szkolnictwa specjalnego
dla upośledzonych umysłowo w województwie.

Swoim taktem, wiedzą i kulturą osobistą
potrafił Pan zainspirować zespoły nauczycielskie
do właściwego widzenia dziecka i jego problemów.

Wyrażam przekonanie, iż szczególna troska
o dzieci najbardziej pokrzywdzone przez los
pozostanie w ich wdzięcznej pamięci.

Równocześnie życząc zdrowia i wszelkiej
pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym.

Z wyrazami szacunku
Kurator Oświaty i Wychowania
Janina Gościej

Nowy Sącz, 1991-06-24

Podziękowanie za wieloletnią pracę od Kurator Oświaty i Wychowania Janiny Gościej z 1991 r. Źródło: archiwum rodzinne Jacka Jońca

► człowiek o ogromnym sercu”. To jedno zdanie, choć krótkie, jest niezwykle bogate w swojej wymowie i chyba najlepiej świadczy o tym, jak świetnie zapisał się w pamięci dobrzan. Dlatego też stało się tytułem niniejszego artykułu.

Szkoła specjalna w Dobrej pod zarządem dyrektora Władysława Jońca bardzo się rozwinęła. Gdy ją założono, na siedzibę wyznaczono budynek, w zasadzie barak, należący do pobliskich zakładów Zjednoczonego Budownictwa Miejskiego. Początkowo wyposażenie było bardzo skromne. Z czasem, głównie dzięki jego staraniom, pozyskiwano kolejne środki, by je uzupełniać i wymieniać zużyty sprzęt. Rozrastająca się szkoła mogła także przyjmować coraz więcej uczniów. To z kolei powodowało, iż potrzebne były kolejne pomieszczenia, zwłaszcza na część przeznaczoną pod internat. I na to znalazł radę dyrektor Joniec – wydzierżawił jeden z budynków prywatnych w Rynku w Dobrej, umieszczając tam żeńską część wychowanków. Dla chłopców starał się o wydzierżawienie budynku nieopodal stacji PKP, jednakże nie uzyskał kredytu na ten cel. Mimo trudności szkoła była wysoko oceniana przez władze wizytacyjne, inne ośrodki o podobnym profilu działalności, a także przez prasę. W 1976 r. zorganizowano po raz pierwszy przy Zakładzie Wychowawczym w Dobrej tzw. szkołę życia, dla osób głębiej niepełnosprawnych intelektualnie. Uczęszczało do niej kilkunastu uczniów – zapotrzebowanie więc na tego typu miejsce było, co również dostrzegał Władysław Joniec jako dyrektor. Pod koniec lat 70. XX w. staraniem dyrektora Jońca dotychczasowy budynek szkolny przeszedł na własność podległego mu Zakładu Wychowawczego, co otwierało nowe możliwości, m.in. remontowe oraz urządzenia kolejnych niezbędnych pracowni. Do tej pory budynek był tylko dzierżawiony od ZBMu.

Działalność Władysława Jońca jako dyrektora Państwowego Zakładu Wychowawczego oraz wcześniejsza, nauczycielska i kierownicza w kilku szkołach została także doceniona przez władze oświatowe licznymi odznaczeniami i nagrodami. Akta osobowe wymieniają m.in. Nagrodę Ministra Oświaty II stopnia przyznaną w 1972 r., Medal 30-lecia PRL (1975 r.), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1980 r.), Medal dr. Henryka Jordana (1981 r.), Nagrodę Ministra Oświaty I stopnia (1980 r.), Nagrodę Specjalną Ministra Oświaty (1982 r.), Odznakę



Władysław Joniec z uczniami Państwowego Zakładu Wychowawczego. Źródło: Archiwum SOSW Dobra



Budynek internatu dla dziewcząt Państwowego Zakładu Wychowawczego w Dobrej (dziś już nieistniejący). Źródło: Archiwum Historii Dobrej



Dyrektor Władysław Joniec podczas uroczystości nadania szkole im. Marii Konopnickiej. Przy pianinie Władysław Kozłowski. Źródło: archiwum SOSW Dobra



Dyrektor Władysław Joniec z nauczycielami podczas dorocznej zabawy choinkowej. Źródło: Archiwum SOSW Dobra

Zasłużonego Działacza Frontu Jedności Narodowej (1980 r.), czy Nagrodę 40-lecia PRL (1984 r.) oraz Nagrodę Kuratora Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, przyznaną za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej w 1991 r. Ciekawostką jest również fakt, iż w 1972 r. Władysław Joniec został powołany na członka Komisji Egzaminu Kwalifikacyjnego dla Nauczycieli przy Kuratorium Okręgu Szkolnego dla Województwa Krakowskiego i Miasta Krakowa, co również można uznać za swego rodzaju docenienie w pracy zawodowej. Sześć lat później, w 1978 r. został mianowany przewodniczącym Zespołu Samokształceniowego Dyrektorów Specjalnych Zakładów Wychowawczych i Specjalnych Ośrodków Szkolno-Wychowawczych z terenu

województwa nowosądeckiego. Te wszystkie odznaczenia i powołania świadczą, jak bardzo był oddanym nauczycielem, pokazują, że edukacja młodzieży, zwłaszcza niepełnosprawnej, była jego pasją.

Władysław Joniec miał również inną pasję, której poświęcał się na emeryturze. Pisał artykuły do „Echa Limanowskiego”. Części z nich nie podpisał jednak własnym imieniem i nazwiskiem, przez co tylko redakcja i zaufane osoby wiedziały, że pochodzą od niego. Być może to trudne doświadczenie życiowe i zapamiętany obraz niektórych wydarzeń z dziejów Limanowej spowodował taką a nie inną decyzję. Dziś pozostanie to jego własną tajemnicą.

Autorzy artykułu składają niniejszym podziękowania za udostępnienie materiałów potrzebnych do napisania tekstu. Przede wszystkim dziękujemy p. Jackowi Jońcowi – synowi bohatera za udostępnienie dokumentów z rodzinnego archiwum, w tym odręcznego życiorysu oraz za pierwsze czytanie artykułu. Podziękowania kierujemy również do p. Danuty Gąsior i p. Dominiki Gیزی – dyrektora i wicedyrektora SOSW w Dobry dla udostępnienie dokumentów osobowych byłego dyrektora Zakładu oraz kronik ośrodka i za zgodę na publikację fragmentów i zdjęć.

Sprostowanie

Redakcja „Echa Limanowskiego” informuje, że w numerze 368 (Lipiec-Wrzesień 2025) na stronie 43, przy artykule pt. „KIERAT Międzynarodowy Ekstremalny Maraton Pieszy” błędnie wydrukowano nazwisko autora. Prawidłowe nazwisko autora to **Andrzej Sochoń**, a nie jak omyłkowo podano Andrzej Stachoń. Przepraszamy Autora oraz Czytelników za ten błąd.

Redakcja

Jubileusz 80-lecia I LO w Limanowej

Beata Jonarska

*„Tradycja twą godnością, Twoją wielką dumą,
Twoim szlachectwem, które wiecznie będzie trwać”.*



Słowa Władysława Orkana ze „Wskazań dla Synów Podhala” stanowiły motto obchodów Jubileuszu, który został zainaugurowany Mszą św. w Bazylice MBB w Limanowej. Przewodniczył jej absolwent szkoły – ks. biskup Mirosław Gucwa. W homilii podkreślił on rolę szkoły nie tylko w przekazywaniu wiedzy, ale też w kształtowaniu charakterów młodych ludzi. Nie zabrakło osobistych wspomnień o czterech latach spędzonych w Liceum – między innymi o rozwijaniu pasji sportowych i reprezentowaniu szkoły w biegach długodystansowych.

Następnie nauczyciele, uczniowie, absolwenci, zaproszeni goście udali się do budynku szkoły, gdzie otwarto okolicznościową wystawę, na której zaprezentowano szkolne kroniki, Księgę Absolwentów oraz plansze ukazujące dokonania naukowe, artystyczne, sportowe uczniów Liceum.

Dalsza część uroczystości jubileuszowych odbywała się w hali sportowej I LO. Zgromadzonych Gości powitała dyrektor I LO w Limanowej pani Anna Mruk. Zaprezentowała przygotowany na okoliczność Jubileuszu pamiątkowy rotulus, który podpisali wszyscy uczestniczący w uroczystości.

Następnie głos zabrali przedstawiciele lokalnych władz, instytucji oraz zaproszeni goście, w tym Poseł na Sejm RP pani Urszula Nowogórska. Pani burmistrz Jolanta Juskiewicz wraz z Przewodniczącym Rady Miasta Limanowa – panem Leszkiem Mordarskim – wręczyła I LO tytuł i medal „Za zasługi dla Miasta Limanowa” nadany przez Radę Miasta. Swoimi wspomnieniami podzielili się m.in. były nauczyciel języka niemieckiego, dr Piotr Chmiel, oraz jego uczeń – prof. Józef Szymon Wroński.

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna przygotowana przez uczniów i nauczycieli Liceum pod kierunkiem mgr Anny Smagi-Trojanowskiej.



Msza Święta w Limanowskiej Bazylice celebrowana przez ks. biskupa Mirosława Gucwę



Uroczyste otwarcie okolicznościowej wystawy. Wstęgę przecina starosta Mieczysław Uryga w asyście Pani dyr. Anny Mruk i ks. biskupa Mirosława Gucwy



Powitanie i uroczyste otwarcie obchodów jubileuszu. Dyr. Anna Mruk prezentuje rotulus



Kwiaty i gratulacje od władz Powiatu Limanowskiego



Nauczyciele „Orkana” odebrali nagrody starosty



► Głównym elementem programu była sfabularyzowana historia Liceum pt. „Kronika ORKANA. 80 lat historii, pamięci i pokoleń”. Cztery części filmu przedzielone były występami solistów i duetów, z towarzyszeniem zespołu muzycznego, oraz grup tanecznych. Wśród wykonawców znaleźli się absolwenci Liceum – aktorka Teresa Dzielska, piosenkarz i kompozytor Łukasz Jemioła oraz poeta i wokalista Jakub Guzik.

Ponieważ uroczystość miała miejsce w Dniu Nauczyciela, nie zabrakło kwiatów, życzeń i serdeczności skierowanych do emerytowanych i obecnych nauczycieli Liceum. Szczególnie uhonorowano byłych Dyrektorów szkoły – panią Annę Jasieć i pana Stanisława Szewczyka.

Pierwszy dzień obchodów 80-lecia Liceum zakończył Bankiet Jubileuszowy w restauracji Limka28.

Nazajutrz, 15 października, miał miejsce Dzień Absolwenta. Od godziny 12⁰⁰ drzwi Liceum stały otworem dla wszystkich absolwentów, którzy tłumnie przybyli z różnych zakątków kraju i z zagranicy – Europy, Stanów Zjednoczonych, a nawet z Australii.

Byli uczniowie „Orkana” z wielkim zainteresowaniem zwiedzili okolicznościową wystawę, obejrzeni stare kroniki szkoły i Księgę Absolwentów, ze wzruszeniem odnajdując w nich nazwiska i twarze swoje i swoich koleżanek i kolegów ze szkolnych ław. Zajrzeliby do klas, w których mogli zobaczyć wystawy okolicznościowe: „Ziemia Limanowska oczami Józefa Stanisławskiego”, „Orkanowskie inspiracje” poświęcone życiu i twórczości patrona szkoły i wpływu „Pieśń Podhala” na dokonania artystyczne Licealistów, a także zdjęcia ze spektakli przygotowanych przez ASKĘ, czyli Amatorskie Szkolne Koło Artystyczne. Z kolei w hali sportowej co godzinę emitowany był film o historii Liceum. W holu szkoły zorganizowano punkt sprzedaży pamiątkowych szalików, bluz i koszulek z logo „Orkana” oraz „Orkan Cafe”, gdzie można było przy kawie, herbacie, słodkich lub pikantnych przekąskach porozmawiać ze szkolnymi kolegami i z nauczycielami.

To był czas pełen wspomnień, wzruszeń i sentymentalnych spotkań WIELKIEJ ORKANOWSKIEJ RODZINY!

Fotografie: arch. I LO



Pedagodzy wyróżnieni nagrodami dyrektora



Kroniki szkolne cieszyły się dużym zainteresowaniem, szczególnie starszych absolwentów



Sztafeta pokoleń - byli i obecni dyrektorzy szkoły

Moja galeria – kształty wyobraźni

Ilona Machowicz-Jurowicz

Twórczość artystyczna Bogusława Juszkiewicza

Pasje i marzenia są postrzegane jako domena młodości. Jednak w przypadku Bogusława Juszkiewicza, pasje artystyczne znalazły spełnienie w dojrzałym wieku. Jako pięćdziesięciolatek miał odwagę podjąć studia dzienne na kierunku edukacja artystyczna w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej (obecnie – Akademii Nauk Stosowanych) w Nowym Sączu – dyplom uzyskał w 2016 roku. W rodzinnym mieście otworzył prywatną galerię – w której wystawia nie tylko własne prace, ale również dzieła artystów z Limanowszczyzny. Galeria jest równocześnie pracownią, w której „kształty wyobraźni” znajdują swój plastyczny wyraz.

Pasja, która przetrwiała lata...

Malarstwo było młodzieńczym marzeniem artysty. Pierwsze prace powstały już podczas nauki w I LO. Po maturze z historii sztuki i wychowania plastycznego starał się o przyjęcie na ASP w Krakowie, ale jegoteczki nie zaakceptowano, nie było wtedy możliwości skorzystania z profesjonalnej pomocy wykładowców – tak jak to ma miejsce obecnie, choćby podczas otwartych zajęć dla kandydatów. Późniejsze lata poświęcone były pracy zawodowej, budowie domu i rodzinie – wspaniałej żonie Stanisławie i dzieciom: Edytce i Jackowi.

Obok: Z żoną Stanisławą w czasie wystawy
WIDZENIA w MBP w Limanowej



Bogusław Juszkiewicz na wernisażu w Małej Galerii w Nowym Sączu

Do swojej pasji powrócił już po pięćdziesiątce. W latach 2008-12 uczestniczył w zajęciach Szkoły Malarstwa i Rysunku, a później Akademii Otwartej przy krakowskiej ASP. *To były wspaniałe lekcje, prowadzone przez wykładowców krakowskiej uczelni, pozwoliły doskonalić technikę i równocześnie odnaleźć własną drogę artystyczną – wspomina.*



CIT Limanowa, fotografia z wernisażu MBM – 2024 rok

► Podobne znaczenie miały studia dzienne w PWSZ w Nowym Sączu. Godziłem je z pracą zawodową, uczestnicząc w zajęciach popołudniowych. W 2016 roku obroniłem pracę dyplomową – cykl „Mega-trans-formy” u prof. dr. hab. Krzysztofa Tomalskiego.

Kształty wyobraźni

Cykl „Mega-trans-formy” – opisuje Bogusław Juskiewicz – przedstawia przekształcone twórczo formy urządzeń do przesyłania prądu, tajemniczy świat kolorów i kształtów. Pewne formy powtarzają się rytmicznie, inne przybierają kształt kolorowych walców i dysków, a jeszcze inne sterczą, wyglądają jak kregosłupy kosmitów. Widać, że są nasycone dziwną aurą, która wibruje, pulsuje i jest wszędzie. Energia otacza te przedziwne figury.

Swoją twórczość określa jako malarstwo industrialne. Inspiracją dla artysty jest jego najbliższe otoczenie – przedmioty, maszyny i urządzenia elektryczne, które stają się niezwykle, są traktowane jako formy abstrakcyjne. Tworzy własną, oryginalną wizję rzeczywistości, w której najważniejsze są: kompozycja, światło i forma. Interesują go również budowie postrzegane jako figury geometryczne.

Brał udział w ponad 90 wystawach sztuki nowoczesnej w Polsce i za granicą. W lutym 2018 roku zakwalifikował się do II Przeglądu Sztuki Współczesnej „Nowa Awangarda”. W konkursie wzięło udział 630 artystów z całej Polski, a wernisaż nagrodzonych prac odbył się 9 marca 2018 roku w Galerii Szyb Wilson Katowice. Uczestniczył również w Międzynarodowym Przeglądzie Sztuki Nowoczesnej 3x50, który odbywał się w Warszawie, Krakowie, Olsztynie, gdzie prezentował m.in. tryptyk pt. „Światło w przestrzeni”.

Bardzo inspirującym dla jego wyobraźni był udział w międzynarodowym projekcie artystyczno-naukowym „Kantor. Trzeba być...” autorstwa dr hab. Iwony Bugajskiej Bigos i dr hab. Anny Steligi. Zaprezentował kolaż „Tu i Teraz”, ukazujący złożoność osobowości tego artysty, zajmującego się wieloma dziedzinami. Dla mnie Tadeusz Kantor jest czarodziejem sztuki teatru, malarzem antymalarskim, heretykiem. W niezwykły sposób łączył teatr z malarstwem. Sceniczna przestrzeń spektaklu pomyślana była jako pracownia malarza, próbował przejść przez próg z jednego wymiaru w inny, rozwijał przestrzeń TU i TERAZ – komentuje swoją pracę autor.



MBP w Limanowej; wystawa prac członków TPSP o. Limanowa – 2014 rok



Galeria Sokół; udział w wystawie „Profesorowie i absolwenci” – 2021 rok



Udział w wystawie „Kantor Trzeba być...” – Szymbark 2023 rok



Kolaż „Tu i Teraz” 32x50



„Kolekcjoner” – assemblage



„Samotność” - assemblage



► Bogusław Juskiewicz publikuje swoje prace na FB. Wielkim zaskoczeniem było dla niego zainteresowanie okazane przez menagera sztuki z Los Angeles André de Golisha, który umieścił prace limanowskiego artysty w Artipedii Fire Art Global Network. Znalazły się tam m.in. obrazy „Energia” inspirowane zdjęciami rentgenowskimi oraz rzeźba „Kolekcjoner”, wykonana techniką assemblage (połączenie styropianu, gipsu i figurek żołnierzyków). Nawiązuje do wojny w Ukrainie (powstała w 2014 r. po zajęciu Krymu przez Rosję), przedstawia uniwersalną prawdę, że dziecinne zabawy m.in. kolekcjonowanie żołnierzyków w świecie realnym oznaczają wojny.

„Galeria Zygmuntowska”

Mały, parterowy budynek przy ul. Zygmunta Augusta, wybudowany w sąsiedztwie rodzinnego domu Juskiewiczów w 2012 roku, otrzymał nowe przeznaczenie – stał się pracownią malarską oraz małą galerią sztuki. Tu można oglądać prace właściciela oraz innych limanowskich artystów. Jako prezes limanowskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w latach 2009-2015 starał się, aby wokół galerii koncentrowało się życie artystyczne. Zachęcał twórców, aby wystawiali swe prace, odwiedzał ludowych artystów w domach, gdzie zdarzyło się odkrywać prawdziwe „perełki”. Limanowskie TPSP zrzeszało 30 artystów z terenu powiatu, należeli do niego m.in. Marian Wójtowicz, Józefa Kazior, Mariola Kozioł-Rusnarczyk, Edward Mąka, Antoni Pasonek, Halina Rusnak, Julian Ryndak, Anna Rosiek, Jakub Puchal, Jolanta Biedroń i Marta Sobczak-Piętoń.

Obecnie pojawiają się głosy, aby reaktywować działalność stowarzyszenia. Artyści spotykają się podczas imprez miejskich i plenerowych, gdzie mogą prezentować swoje prace. Miejscem wystaw jest także Galeria Sztuki w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej, ekspozycje charakteryzuje duża różnorodność, obok dojrzałych artystów swe dzieła prezentują twórcy młodego pokolenia. Są też organizowane międzynarodowe przeglądy sztuki współczesnej.

Życie współczesnego artysty przebiega dwutorowo. Niewielu utrzymuje się wyłącznie z działalności artystycznej, wykonują różne zawody (Bogusław Juskiewicz prowadzi sklep z częściami samochodowymi), ale mają pasję tworzenia. Ona stanowi urodę życia, nadaje mu kolorów. Praca mogłaby pasję stłumić albo – przekształcić ją w rzemiosło.



Prace w Galerii Zygmuntowskiej



„Sny”

Dzisiaj zmienia się pojęcie sztuki. Znakiem czasów jest sztuczna inteligencja – mówi artysta. Obserwuję jej możliwości na studiach magisterskich z projektowania graficznego. Jej zaletami są niewątpliwie precyzja i doskonałość techniczna prac. Ale są one pozbawione duszy.

Pozostaje niezachwiana wiara, że „Boża Iskra”, która wyróżnia prawdziwego artystę, jest silniejsza od wszelkich technologii.

Fotografie i reprodukcje prac: arch. B. Juskiewiczza



Producent

**OKNA
DRZWI
ROLETY
FASADY**

PVC - Aluminium

LIMANOWA

**ul. Ceglarska 4
tel. 18 337 68 30**

**ul. Jana Pawła II 44
tel. 18 337 59 00**

www.okna-partner.pl

golddrop.eu



/golddrop_polska



SUPER JAKOŚĆ W DOBREJ CENIE!



Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości!
co tydzień SUPER RABATY!**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold[®]
drop**

Ku owcom! O szałaśnictwie w Beskidzie Wyspowym

Zbigniew Sułkowski

Pasterstwo górskie na Limanowszczyźnie rozwinęło się głównie w Gorcach, ale tą nazwą określano kiedyś obszar znacznie szerszy, obejmujący też górski areal północnej Limanowszczyzny. Większość językoznawców zgadza się, że nazwa pochodzi od słowa *gorzeć*, bo ogniem (gorzeniem) uzyskiwano na zalesionych wierzchach polany dla wypasu. Stosowano przy tym *cerhlenie*, polegające na korowaniu drzew przy ziemi, by uschły przed spaleniem, a usuwanie krzewów i ściółki wokół chroniło przed niekontrolowaną ekspansją pożaru.

Owo *cerhlenie*, *Cerhla* (Cyrla) obok *Czerzeży*, *Kiczor*, *Przysłopów*, *Gomoli*, *Grap* (*Drap*) *Merendzysk*, *Mrażnic*, *Koszarów*, *Watrzysk* czy *Salaszów* i *Szalasisk* w nazewnictwie Beskidów jest pozostałością związanego z pasterstwem osadnictwa wołoskiego. Kim byli Wołosi (Walasi)?

Etnicznie nie wywodzili się z jednej nacji, choć Wołoszczyzna obejmowała głównie teren obecnej Rumunii, byli wśród nich i Albańczycy, i Chorwaci, Rusini, Słowacy, Madziarzy. Byli ludźmi gór. Podobnie jak Dońscy Kozacy, byli wolni i samodzielni.

Od VIII wieku zmuszeni do poszukiwania nowych terenów na wypas wędrowali ze swymi stadami z południa wzdłuż łuku Karpat i w wieku XV dotarli do naszych stron. W wieku XVI zakończyła się na Morawach ich kilkuwiekowa wędrówka – bo i Karpaty tam miały koniec. Posuwanie się Wołochów było tak powolne z zasadniczego powodu – pozyskiwanie (wyrabianie) nowych pastwisk na górach trwało długo, od wypalenia lasu do momentu, gdy w miejscu drzew mogła wyrósć odpowiednia do pasienia trawa, upływało nawet kilkadziesiąt lat. A Wołosi osiedli w Beskidach już na stałe, ucząc miejscowych pasterstwa, a sami uczyli się górskiego rolnictwa, którym się wcześniej nie parali. Ich osiedla i marne pola uprawne położone były wysoko na południowych stokach gór, (np. na Modyni tuż pod szczytem na wysokości ok. 1000 m n.p.m.).

Obecnie to już głęboka przeszłość – i na Modyni, i na większości innych pokrytych ponownie lasem szczytów Beskidu Wyspowego jedynym świadectwem istniejącej kiedyś gospodarki pasterskiej bywają zachowane tu i tam kępy skrzaczających, paralitycznie poskręcanych buków z powodu przygryzania młodych drzewek przez owce.



Bacówka na Mogielicy -1969 rok



Mogielica – luty 1974 rok

► Rozległe kiedyś hale istniały na wszystkich głównych wierzchołkach, za mojej pamięci, czyli do lat 60-tych i 70-tych zachowane, choć już nie użytkowane były jeszcze poza wspomnianą Modynią na Luboniu Wielkim, Lubogoszczy, Śnieżnicy – w latach 60-tych trzy mniejsze polany na szczycie i dwie na południowym stoku w stronę Gruszowca – na Łopieniu, w Paśmie Łososiańskim dziś już zarastająca Wielka Łąka między Sałaszem a Jaworzem i rozległa polana Stoły wokół zachodniego wierzchołka Sałasza.

Celowo nie wymieniłem hal pasterskich zachowanych w dużej części do dzisiaj. Bo wcześniej informacja historyczna. Rozwinięte przez wieki pasterstwo w Beskidach zaczęło się kurczyć mniej więcej od poł. XIX w. W 1853 r. edykt cesarski zniósł serwituty – przywileje chłopskie w czasach pańszczyzny do bezpłatnego korzystania, tylko dla swoich potrzeb, z lasów. Jednocześnie rozwój kolejnictwa zwiększył zapotrzebowanie na drewno, dając jednocześnie możliwość jego transportu na wielkie odległości. Skromna dotychczas gospodarka leśna zaczęła się teraz opłacać i właścicielom lasów, i góralom w pracy przy wyrębie. Pasterstwo górskie stawało się dochodowo coraz mniej atrakcyjne. Dla przykładu – w Beskidzie Żywieckim liczba owiec zmniejszyła się z 60 tys. do 6 tys. na koniec XIX w. Podobnie było i w innych Beskidach. Później kondycja pasterstwa troszkę się poprawiła, ale potężnym ciosem okazało się upaństwowienie lasów „pańskich” i księżych po 1945 r. i kategoryczny zakaz jakiegokolwiek wypasu w lesie, na co wcześniejsi właściciele trochę przymykali oczy.

Bacowie gorczańscy jakoś sobie z tą biedą poradzi, natomiast w Beskidzie Wyspowym pasterstwo zanikło. Obroniły się Mogielica, Jasień i Ćwiliń, gdzie hale były największe.

Pasterstwo w górach miało swoją specyfikę. Owce, podobnie jak kozy pożywiają się byle czym, bydełko rogate wymaga już trawy bardziej „treściwej”. W górskich wsiach owce więc posiadał prawie każdy, skromniejsi gazdowie mieli tylko po kilka, kilkanaście sztuk, bogatsi więcej. Chudsi w owce gazdowie wypasali je w najbliższym otoczeniu, nad potokami i na przyległych do wsi polankach itp.

I to był najprostszy typ pasterstwa. Kolejnym był wypas całodzienny pod nadzorem w liczbie kilkudziesięciu sztuk



Na Jasieniu – bacówka z dachem naczółkowym podhalańskim



Jasień, szczytowa polana Skalne. W 1977 r. Bacówkę odbudowano



Bacówka typu zagórzańskiego, dach czterospadowy – Polana Folwarczna, Jasień 1977 rok



Ćwiliń – lata 60-te. Obok bacy Kołodzieja stoją K. Sowa i K. Ociepka z Limanowej



Złaz na Ćwiliniu – 1977 rok



na wysoko już położonych polanach, na nocleg i obrządek owieczki wracali w dolinę.

No i wreszcie trzeci typ pasterstwa – szalaśnictwo, oparte na wzorach wypracowanych przez Wołochów. Szalas (Sałasz) to dziś prowizoryczne schronienie z gałęzi lub solidniejsza trochę szopa z drewna na hali. Ale pierwotnie tym słowem określano całokształt urządzeń do obrządku owiec – pastwiska i mierządska, poidła, przenośne zagrody (koszary, mrażnice) i oczywiście cały sprzęt do wyrobu sera – bundzu, bryndzy, wędzonych oscypków i redykołek – to wszystko w bacówce, budynku najważniejszym na hali, bo były jeszcze inne – stajnie dla jagniąt i owiec słabujących, szopy na siano czy sprzęt gospodarski itp.

Wszystkim zarządzał baca, a jego władza była absolutna. Nie tylko wobec podległych mu juhasów, ale praktycznie każdego, kto pojawił się na hali. Oddaje to także stara krotchwila o górskich zmaganiach się Niemców z partyzantami – Od poniedziałku biliśmy się o tę strategiczną halę – raz my przeganialiśmy z niej Niemców, raz oni nas. Aż do piątku, bo w sobotę przyszedł baca, przegonił i Niemców, i nas – bo teraz tu będą owce!

Żart żartem, ale ta bacowska władza wiązała się z silnym autorytetem wynikającym z wiedzy na temat praw przyrody, koniecznej przy wypasie stada w górach, ale przydatnej także w szerszym zakresie. Chyba Franciszek Bujak wspominał, że do Limanowej z dawien dawna przybywają chorzy, by leczyć się (pewnie na powszechne wtedy suchoty) w górach u baców kuracją żentycową. No cóż, bacowie znali się nie tylko na chorobach owiec.

Ich wiedza w części przynajmniej była wiedzą tajemną, niedostępną dla ogółu, czasem brano ich wręcz za czarowników, którzy mogą pomóc, a jeszcze łatwiej zaszkodzić.

Cały sezon pasienia był kiedyś związany z ceremoniałem magicznym łączącym prądkowe pogańskie wierzenia z rytmem kościelnym, w praktyce polegał na wykonywaniu specjalnych „zamawiań” i „zaklęć” mających zabezpieczyć stado przed zagrożeniami, na które nie było rady. Z czasem owe wierzenia przechodziły w przesady ... ale nadal przestrzegane.

Z lewej: Powrót stada z codziennego wypasu na Ćwiliniu – lata 80-te

► Najważniejsza była „wieczna” pasterka watra, rozpalony i poświęcony ogień w bacówce, który nie mógł zagasnąć pod groźbą sprowadzenia największych nieszczęść na zwierzęta i ludzi.

Uświęcony porządek wyznaczał też kalendarz pasterski:

Św. Wojciecha (23. 04) – początek wypasu.

Św. Jana (24. 06) – od tej daty bacia „robił na siebie”, wcześniej na pokrycie kosztów; był to też miły dzień dla juhasów – pierwsze odwiedzin na hali żon, narzeczonych, oblubienic etc. etc. Wcześniej na intencję pomyślnego sezonu obowiązywał w tej rzeczy post absolutny.

M.B. Zielnej (15. 08) – Przybycie na halę baranów, by i owce coś z tego miały. (Duże barany? E, panie – po miesiącu to one będą jak kreski!).

Św. Michała (29. 09) – koniec udoju owiec. Muszą mieć zapas dla młodych zimą. A oscypki od tego czasu krowie albo cyganione, że owcze).

Św. Dymitra (26. 10) – jak pogoda da, ostateczny koniec wypasu.

Ładnie to wygląda, w praktyce często niemożliwe. W naszym Beskidzie szczególnie. Tu rządziły nieco inne standardy – np. bywało, że na czas żniw schodzono ze stadem na 3, 4 tygodnie w doliny, by potem jeszcze na halę powrócić.

Wędrując pasterskim szlakiem po górach uczyłem się od mądrzejszych – Wł. Orkan zwracał uwagę miastowych na góralską etykietę obyczajową, np. żeby juhasów przy stadzie nie pozdrawiać „Szczęść Boże”, lecz pytaniem „A jak się wam pasie”; odpowiedzią było „Jakoś się tam pasie” albo „Dobrze się pasie”. Ze względów nie tylko „magicznych” nie należało pytać, ile macie owiec?

Bardzo cenną radę dał mi ze swych książek Władysław Krygowski. Stado na hali strzeżone jest przez ludzi i psy pasterskie – białe owczarki o posturach pozwalających na starcie z wilkami. Z nimi nie ma żartów.

Idąc raz halą za oddalającym się stadem zlekceważyłem trzy białe sierściuchy leżące przy ścieżce, pewnie owcze maruderki. Gdy beztrudno podszedłem, podniosły się jako trzy ... okazały owczarki. Zanim zdążyłem spanikować, Anioł Stróż podsunął Krygowskiego – Iść pewnym krokiem i zdecydowanym głosem krzyknąć – Ku owcom! – z podhalańskim akcentem na „ku”.

I? I bardzo pięknie wyglądały zadki oddalających się posłusznie piesków. Wypróbowałem to jeszcze później kilka razy, zawsze działało.



Kapliczka na Ćwiliniu, lata 90-te XX wieku

Od poł. lat 60-tych kilkudniową wycieczkę w góry zaczynaliśmy zwykle „pasterskim szlakiem” Beskidu Wyspowego. Możliwości komunikacyjne były takie, że podjeżdżało się pociągiem lub autobusem do Dobrej i stamtąd przez Łopień (nieczynna już bacówka na Myconiówce) dalej przez Przełęcz Śmigłego ciężkawym podejściem na Mogielicę i przez Halę Stumorgową obok czynnej bacówki (wypasali tam pasterze z Jurkowa) w stronę Krzystonowa na Jasień (po drodze było kilka szałasów) a na hali Skalne przy szczycie Jasienia okazała bacówka ze stajnią. Na licznych polanach masywu

Jasienia bacowali Opydy ze szczawskiego Białego zapomnianego przez świat w dzikiej jeszcze dolinie Kamienicy. Możliwości „logistyczne” pierwszego dnia wycieczki – niosło się namiot i niezbędny sprzęt biwakowy oraz wikt – pozwalały dotrzeć na rozległą halę nie halę w siodle pod Myszycą, gdzie były dwa gazdostwa, jakieś marne półka owsa i ziemniaków i bacówka jednego z Opydów. Znał już nas i pozwalał rozbić namiot na noc w pobliżu koszar owiec i przenośnej budy (koleby), w której podrzemywali juhasi dozoruujący stado.



Hała ćwilińska. Przyroda odbiera, co swoje, ale i ona marna – 2005 rok

Ciekawie tam bywało. Za którymś razem o północy obudził nas nagły hałas od strony owych pobliskich gospodarstw – głośnie krzyki, szczekanie psów, brzęk żelastwa, ruchliwe światła.

– Nic takiego – uspokoili nas czuwający obok owiec juhasi – odganiają dziki od ziemniaków! Nie było to proste, co jakiś czas harmider wybuchał na nowo. I znów przypomniał się Orkan wspominający w „Listach ze wsi” o świńskiej porze w gorczańskich wsiach u schyłku lata. Ciężko się żyło w górach w tamtych latach, szczególnie w wysoko położonych osiedlach bez elektryczności. Potwierdzenie tego zyskałem już o poranku. Tamtejszy bacia miał stado średniej wielkości i do pomocy wystarczał mu jeden pies owczarek. Nie wiem czy do dzisiaj, ale wtedy prawie każdy taki z natury biały lub prawie nazywał się Krucek (Kruczek). No i taki „Biały Kruk” zbliżył się do nas grzeczniutko. A, zrobię ci przyjemność – pomyślałem odcinając przyzwoity kawałek kiełbasy. Pies podszedł, powąchał i usiadł w pozycji wyczekującej. I bardzo go ucieszyła słuszną kromą samego chleba. Dopiero

jak porzuconą kiełbasę zaczęła dziobać kura bacy (miał ich kilka w halnym gospodarstwie obok dwóch prosiątek) pies pojął, że to coś do jedzenia. Bo nigdy nie miał okazji z czymś takim się zetknąć. Cóż, niewiele lat wcześniej podczas obozu harcerskiego w Szczawie w 1958 r. jedyny raz w życiu widziałem zamieszkałe kurne chaty na Wyřebiskach pod Mogielicą.

Z Myszyca szło się dalej w stronę Przysłopu, dalej już były Gorce, gdzie szalaństwo miało się lepiej, choć też już w okresie schyłkowym.

Trochę na uboczu ówczesnej drogi po górach w Gorce pysznił się kopulasty Ćwiliń (tak pięknie wydźwignięcia się po tutejszemu niemiecki Zwilling z czasów lokacji na prawie magdeburskim Tannenbergu (Tymbarku). Drugi w wysokości B. Wyspowego po Mogielicy szczylił się też chyba najrozleglejszą halą imponującą jeszcze dzisiaj, choć z pierwotnego jej stanu pozostało ok. 30%. Z dziada pradziada bacowali tam Kołodzieje z Wilczyc, pamiętam przedostatniego z nich, zachował się nawet na jakimś zdjęciu.

Zachowała się też, niestety tylko na zdjęciu, drewniana figurka Frasobliwego wyobrażona w oryginalnej kubistycznej formie. Widać, że jacyś miastowi ją erygowali. Umieszczony na kapliczce tekst „Hymnu” Kochanowskiego opiewającego wielkość Boga przez piękno i doskonałość natury zadziwiał, bo kapliczka powstała w ponurym czasie okupacji.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem tę ćwilińską figurkę w latach 60-tych, pomyślałem – Ukradną! Ale na to trzeba było jeszcze poczekać 40 lat. Dziś jest tam ołtarz polowy. Nie ma natomiast żadnej z trzech ostatnich bacówek. Poszły z dymem podczas pożaru hali na przeł. lat 70/80 nic.

Były ... owce, szalasy, pasterze ... Czy dla mnie dziś po to, by tylko za nimi jęczeć? Nie. Góry młodości dały mi dużo, także ucząc pokory wobec natury i ludzi gór. Nie wiem czy przez bliższy kontakt ze światem ówczesnych niemalowanych górali stałem się lepszy – coś mi mówi, że nie gorszy.

Czyli – Ku owcom!

Fotografie: Zbigniew Sułkowski

100. rocznica święceń kapłańskich i prymicji ks. Józefa Jońca – kilka uwag historycznych

100 lat temu w sobotę 19 września 1925 roku w Krakowie w Katedrze Wawelskiej Józef Joniec przyjął święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa krakowskiego księcia Adama Stefana Sapiehy. Następnego dnia w niedzielę 20 września 1925 roku ks. Józef Joniec odprawił mszę świętą prymicyjną w limanowskim kościele. Przy okazji tej rocznicy warto zwrócić uwagę na parę istotnych faktów związanych z tym wydarzeniem, ale także zaprezentować pierwszy raz czytelnikom „Echa Limanowskiego” dwa ciekawe dokumenty.

Święcenia

Data święceń stopnia prezbiteratu ks. Józefa Jońca (bo taka jest prawidłowa według nauczania Kościoła katolickiego nazwa sakramentu święceń – potocznie nazywanych święczeniami kapłańskimi lub sakramentem kapłaństwa) była znana powszechnie i podawana prawidłowo w większości publikacji¹. W sobotę 19 września 1925 roku w Katedrze Wawelskiej ówczesny biskup krakowski Adam Stefan

Sapieha udzielił święceń 18 alumnom seminarium duchownego w Krakowie. Wśród 18 alumnów oprócz Józefa Jońca byli także warci wspomnienia tacy znani księża, którzy zapisali się w dziejach Krakowa i diecezji krakowskiej jak: ks. Kazimierz Figlewicz (katecheta w czasach gimnazjum w Wadowicach i spowiednik Karola Wojtyły, a także później proboszcz i kustosz Katedry Wawelskiej)² czy ks. dr Stanisław Czartoryski (infułat, przez

wiele lat dziekan Krakowskiej Kapituły Katedralnej)³. Autorzy tekstów piszący o ks. Józefie Jońcu błędnie podają funkcję i tytuł godności kościelnej, jaką we wrześniu 1925 roku sprawował bp książę Adam Stefan Sapieha.⁴ W tym momencie jeszcze nie był ani arcybiskupem, ani metropolitą krakowskim, ponieważ kościelna metropolia krakowska została ustanowiona przez papieża Piusa XI kilka tygodni później, 28 października 1925 roku, a ingres do katedry jako arcybiskup metropolita krakowski księżę Sapieha odbył dopiero w styczniu 1926 roku. Sama uroczystość święceń mimo zmian posoborowych w liturgii wyglądała z pewnymi szczegółami bardzo podobnie jak obecnie.



Przyjęcie po Prymicyjach ks. Józefa Jońca. Fotografia zbiorowa wykonana w ogrodzie przed domem Jońców

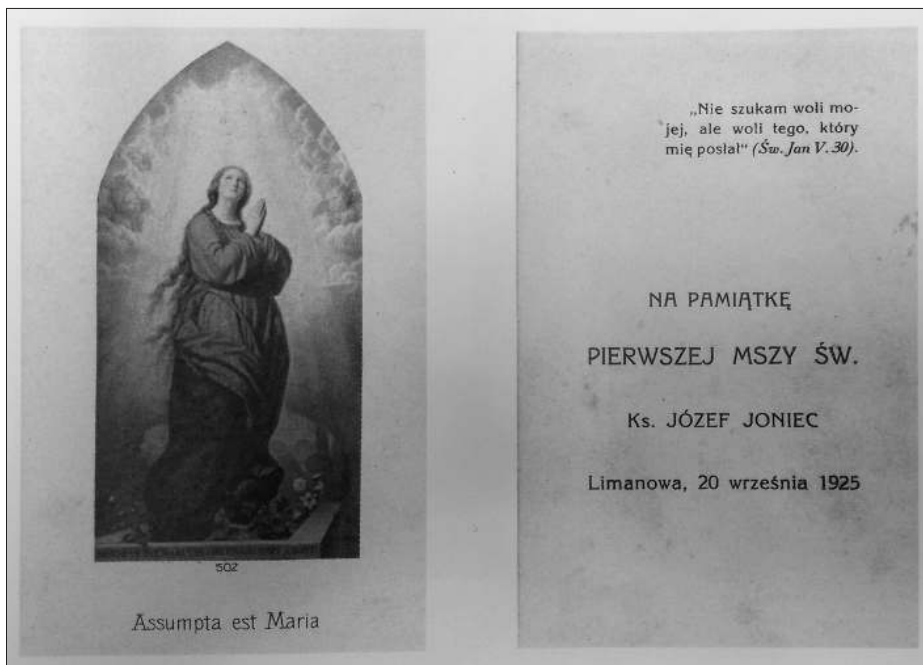


Procesja z neoprezbiterem Józefem Jońcem na ulicy Krakowskiej (dziś Jana Pawła II) zmierza do limanowskiego kościoła

► Prymicje

Następnego dnia, w niedzielę 20 września 1925 roku, neoprezbiter ks. Józef Joniec odprawił mszę świętą prymicyjną w limanowskim kościele. Prawdopodobnie była to pierwsza, a jeśli nie to jedna z pierwszych mszy świętych prymicyjnych w nowo wybudowanej i konsekrowanej w 1921 roku limanowskiej świątyni.⁵ Mamy na szczęście co najmniej dwie fotografie z tego dnia oraz obrazki prymicyjne ks. Józefa Jońca. Dzięki Pani Hance Zawadzie – wnuczce Józefy Krasuń, siostry ks. Józefa, czytelnicy „Echa Limanowskiego” mogą zobaczyć dotychczas nieznaną szerszemu gronu fotografów przyjęcie prymicyjne, a także wygląd obrazka prymicyjnego.

Co wiemy o przebiegu uroczystości 20 września 1925 roku dzięki dwóm prezentowanym fotografiom? Pierwsza fotografia była publikowana wielokrotnie. Widzimy na niej jak neoprezbiter ks. Józef Joniec prowadzony jest do limanowskiego kościoła procesyjnie ze swego domu do dziś stojącego w tym samym miejscu. Trasa procesji biegła dzisiejszą ulicą Jana Pawła II, wtedy ulicą Krakowską. Na zdjęciu widać liczną grupę osób na ulicy Krakowskiej (Jana Pawła II na wysokości skrzyżowania z dzisiejszą ulicą ks. Ludwika Kowalskiego), gdzie pośrodku ubrany w orant kroczy ks. Józef Joniec w towarzystwie dwóch księży lub diakonów ubranych w dalmatyki. Przed nim kroczą liczni księża (prawdopodobnie z okolicznych parafii) a na ich przedzie idzie proboszcz limanowski ks. Kazimierz Łazarski. Kapłanów otaczają młode dziewczyny ubrane na białą, niosące wieniec z roślin zielonych i kwiatów (zwyczaj ten podczas prymicji w naszym regionie kontynuowany jest do dziś). Za kapłanami i wokoło idą licznie mieszkańcy parafii z różnych stanów społecznych w strojach odświętnych, niektórzy także w strojach ludowych. Za samym ks. Józefem Jońcem idzie liczna rodzina i najbliżsi sąsiedzi. Na drugim zdjęciu, dotychczas nigdzie niepublikowanym, widzimy ustawionych do zbiorowej fotografii uczestników przyjęcia. Pośrodku siedzą na krzesłach ks. Józef Joniec i proboszcz ks. Kazimierz Łazarski. Po ich bokach siedzą rodzice Agata Joniec i Wojciech Joniec. Oprócz nich w tej grupie są liczni księża, a także zaproszeni goście, czyli rodzina, sąsiedzi i znajomi rodziny Jońców. W tle widać dach domu, który stoi po dziś dzień w tym samym miejscu pod adresem Józefa Piłsudskiego 3.



Obrazek prymicyjny

W kilku tekstach o życiu ks. Józefa Jońca pojawia się informacja, że kazanie prymicyjne głosił wtedy ks. Władysław Grohs de Rosenberg – przyjaciel ks. Józefa Jońca. Nie jest to jednak możliwe, gdyż ks. Władysław Grohs był młodszym od ks. Jońca o 10 lat i urodził się w 1910 roku, więc w 1925 roku miał tylko 15 lat.

Formacja seminaryjna i studia teologiczne ks. Jońca

Jak wiadomo młody Józef Joniec wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie w jesieni 1921 roku po zdaniu matury, którą zdawał później w związku z jego służbą w wojsku zarówno w Legionach Polskich, jak i już w odrodzonym Wojsku Polskim oraz udziałem w I wojnie światowej, a także wojnie polsko – bolszewickiej. Wśród kolegów z rocznika w seminarium Józef Joniec budził respekt i szacunek ze względu na swą wojskową karierę, ale też dlatego że był starszy od większości kolegów o 2 lub 3 lata – urodził się bowiem 11 marca 1900 roku. Ważną informacją jest też ta, że w tym czasie alumni seminarium duchownego podejmowali studia uniwersyteckie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego zakończone zdobyciem stopnia magistra teologii. Także Józef Joniec jest absolwentem Wydziału Teologicznego UJ powstałego w 1400 roku, a usuniętego przez władze komunistyczne ze struktur uczelni w 1954 roku. Dziś ten sam wydział

funkcjonuje nieprzerwanie od 615 lat już w strukturze Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie – wcześniej PAT w Krakowie.

¹ Sakrament święceń w Kościele katolickim posiada trzy stopnie: diakonat, prezbiterat, episkopat – w języku potocznym używa się określenia święcenia kapłańskie czy święcenia biskupie, ale to nie jest prawidłowa nazwa zarówno pod względem teologicznym, jak i prawnym.

² Ks. Kazimierz Figlewicz (1903-1983) zasłynął akcją ratowania skarbów Katedry Wawelskiej w czasie II wojny światowej i okupacji niemieckiej, między innymi ocalił podstępem racjonal biskupów krakowskich.

³ Ks. Stanisław Czartoryski (1902-1982) pochodził z rodu książąt Czartoryskich, doktor teologii i filozofii, w czasie II wojny światowej członek i kapelan AK.

⁴ Ksiądz Adam Stefan Sapieha (1867-1951) – „Ksiądz Niezlomny” – święcenia kapłańskie przyjął w 1893 roku, święcenia biskupie przyjął w 1911, kardynał od 1946 roku. Biskup krakowski w latach 1911 – 1951, od 1926 roku arcybiskup metropolita krakowski.

⁵ Sprawa ta wymaga pogłębionych badań historycznych, ponieważ obecnie znana treść Kroniki Parafialnej – Parafii Limanowskiej spisywana przez Ks. Kazimierza Łazarskiego jest w wersji przepisanej w latach stalinowskich. Wersja ta zawiera same informacje dotyczące wyposażania wnętrza kościoła, a zawarta jest tam też informacja, że życie codzienne parafii opisane jest w innym tomie – który obecnie prawdopodobnie zaginął.



Za nami 16. Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą – rekordy, emocje i tłumy kibiców!

Tegoroczny 16. Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą, który odbył się w dniach 19-20 lipca, przeszedł do historii jako wydarzenie pełne sportowej walki, niespodziewanych zwrotów akcji i rekordowej frekwencji. Limanowa, goszcząca jednocześnie 7. i 8. Rundę Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski (GSMP) oraz prestiżową 7. Rundę FIA EHC – Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich, kolejny raz potwierdziła swój status „polskiej stolicy wyścigów górskich”.

Na blisko 5,5-kilometrowej trasie stanęło ponad 100 kierowców z całej Europy. Ich zmagania na żywo śledziło ponad 35 tysięcy kibiców, co jest najlepszym dowodem na to, jak wielkim zainteresowaniem cieszy się limanowska runda. Partnerem strategicznym było Województwo Małopolskie, a patronat nad wyścigiem objęli Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka oraz Sekretarz Stanu w MSiT Ireneusz Raś.

Absolutnym bohaterem weekendu w kategorii 1 (samochody z nadwoziem zamkniętym) został **Grzegorz Rożański** (Mitsubishi Lancer). Już w sobotę, podczas 7. Rundy GSMP, pokazał fenomenalną formę, dwukrotnie uzyskując najlepszy czas i bijąc własny rekord trasy (2:04,215).

W niedzielę, podczas 8. Rundy GSMP, podniósł poprzeczkę jeszcze wyżej, ustanawiając nowy, niesamowity rekord 2:03,545.

Ostatecznie Rożański, z łącznym czasem 4:08,227, nie tylko wygrał obie rundy GSMP, ale również triumfował w Kategorii 1 FIA EHC oraz



► w najmocniejszej w mistrzostwach Grupie 1, wyprzedzając m.in. Szwajcara Ronniego Bratschiego. Na podium GSMP w obu rundach towarzyszył mu solidnie jadący Karol Krupa (Skoda Fabia CT).

Niedzielną rywalizację, będącą finałem 7. Rundy FIA EHC oraz 8. Rundy GSMP, obfitowała w dramaturgię i sportowe emocje, przerywane niestety kilkoma incydentami i awariami (m.in. Gabriela Kubita i Igora Stefanowskiego).

W królewskiej kategorii 2, skupiającej bolidy i prototypy, niepokonany okazał się siedmiokrotny zwycięzca limanowskich zawodów – Włoch **Christian Merli** (Nova Proto NP01). Jadąc niemal na poziomie rekordu trasy (1:51,398), po raz ósmy zatriumfował w klasyfikacji generalnej wyścigu, wyprzedzając Hiszpana Josebę Iraolę Lanzasortę i Francuza Kevina Petita (obaj również w Novach).

16. Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą potwierdził, że polscy kierowcy, ze szczególnym uwzględnieniem Grzegorza Rożańskiego i Karola Krupy, są w świetnej formie i z powodzeniem walczą z europejską czołówką. Wysoki poziom sportowy i organizacyjny, w połączeniu z rekordową frekwencją kibiców, utrwaliły pozycję Limanowej na mapie światowego motorsportu.

Justyna Tokarczyk



Spotkanie autorskie z Kamilem Piechurą

Jacenty Musiał

w Gminnej Bibliotece Publicznej w Starej Wsi

W poniedziałkowe popołudnie, 28 lipca, sala Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi tętniła życiem – dosłownie i metaforycznie. Mieszkańcy Starej Wsi i okolic licznie przybyli, by spotkać się z Kamilem Piechurą – limanowianinem, autorem czterech znakomitych kryminałów, którego najnowsza powieść „Zmorowisko”, mająca swój debiut 16 lipca, rozgrywa się właśnie w znajomych, limanowskich krajobrazach.

Wśród gości znaleźli się m.in. wójt Gminy Limanowa Jan Skrzekut, radni miejscy Leszek Mordarski i Piotr Zoń, dr Stanisław Smoleń – były ambasador Iraku, Waldemar Żurek – wiceprezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Limanowej, Stanisław Rząsa – emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej w Dobrej, a także pasjonaci literatury z całej okolicy.

Miałem zaszczyt i przyjemność otworzyć spotkanie i przywitać gości oraz zaprezentować głównego bohatera wydarzenia – pisarza, który nie tylko zaskarbił sobie sympatię czytelników, ale także z powodzeniem wspina się na szczyty literackich rankingów.

Z właściwą sobie lekkością, humorem i autentycznością, Kamil Piechura wraz z moderatorką spotkania Krystyną Trzupek – bibliotekarką i felietonistą Gazety Krakowskiej, zabrał zebranych w pasjonującą podróż przez świat kryminalnych intryg, pisarskich inspiracji i kulis pracy twórczej. Opowiadał o tym, jak wygląda jego codzienny warsztat, skąd czerpie pomysły na fabuły, jak rodzą się portrety psychologiczne morderców, a także – co w pisaniu jest najtrudniejsze. Nie zabrakło refleksji nad debiutem literackim, wyzwaniem rynku wydawniczego i wpływem sztucznej inteligencji na zawód pisarza.

Szczególne miejsce w rozmowie zajęła najnowsza książka autora – „Zmorowisko” – która wzbudziła duże zainteresowanie nie tylko ze względu na kryminalną fabułę, ale i bliskość miejsc akcji. Czytelnicy nie kryli entuzjazmu, zadając pytania, dzieląc się refleksjami, komentując ulubione sceny z powieści.

Na zakończenie głos zabrał wójt Jan Skrzekut, dziękując autorowi za jego szczerość i autentyczność, które – jak podkreślił – sprawiły, że była to prawdziwa lekcja pasji i odwagi twórczej. Podziękował również dyrektorowi oraz pracownikom Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi za zorganizowanie spotkania autorskiego.

Autor, doceniając ciepłe przyjęcie, przekazał kilka egzemplarzy swoich książek na rzecz biblioteki w Starej Wsi, wyrażając nadzieję, że będą one inspirować kolejnych czytelników do sięgania po literaturę z dreszczykiem. Spotkanie autorskie trwało do późnych godzin wieczornych w rodzinnej i twórczej atmosferze, a zainteresowani uczestnicy mogli otrzymać autografy oraz zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia.

Wieczór ten był kolejnym dowodem na to, że czytelnictwo żyje wśród ludzi, którzy chcą słuchać i pytać, przeżywać i dzielić się emocjami, że słowo ma moc, a literatura – zwłaszcza ta rodzima – potrafi jednoczyć, inspirować i porywać.

Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Kryminały. NIE BÓJ SIĘ książki”, realizowanego z programu Partnerstwo dla Książki, na który otrzymaliśmy dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 10 000 zł.



Kamil Piechura

W ramach projektu odbyły się również spotkania autorskie z Wojciechem Chmielarem oraz Jędrzejem Pasierskim. Ponadto w bibliotekach: Starej Wsi, Rupniowie, Pisarzowej i Kaninie odbyły się wyjątkowe warsztaty detektywistyczne. Zajęcia prowadziła Anna Ostrowska z firmy ModraSova, ekspertka w dziedzinie warsztatów edukacyjnych, która od pierwszych chwil zyskała sympatię dzieci i młodzieży. Dzięki jej profesjonalizmowi i pasji biblioteka na chwilę zamieniła się w prawdziwe laboratorium kryminalistyczne. Szczególne emocje wzbudziło



Od lewej: Krystyna Trzupek, Kamil Piechura, Jacenty Musiał

► odkrywanie zawartości walizki kryminalistycznej – uczestnicy mogli z bliska obejrzeć m.in. pędzle do daktyloskopii, specjalne proszki, lupy i pincety.

Poprosiłem Pana Kamila o osobistą refleksję i wypowiedź o tym, jak zaczęła się jego przygoda z pisaniem, którą w bardzo ciekawy i barwny sposób zaprezentował.

„Oczywiście, ludzie często pytają mnie skąd wziął się pomysł na pisanie książek – wszak to, czym zajmuję się na co dzień, czyli gapienie się na ciągi liter i liczb kodu komputerowego, stoi po przeciwnym biegunie pisarstwa. Ale ja odpowiadam, że to właśnie ten balans jest świetny, aby w życiu nie oszaleć.

Jeśli chodzi o sam pomysł – wychodzę z założenia, że każdy czasem ma chęć spróbowania swoich sił w aspektach, które zwyczajnie lubi, które sprawiają mu frajdę: czy to malarstwo, gry komputerowe, w końcu i książki. W pewnym momencie czyta się kolejną już z kolei powieść ulubionego autora i w głowie zaczyna rodzić się myśl: a może mógłbym zrobić coś swojego? Podobą mi się ten motyw, który został tutaj zmontowany, jednak mam w głowie pomysł jak można zrobić coś lepiej, stworzyć historię ubraną we własne szaty. Czemu miałbym nie spróbować? W takim przypadku nie potrzeba niczego więcej jak tylko chęci: to jest najważniejsze. Należy usiąść, zacząć pisać i czerpać z tego przyjemność. To najważniejszy aspekt, w mojej opinii nie tylko pisania właśnie, ale sztuki ogólnie. To sam proces musi sprawiać radość – efekt jest rzeczą poboczną. Mam okazję



Kamil Piechura podpisuje książki

rozmawiać z ludźmi na panelach, których ciekawi nie tyle droga do wydania książki, a to jak w ogóle zacząć. Bardzo często obiecujący twórcy boją się nawet zacząć, w strachu przed tym, czy uda im się skończyć, rozmyślając jak to będzie gdy dojdą do pisarskiej ściany. Jednak nie ma na to innego lekarstwa niż zacisnąć zęby i urodzić z siebie pierwsze zdanie, które da początek historii. Brzmi to oklepanie, ale trzeba próbować, a jeśli ktoś mi nie wierzy, to mogę – oczywiście w zupełnym sekrecie – donieść, że nawet autorzy, którzy wydali już 5, 10, 15 książek przy siadaniu do nowej opowieści, powątpiewają w swoje umiejętności. Jeśli oni tak mają, debiutant nie ma się czego wstydzić!

Wiem, że może zabrzmieć do mało ekscytująco, ale nie do końca pamiętam dlaczego w ogóle usiadłem i zacząłem pisać swoją pierwszą książkę w życiu. Oczywiście, ta myśl błędziła po mojej głowie już od dłuższego czasu, ale nie było jednego punktu zapalnego, który przełamałby tamę – pomysł na fabułę był dość mglisty, konkretów zaledwie garść.

A jednak postanowiłem spontanicznie spróbować. Było to w Wigilię, późną nocą, miałem chyba dwadzieścia lat i po prostu wyklepałem pierwszy rozdział czegoś, co na końcu okazało się być czymś w rodzaju powieści – nie zostało to nigdy wydane (chwała Bogu), ale to było przetarcie szlaków, sprawdzenie, czy w ogóle sprawia mi to przyjemność.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania

Później, w przypadku debiutu, „Letargu”, historia wyglądała podobnie – wracałem wieczorem z uczelni, zamykałem się w pokoju i klepałem w klawiaturę. I czy miałem wtedy wątpliwości związane ze skończeniem tej historii? Jasne, oczywiście że tak! Jednak tutaj wychodzi też druga twarz pisania: cały czas opowiadałem o tej przyjemności czerpanej z procesu, jednak należy nastawić się na to, że w pewnym momencie przechodzi ona w codzienność. Nie oszukujmy się – napisanie trzystustronicowej książki zajmuje parę miesięcy i proces powszedniejszy, początkowa euforia staje się tak naprawdę próbą dyscypliny, czy ktoś potrafi usiąść do klawiatury nawet pomimo zmęczenia, nawet pomimo braku chęci, nawet pomimo nawału innych obowiązków. W mojej skromnej opinii, tworzenie literatury rozrywkowej ma więcej wspólnego z rzemiosłem i dyscypliną właśnie, rzadziej zaś z tym romantyzowanym natchnieniem.

Na pewno wiele osób wie, że autorzy często zapraszani są na spotkania autorskie. To świetna okazja, aby spotkać się z czytelnikiem i czasami wyjść z tego cugu

twórczego. Oczywiście, padają pytania o fabułę stworzonych książek i to bardzo miłe wymienić poglądy o powołanych do życia przez autora postaciach, wydarzeniach a także zwrotach akcji. Są również rozmowy stricte o literaturze – tak jak na moim spotkaniu w bibliotece w Starej Wsi, gdy otrzymałem od pana pytanie o tym, jak ważne jest pierwsze zdanie w powieści. To była wyśmienita dyskusja, gdyż mieliśmy nieco rozbieżną opinię na ten temat i dzielenie się spostrzeżeniami było świetną rozrywką. Nie będę ukrywał, że nie jestem wielkim entuzjastą rozwijania swojej marki przez social media – w dzisiejszych czasach nie sprzedaje się jedynie książki, ale również autora, który ją urodził – jednak takie osobiste spotkanie z czytelnikami (jak to w Starej Wsi) i osobami z naprawdę interesującą opinią o literaturze to czy sta przyjemność i wydarzenie, na które zawsze znajdę czas.

Urodziłem się w Limanowej – tu się wychowałem, tu mam rodzinę i tu również się uczylem.

I choć na co dzień mieszkam, pracuję i tworzę w Krakowie, kwestią czasu było, aby osadzić akcję którejś z książek w rodzinnych stronach. Oczywiście, jest prawdą, że najłatwiej pisać o rzeczach, które się zna – choć w niektórych przypadkach może to prowadzić do tworzenia czegoś w rodzaju biografii – jednak okolica otaczająca miasto jest na tyle urokliwa, że aż się prosiło, aby coś naskrobać. Pewne wzmianki pojawiały się już w trzeciej książce, „Zło w Nas”, jednak to dopiero w „Zmorowisku” zdecydowałem się na pełnoprawne umieszczenie fabuły w tajemniczym domu pod Łysą Górą. Jest to też pierwsza książka, w której wątek kryminalny rozszerzyłem na większą skalę, łącząc z thrillerem – zatem, jeśli ktoś ma chęć sięgnąć i przeczytać o rodzimym mieście i jakie to zbrodnie dokonują się po nastaniu nocy, śmiało!

Każda opinia – czy to pozytywna czy negatywna – jest świetną okazją do zrozumienia, co w książkach gra, a co należy poprawić. Może zabrzmieć to trochę populistycznie, ale czytelnicy, którzy dzielą się swoim niezadowoleniem, pozwalają autorowi otworzyć oczy na to, co w jego opinii nie stanowi problemu”.

Panu Kamilowi Piechurze – autorowi wciągających kryminałów bardzo dziękujemy za niezwykle inspirujące spotkanie autorskie w naszej bibliotece. Za czas poświęcony naszym Czytelnikom, za podzielenie się pasją i miłością do słowa pisanego, za ciepłe słowa, ciekawe anegdoty i kulisy pracy twórczej, które rozbudziły w nas ciekawość i głębsze zainteresowanie literaturą. Pana obecność i opowieści o pisaniu sprawiły, że książki stały się dla nas jeszcze bliższe, a czytanie – prawdziwą przygodą. Dziękuję również za napisanie wielu interesujących słów o sobie. Niech pasja i talent, który Pan posiada, promieniuje na całe życie, abyśmy byli dumni, że Pan Kamil ma swoje korzenie w Limanowej – „Małej Ojczyźnie”, którą tak pięknie rozślawia w Polsce i za granicą.

Życzymy dalszej weny twórczej i wielu sukcesów, bo przecież Pan Kamil ma dopiero 28 lat, pracuje jako informatyk i dzięki bystremu umysłowi, pracowitości i kulturze osobistej, życie stoi przed Nim otworem. Niech pasja pisania, magia słowa i siła wyobraźni naszego limanowianina emanuje na wiernych czytelników.

Fotografie: arch. Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi



Okładki książek autorstwa Kamila Piechury

Z notatnika niedzielnego przyrodnika

Gnuśne lato, pierwsze grzyby, czas przelotów (lipiec - wrzesień 2025)

Tytułowa gnuśność jest oczywiście żartem, w przyrodzie nigdy nie ustaje praca, czy, jeśli wolicie, darwinowska walka o byt. Latem ospały staje się co najwyżej niedzielny obserwator natury, zniechęcony upałem do dłuższych spacerów, przesycony wiosenną feerią barw i dźwięków, która zaczyna niepostrzeżenie gasnąć. W lipcu stopniowo cichną głosy śpiewających ptaków i sierpniowy las staje się niemal zupełnie cichy. W miejsce wiosennych przepięknych kwiatów pojawia inny zestaw, zwykle mniej efektowny. Jednym z wyjątków jest **lilia złotogłów**, piękna bylina osiągająca 150 cm wysokości, będąca ozdobą jodłowego lasu porastającego Łysą Górę.

Już w czerwcu zaczyna się aktywność limanowskich grzybiarzy, penetrujących lasy Ostrej Góry i Cichonia, Mogielicy czy Łopienia, w poszukiwaniu pierwszych borowików usiatkowanych, podgrzybków i maślaków. Najliczniejszą zdobyczą w tym okresie jest jednak zwykle **krasnoborowik ceglastopory**, zwany w naszych stronach *pociecem*. Nie każdy grzybożerca zbiera ten gatunek, czy to z nieznamośności jego walorów kulinarnych, czy też z powodu możliwości pomylenia z podobnymi, niejadalnymi gatunkami borowików. Cechą diagnostyczną jest czerwonoceglaste ubarwienie „gąbki” pod kapeluszem (stąd polska nazwa gatunkowa), brązowy kapelusz i żółto-czerwona noga, po przecięciu żółty miąższ gwałtownie sinieje. Pociiec należy do moich ulubionych grzybów, rzadko jest robaczywy, a zwarta konsystencja i wyrazisty smak sprawia, że znakomicie nadaje się do smażenia.

Wróćmy jednak do głównego, pierzastego i płochliwego przedmiotu zainteresowania niedzielnego przyrodnika. Choć latem ptaki ograniczają aktywność głosową, umożliwiającą znalezienie śpiewającego osobnika i rozpoznanie gatunku, a także zaczynają zmieniać godowe upierzenie na mniej efektowną szatę spoczynkową, to jest to równocześnie czas ich wzmożonej

aktywności związanej z sezonowymi migracjami, które pozwalają spotkać na naszym terenie gatunki przelotne, niegniazdujące w okolicach Limanowej.

Zaczęłam się ostatnio zastanawiać, jak wyewoluowała ptasia migracja, czy jest to wynik zasiedlenia przez skrzydlatych pionierów nowych terenów lęgowych na północy, z których wracają na zimę do „starej ojczyzny” na południu, czy też odwrotnie – migracja jest wynikiem poszukiwania przez ptaki lęgowe możliwości przetrwania zimy w cieplejszych stronach, skąd wracają na pierwotne tereny lęgowe, zapewniające optymalne możliwości rozrodu. Wydaje się, że obecnie naukowcy skłaniają się bardziej do przyjęcia tego drugiego modelu*, z pewnością jednak do każdego gatunku trzeba podchodzić indywidualnie. Nasz szpak na zimę odlatuje stosunkowo niedaleko, na tereny północnej Afryki i do Hiszpanii, gdzie się nie gnieździ, ale także na zachód Europy, gdzie występuje całorocznie. Z kolei bocian biały spędza zimę daleko od swoich lęgowych siedlisk, w środkowej Afryce, nie spotykając tam miejscowej populacji gniazdowych bocianów.

Sezonowe odloty naszych ptaków są nie tyle ucieczką przed zimą, co przed głodem. Nawet małe ptaszki zaskakująco dobrze znoszą mrozy, malutki (a więc szybko tracący ciepło) mysikrólik potrafi przetrwać poszukując owadów zimujących na drzewach iglastych, a krzyżodziób świerkowy spożywający energetyczne, nasycone żywicą nasiona świerka, wywodzi nawet w zimie lęgi. Jednak większość ptaków żywiących się owadami ma w zimie poważny problem. Dlatego też odlatuje dzierzba gąsiorek, a jej nieco większy kuzyn, srokoś, potrafiący upolować małego kręgowca (gryzonie, czy ptaszka), zostaje na zimę. Ciekawą strategię przetrwania „wypracowała” długoogoniasta wąsatka, całorocznie trzymająca się trzciny nad zbiornikami wodnymi, która w lecie żywi się owadami, a w zimie *po prostu* zmienia metabolizm i przechodzi na dietę wegańską.

Szczególną niszę wśród ptaków owadożernych należących do różnych grup systematycznych stanowią gatunki żywiące się dużymi owadami złapanymi w locie i właśnie 2 interesujące gatunki należące do tej grupy udało się zaobserwować w okolicach Limanowej tego lata. 5 września widziałem w Słopnicach stado około 20 **kobczyków**, a pojedyncze młodociane osobniki tego gatunku były tam obserwowane jeszcze przez kilka następnych dni. Ten mały sokół zamieszkuje otwarte tereny, stepy, lasostepy i mokradła wschodniej Europy (m.in. Węgier), żywiąc się złapanymi zręcznie w locie (do łapki!) dużymi owadami – ważkami, prostoskrzydłymi i chrząszczami. W Polsce gatunek ten obecnie się nie gnieździ, jest natomiast obserwowany często podczas stadnych wiosennych i jesiennych przelotów (największe zaobserwowane w Polsce stado liczyło wg Wikipedii 700 osobników!). Dojrzały samiec kobczyka ma bardzo oryginalne ubarwienie: jest jednolicie grafitowy z rdzawoczerwonymi nogawicami. Samica jest również jaskrawo ubarwiona, płowordzawa, z szarym wierzchem ciała i jasną twarzą, podobnie jak samiec ma czerwone nóżki i obrączkę oczną. Obserwowane przeze mnie i Ryszarda Zielińskiego młodociane osobniki nie były tak barwne, przesiadywały na drutach nad polami Słopnic i nie były bynajmniej płochliwe, czego dowodem jest zdjęcie Ryśka umieszczone na kolorowej wkładce.

Na zakończenie raportu chciałbym odnotować stwierdzenie w gminie Limanowa innego przelotnego owadożercy – żołą (Paweł Bartusiak, ornitho.pl, 12.09.2025).

* Benjamin M. Winger, Giorgia G. Auteri, Teresa M. Pegan and Brian C. Weeks: „A long winter for the Red Queen: rethinking the evolution of seasonal migration”, w: „Biological Reviews” (2019), 94, str 737–752.



Krasnoborowiki ceglastopore, Łysa Góra, fot. Bartłomiej Sułkowski



Lilia złotogłów, Łysa Góra, fot. Dariusz Ociepka



Kobczyk w Słopnicach, 8.09.2025, fot. Ryszard Zieliński



CENTRUM POGRZEBOWE

KULMA



WIOLETA KULMA

www.kulmapogrzeby.pl



Kompleksowa organizacja ceremonii pogrzebowych:

- własna Chłodnia
- własna sala do pożegnań
- własna kwiaciarnia
- transport międzynarodowy
- kremacje



601 240 444
609 608 654

ul. Krynicka 7 Nawojowa
ul. Łazarskiego 16 Limanowa
ul. Piłsudskiego 61 Limanowa
ul. Nawojowska 45 Nowy Sącz



NIERUCHOMOŚCI

■ Wynajem
i sprzedaż
mieszkań

■ Wynajem
lokali
■ Remonty



BIURO:

☎ 18 333 76 55
☎ 502 56 19 89

- 📍 ul. J. Piłsudskiego 20
34-600 Limanowa
- 📍 ul. J. Marka 15
34-600 Limanowa
- 📍 34-650 Tymbark 630

✉ wynajmy@tip-top.limanowa.pl

15. rocznica śmierci prof. Ludwika Mordarskiego

Leszek Mordarski

18 września minęła 15. rocznica śmierci prof. Ludwika Mordarskiego. Był nauczycielem muzyki, dyrygentem, kompozytorem, wychowawcą wielu pokoleń limanowian, etnografem badającym naszą skarbnicę kultury ludowej oraz popularyzatorem zapomnianych instrumentów muzycznych regionu limanowskiego. Oprócz pracy zawodowej pełnił wiele funkcji społecznych związanych z kulturą i edukacją, często można było Go spotkać jako jurora konkursów, przeglądów i festiwali o charakterze artystycznym. Cieszył się ogromnym szacunkiem, uznaniem i autorytetem, niezwykle życzliwy i zaangażowany w sprawy miasta i regionu, często nazywany „człowiekiem orkiestrą”. Swą kulturą osobistą oraz pasją muzyczną zarażał wielu młodych ludzi do rozwoju osobistego.

Ludwik Mordarski urodził się 25 sierpnia 1929 roku w Limanowej, w muzyczno – nauczycielskiej rodzinie. Jego rodzice to Kazimierz z d. Płaczek i Mieczysław Mordarski (senior) – pierwszy kapelmistrz orkiestry 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu (1918 r.), założyciel działającej do dzisiaj orkiestry dętej „Echo Podhala” (1923 r. – Rafineria w Sowlinach) oraz prekursor życia muzycznego i pedagogicznego w odrodzonej Limanowej. Podstawy edukacji muzycznej zdobył w domu rodzinnym pod fachowym okiem swego ojca. Po ukończeniu limanowskiej Szkoły Powszechnej podejmuje naukę w Państwowym Liceum Administracyjno – Gospodarczym (tzw. „handlówce”) w Nowym Sączu, gdzie



Przy fortepianie – lata 60. XX wieku



Pogawędka z Wincentym Gawronem – 1990 rok



Prof. Ludwik Mordarski w stroju ludowym

prowadził szkolny chór. W 1951 r. podjął pracę jako kierownik administracji w PZGS w Limanowej. To tam dał się poznać jako organizator imprez artystycznych i założyciel „Zespołu Akordeonistów PZGS”. Grał w znanym zespole „Bracia Mordarscy” i ściśle współpracował z limanowskim chórem rewelersów. W 1954 r. zawarł związek małżeński z Krystyną z d. Wojs – nauczycielką muzyki, co w sposób znaczący wpływało na rozwój Jego zainteresowań muzycznych. Doczekali się dwojga dzieci: Barbary i Leszka. Cały czas podnosił swe kwalifikacje muzyczne oraz pedagogiczne. W 1959 r. ukończył kurs dla nauczycieli ognisk muzycznych, prowadzony przez Ludowy Instytut Muzyczny w Łodzi i nauczał w klasie akordeonu w Państwowym Ognisku Muzycznym w Limanowej. W 1961 r. ukończył z wyróżnieniem 3-letni kurs dyrygentów Amatorskich Zespołów Muzycznych w Krakowie, gdzie uzyskał kwalifikacje i uprawnienia instruktora muzyki kategorii „S” (specjalnej). W 1967 r. ukończył Wyższy Kurs Dyrygentów Orkiestr Dętych w Krakowie oraz zdobył uprawnienia muzyka estradowego. Jednocześnie zdał egzaminy i posiadał ►

► licencję instruktora muzyka kategorii pierwszej i specjalnej (1972, 1976). W połowie lat 70. ukończył tarnowskie Seminarium Nauczycielskie na kierunku wychowanie muzyczne, a następnie podjął studia pedagogiczne w zakresie wychowania muzycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach, które ukończył z oceną bardzo dobrą w 1982 roku.

W 1965 r. obejmuje batutę orkiestry „*Echo Podhala*”, którą prowadził do 2010 r. Poszerzał i ubogacał jej repertuar, podnosząc tym samym jej kulturę muzyczną. W latach 90. wyłania z orkiestry skład big – bandowy nie mający sobie równych w całej Małopolsce. Wprowadzał do niej wielu młodych muzyków, dając im szansę pokazania swych umiejętności na licznych koncertach zarówno w kraju, jak i w Europie. Opracował na orkiestrę pieśni legionowe i patriotyczne oraz religijne. W 2009 r. dokonał aranżacji i rozpisania na poszczególne instrumenty muzyczne na orkiestrę „*Polonesa Jubileuszowego na fortepian*” z 1899r. poświęconego limanowskiej Straży Pożarnej.

W 1969 roku założył Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „*Limanowianie*”. Opracował repertuar oparty na zebranych przez siebie pieśniach, tańcach obrzędach i zwyczajach ludowych. Zbierał materiały dotyczące nieużywanych już, unikalnych instrumentów ludowych jak np.: „*słomcok*”, „*burkoc*”, „*fujarki jedno i wielootworowe*”, „*dzwonki pasterskie*”, „*rzemycek*”, „*brzodka*”, „*trombita*” itp., odtwarzał je i wprowadzał do repertuaru zespołu. Jest twórcą tzw. programu pasterskiego zespołu „*Limanowianie*”. Uczestniczył w niezliczonej ilości festiwalu, przeglądów i konkursów folklorystycznych, zdobywając wiele cennych trofeów. Występy zespołu rejestrowały oprócz telewizji polskiej: francuska, japońska, niemiecka, czeska czy też węgierska. Ponad 50 razy wyjeżdżał z „*Limanowianami*” za granicę, prezentując folklor Lachów Limanowskich w krajach europejskich i azjatyckich. Instrumenty pasterskie ze swej kolekcji przekazał m. in. Muzeum Narodowemu Instrumentów Muzycznych w Poznaniu, Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu czy też Muzeum Regionalnemu Ziemi Limanowskiej. Jest autorem trzech suit opracowanych na orkiestrę opartych na motywach ludowych: „*Lachowskiej*”, „*Pasterskiej*” i „*Gorczańskiej*”. Całe życie propagował i krzewił kulturę muzyczną i rodzime tradycje ludowe.



Po Mszy św. w intencji zespołu „*Limanowianie*” w limanowskiej bazylice z bp. Piotrem Bednarczykiem i ks. prałatem Janem Bukowcem



Kapela „*Limanowianie*”, od lewej: prof. Ludwik Mordarski (akordeon), Leszek Mordarski (skrzypce), Adam Król (basy), Marzena Florek (śpiew) – Krynica Zdrój

W 1970 r. założył w Zespole Szkół Zawodowych (tzw. „*Ekonomie*”) istniejący do dzisiaj zespół wokalo-instrumentalny „*Decybele*”, przemianowany w 1975 roku na „*Consonans*”. Prowadził go z wieloma sukcesami do roku 1989. Był również w latach 1988–1992 nauczycielem muzyki w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej.

Jednym z największych przeżyć Ludwika Mordarskiego było dyrygowanie ponad 600 osobowym chórem podczas pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Starego Sącza oraz nagranie płyty „*Życzymy, życzymy*” z wiązką pieśni dla Jego Świątobliwości. Jest On twórcą pieśni religijnych jak np.: „*Wśród gór Beskidu*”, „*Przebolesna Matko Boska*”, czy „*Witaj nam Matko*”.



W czasie pracy nad partyturą orkiestry „Echo Podhala”



Prof. Ludwik Mordarski dyryguje orkiestrą i big-bandem „Echo Podhala” w parku strzeleckim w Nowym Sączu – 2003 rok

Wydął książki i opracowania dydaktyczne jak np.: „*Muzyka Ziemi Lmanowskiej*” (Polska Sekcja CIOFF Warszawa 2005), „*Tradycyjne i obecnie stosowane instrumenty w muzyce ludowej na Ziemi Lmanowskiej*” (Limanowa 1995), „*Opis tańców ludowych z regionu limanowskiego*” (praca zbiorowa dr G. Dąbrowskiej *Taniec w polskiej tradycji* 2006) oraz szereg artykułów, rozpraw i scenariuszy widowisk regionalnych. W latach 1989-1991 prowadził w Pisarzowej szkołę muzykowania ludowego dla młodych adeptów pragnących poznać melodie i tradycje swych ojców i dziadów. Jest autorem oficjalnego hymnu Limanowej granego na trombitach podczas najważniejszych uroczystości. Uchwałą Nr XLV/319 z 30 kwietnia 2010 roku, Rada Miasta nadała *Ludwikowi Mordarskiemu* medal i odznaczenie Honorowego Obywatela Miasta Limanowa.

Zmarł nagle 18 września 2010 roku w Limanowej po przyjeździe z koncertów w Dolnym Kubinie (Słowacja). Jego pogrzeb (22 września) zgromadził niezliczone rzesze przyjaciół, uczniów, orkiestr, zespołów i mieszkańców miasta, co było wyrazem szacunku i uznania, jakim cieszył się w społeczeństwie. Kustosze limanowskiej bazyliki ks. prałat *Józef Poręba*, podczas Mszy Św. żałobnej, zaznaczył ogromne zasługi św. pamięci *Ludwika Mordarskiego* dla kultury polskiej oraz podkreślił Jego wielką religijność. Z kolei burmistrz miasta *Marek Czeczółka* podziękował za trud wychowania kilku pokoleń muzyków i ludzi sztuki, koncerty, konkursy, występy w kraju i za granicą, twórczość i dokonania oraz ogromną życzliwość dla ludzi.

Za swą szeroką działalność kulturalną, naukową i społeczną *prof. Ludwik Mordarski* otrzymał wiele odznaczeń państwowych, resortowych i samorządowych jak np.: *Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski* (1998), *Krzyż Kawalerski OOP* (1978), *Złoty Krzyż Zasługi* (1973), *Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis* (2008), *Medal Za Zasługi Dla Pożarnictwa* (1998), *Złota Odznaka Za wieloletni Dorobek I Podnoszenie Kultury Muzycznej* (1973), *Odznaka Za Zasługi Dla Ziemi Krakowskiej* (1971), nagrody *Ministra Oświaty I Wychowania* (1980), *Ministra Kultury* (1994) oraz wiele innych.

14 sierpnia 2011 roku Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „*Limanowianie*” otrzymał imię *Ludwika Mordarskiego*.

Fotografie: arch. Leszka Mordarskiego

Nauczycielskie, rodzinne, limanowskie curriculum vitae

Wieczorem, 8 lipca, w wieku 88 lat, zmarł Stanisław Machowicz, nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń limanowian, doradca metodyczny, człowiek o niedzisiejszych manierach, ogromnej kulturze osobistej, kulturze słowa i rzetelnej wiedzy. Dla piszącej te słowa był jednak przede wszystkim ukochanym Dziadkiem, otaczającym miłością i poczuciem bezpieczeństwa naszą rodzinę. Wspomnijmy raz jeszcze tę wyjątkową i ważną dla Limanowej postać.



Stanisław Machowicz, pierwszy od lewej, w gronie kolegów z Technikum Kolejowego



Autorka artykułu Maria Wąchała-Skindzier z Dziadkiem

Urodził się 19 listopada 1937 roku w Nowym Sączu. Pochodził z bardzo pobożnej, dobrej, prawej i skromnej rodziny. W Nowym Sączu też pobierał nauki. Lata 1945-1956 to czas szkoły podstawowej oraz dalszej edukacji w słynnym sądeckim Technikum Kolejowym. Choć było już po wojennej zawierusze, to nauka przypadła na lata największego totalitarnego ucisku. Wspominając szkołę, wiele razy podkreślał oddanie grona pedagogicznego, które wychowane na przedwojennych wartościach wpajało ideały takie, jak umiłowanie prawdy, ojczyzny, bliźniego, wartości najwyższych. Ten etos szedł z nim później przez życie. Technikum ukończył w 1956 roku, kiedy zaczął się czas „polskiego października”, zwanego też „odwilżą”, a do kawiarni „jak tornado jazz się wdarł, znów się można było śmiać”.



Członkowie Komisji Egzaminacyjnej w „Mechaniku” podczas obrony prac dyplomowych; Stanisław Machowicz na zdjęciu drugi od lewej

Tę postawę widzimy na jego młodzieńczych zdjęciach, gdzie w modnej fryzurze i ubraniu, pozuje jako adiunkt Kolei Państwowych w Lokomotywowni Bielsko-Biała.

1961 rok to powrót do Nowego Sącza i praca przez długie lata na stanowisku głównego technologa w Spółdzielni Spedycyjno-Przeładunkowej. Wtedy też zaczął studia na Politechnice Krakowskiej, na kierunku: budowa maszyn, ukończone w 1968 roku uzyskaniem tytułu inżyniera mechanika. To czas młodości, ewokującej na całe życie formacji intelektualnej. Środowisko naukowe Politechniki Krakowskiej było oparte na kadrze profesorskiej, pochodzącej ze Lwowa, z Kresów Wschodnich i to dawne, przedwojenne obycie również wpłynęło na całokształt zdobytej wiedzy oraz sposobu życia, w tym traktowania drugiego człowieka z należnym szacunkiem i galanterią.

Wreszcie lata 1966-1968 to czas intensywnych zmian w życiu prywatnym. W 1966 roku ożenił się z swoją Babcią, Ireną Machowicz, jednocześnie zostając tatą dla dwóch pasierbic: Ewy i Krystyny, a w 1968 roku na świat przyszła córka, Ilona, która idąc w ślady taty, została w dorosłym życiu nauczycielką, tyle, że języka polskiego, jest znaną postacią w Limanowej i odpowiada za kulturę słowa i znajomość ojczystego języka u wielu roczników limanowian.

Choć Stanisław Machowicz w Limanowej zamieszkał w drugiej połowie życia, na początku lat 70. XX wieku, to tutaj przeżył najbardziej intensywne w swojej karierze i życiu rodzinnym oraz towarzyskim lata. Najpierw pracował w Państwowym Ośrodku Maszynowym jako główny technolog, a później jako kierownik Komórki Wynałazczości i przewodniczący Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa. Ponieważ zawsze miał predylekcję do nauczania, lubił kontakt z młodzieżą, 1 września 1972 roku podjął pracę jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w słynnym „Mechaniku”, czyli w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej (obecnie ZSTiO), gdzie w 1977 roku został kierownikiem warsztatów szkolnych, kończąc stosowne kursy pedagogiczne.

Uśmiechnięty, życzliwy, dbający o zasady i wrażliwy na krzywdę ludzką – tak przetrwał w pamięci wychowanków. Wiedział, że zdobycie wykształcenia to dla wielu z nich szansa na awans



Z żoną Ireną podczas pielgrzymki do Sanktuarium w Ludźmierzu

społeczny, godną pracę. Miał zamiłowanie do dokładności, porządku i precyzji. Na jego zajęciach wszystko musiało być zrobione porządnie, wymierzone i wyliczone ściśle, „co do milimetra”, o czym wspominali, pamiętający tę cechę dawni uczniowie. W szkole w związku z tym zyskał przydomek: „Milimetrowy”. Z tą szkołą, związała się po latach, wspomniana córka, Ilona. Historia zatoczyła koło.

Stanisław Machowicz od lat 80. XX był doradcą metodycznym w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Nowym Sączu, rzeczoznawcą sądowym przy sądzie limanowskim oraz przewodnikiem turystycznym i historycznym przy kole PTTK Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej, z pasją opowiadającym o pięknie i historii Limanowszczyzny i Beskidu Sądeckiego.

Był człowiekiem wierzącym, ze wzruszeniem przeżywającym każde święto w limanowskiej Bazylice. Cechowała go rozległa wiedza nie tylko w zakresie technicznym, ale także humanistycznym.

Bardzo dużą wagę przywiązywał do patriotyzmu i znajomości historii. Żyjąc w Limanowej, doczekali się wraz z Babcią piszącej te słowa, gromadki wnuków oraz prawnuka i prawnuczek, którzy to byli dla nich całym światem. W każdym z wnuków dziadek pozostawił inny ślad, wskazywał na inny talent. We mnie zaiskrzyła ta pasja historyczna, do opowieści o dziejach i muzealnictwa, co realizuję w pracy muzealnej jako kustosz dyplomowany i naukowej, będąc doktorem historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Podczas pogrzebu, 11 lipca w ukochanej Bazylice, Stanisława Machowicza żegnali rodzina oraz licznie przybyli limanowianie. Był piątek, rynek limanowski jak zwykle tętnił życiem, pełen śpieszących się przechodniów, trąbiących klaksonów, przejeżdżających aut. To jednak w niczym nie ujmowało powagi ceremonii. Taką codzienną, gwarną Limanową Stanisław Machowicz bardzo lubił.

Fotografie: arch. rodziny Machowiczów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Otwórz konto i odbierz **100 zł**

– to się optaca!

Korzystaj z konta – bankuj bez opłat!

Zobacz, jakie to proste:

- Załóż **juniorKonto** lub **kontoMłodych** z kartą płatniczą
- Zapłać kartą, telefonem lub zegarkiem
- Wykonaj przelew lub transakcję BLIK
- Wyraż zgodę marketingowe
- Wybierz elektroniczny kanał kontaktu z bankiem

- **0 zł** za otwarcie i prowadzenie rachunku
- **0 zł** za wydanie i obsługę karty płatniczej
- **0 zł** za przelewy w bankowości internetowej i mobilnej
- **0 zł** za wypłaty ze wszystkich bankomatów w Polsce
- **0 zł** za przelewy na telefon BLIK

100 zł? Masz to jak w banku!

Wszystko, czego potrzebujesz – mobilnie i wygodnie



Promocja trwa od 15.08.2025 r. do 31.12.2026 r. lub do wyczerpania puli nagród zgodnie z Regulaminem promocji. Materiał ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.

➔ Szczegóły znajdziesz na www.bs.limanowa.pl oraz w placówkach Banku



Okazja cenowa!

KLEJ DO PŁYTEK

GLAZURNIK

17,99zł/op

Cementowa zaprawa klejowa do płytek ceramicznych, mrozo- i wodoodporna.

DANE TECHNICZNE

Maksymalny czas użytkowania: około 6-8 godzin

Czas schnięcia otwartego: około 20 minut

Korygowalność: około 30 minut

Spoinowanie:

- ścian: po 3-6 godzinach

- podłóg: po 24 godzinach

Obciążenie ruchem pieszym: po 24 godzinach

Pełne obciążenie: po 14 dniach

Kolory: szary

Nakładanie: szpachla o nr 4, 5 lub 6

Przechowywanie: 12 miesięcy

Zużycie: 2-5 kg/m²

Opakowania: worki 25 kg



W ofercie szeroki asortyment produktów marki Mapei

ul. Piłsudskiego 14 c, 34-600 Limanowa,
tel. 600 045 045, profi@impuls-psb.pl



* oferta ważna do wyczerpania zapasów magazynowych.